

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 karta każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga. Prenumeratory «Kraju» mogą otrzymywać «Kuryera Codziennego» zamiast 9-ciu za 6 rs. rocznie, czyli rs. 1 k. 50 kwartalnie.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi mieści się na Jekaterin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz (Kanał 26). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 2-4. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frenkler, Senat 36), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczej części kolegiarjach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg—Kraj». Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kwestya taryfowa i przyszły zjazd w Moskwie. Artykuły i korespondencje: Mińskie Towarzystwo rolnicze, p. M. W. Sprawa agencji polskiej w Castle-Garden, p. Kaprała. Tow. Dobroczytności w Lublinie, p. Eustachego Świeżawskiego.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Odyseja pewnego rodaka w Anglii. «Historja pocałunku». Wywoływanie duchów. Kobiety-lekarze we Francyi. Literatura ludowa w Wielkopolsce. Wybór. Prospekt «Różowego Domina». Z teki humorystycznej.

Listy z Zachodu (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Paryża p. Zyzmę, z Berlina p. Waltera, ze Szlązka pruskiego p. Resurrectusa, z Poznania p. Domarata, z Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Pragi, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d. Z politycznego świata, p. L. S. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. Scarabeiusa. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Płocka p. Witimira, z Kalisza p. ...bina, z Jędrzejowskiego pow. p. Grabieca, z Opola p. Ed. Chłopa, z Postaw p. Nadwiljanina, z Poniewieża p. J. W., z Szawel p. Żmogusa, z Nowogródka p. B. S., z Mińskiej gubern. p. Al. Jelskiego, z Kamieńca pod. p. R. P. i M. z Białej, z Kijowa p. Mik. Traasę, z Buchary p. Marka, z Sultan-Bentu p. Ks. Juł. Dob. i t. d. Rozmaitości. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. Współczesny stan produkcji spirytusu w Królestwie polskiem i północno-zachodnich guberniach, p. Tad. Załeskiego. Przemysł łódzki w roku 1888. List ekonomiczny: z nad Druci, p. B. K. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa, p. Ad. Mi. Z rynków towarowych, p. Inter. Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Społeczeństwo i organizm, p. Ad. Mahrburga (d. c.). Wagram, wiersz Wacława Liedera. Dzisiejsza nasza poezya, p. Adama Belcikowskiego (d. c.). Pochodnie ognia i miłości, obrazek wiejski p. Bronisława Grabowskiego (d. c.). Nieśmiertelny. Alphonse Daudet. «L'Immortel», p. Zyzmę. Pamiętnik z czasów Komuny, z listów i notat przepisał Zyzma (d. c.). Towarzystwo Przyjaciół Nauk, p. D-ra M. R. Książę Adam Czartoryski według Tatisczewa, część druga (d. c.). Kronika literacka i artystyczna.

Petersburg, 31 stycznia v. s.

== Cudzoziemiec, przybywający do Królestwa od strony Berlina lub Wiednia, z samego napisu na wieży dowiedziałby się na kilka mil przed Warszawą—w Grodzisku, że kraj ten, od lat przeszło 50-ciu cieszy się z owego dobrodziejstwa cywilizacji, które się zowie koleją żelazną. A wszakże, gdyby podróżnik ten znał nasz język, co więcej, gdyby chciał czytywać dzienniki nasze w ogólności, w zamiarze znalezienia w nich odzwierciedlenia ruchu ekonomicznego, wyniosłby we względzie dróg żelaznych to przekonanie, że albo my rozporządzamy tak znacznymi innymi środkami lokomocyi, iż kwestya ruchu handlowego na kolejach zbyt małą u nas gra rolę, ażeby jej choć od czasu do czasu poświęcać słów kilka, albo też, że jako naród bardziej przedsiębiorczy niż ludy przestarzałego zacho-

du, zdołaliśmy już kwestyę przewozu tak dalece w normalnych warunkach postawić, iż rozprawić o tem nie mamy żadnego powodu. Albowiem w łamach pism naszych spotkać można jedynie krótkie wzmianki z dziedziny wiadomości osobistych, dotyczących personelu służbowego, i chyba raz do roku obszerniejsze sprawozdanie ze zgromadzeń ogólnych wraz ze streszczeniem sprawozdania finansowego, przyzwoicie i gęsto szpikowanego cyframi. Natomiast brak tu prawie zupełny wskazówek, mogących dać choć przybliżone wyobrażenie o roli, jaką owe arterye komunikacyjne odgrywają w ruchu handlowym wewnętrznym; że już nic nie powiemy o handlu tranzytowym, który jednak z uwagi na geograficzne położenie Królestwa poważne zająć winien miejsce.

Być może, że taka uporczywa nieinterwencja w sprawy kolejowe publicystyki naszej jest następstwem upodobań czytelnika, który sprawy tej kategorii chrzci specjalnym mianem «nudnych»; być może nadto, że jest to skutek niezbyt dokładnie rozwiniętej wiedzy w tym kierunku, uniemożliwiającej zajmującą popularyzację zagadnień tego rodzaju, w istocie swej doniosłych i ciekawych (u nas zaś łatwiej się spotkać z popularyzacją przyszłego ustroju socjalistyczno-społecznego, niż z popularyzacją chociażby taryf zbożowych): wchodzić w to nie będziemy. Ale nie ulęga wątpliwości, że ubóstwo literatury kolejowej nie jest bynajmniej następstwem braku stron ujemnych w gospodarstwie kolejowym. Przeciwnie, kto się tylko tych spraw dotykał, wie, że warunki przewozu kolejowego nie tylko nie są normalne, lecz pozostawiają wiele do życzenia tak ze stanowiska interesów ogólnokrajowych, jakoteż indywidualnych!

Wnikając głębiej w kwestyę, bodaj czybyśmy się nie przekonali, że handel nasz i nasz przemysł straciły niejedyn rynek, na którym panowały w niedalekiej jeszcze przeszłości, a z pozycji tej pozwoliły się wysadzić nie dla braku środków, lecz z powodu, iż współzawodnicy, aczkolwiek młodszy na tem polu, umieli urządzić dostawę dogodniejszą i prawidłowszą. Smutnym zaiste byłoby to także wniosek, gdyby bliższe studia nad omawianą kwestyą wykazały, że pod niektórymi względami koleje miejscowe jeżeli nie zabiły, to na szwank dotkliwy naraziły tę lub ową gałąź produkcji przez niedość racjonalne udogodnienie warunków dostawy z okolic dalszych.

Najgłówniejszą przyczyną niepożądanych tych dla gospodarstwa skutków, był brak odpowiednich informacji w danym kierunku lub przedmiocie. W wielu razach, przy najobszerniejszych nawet zasobach wiedzy, informacye te zbierać trzeba umyślnie, gdyż trudno być encyklopedystą w tyłu gałęziach handlu. Ze zaś informacye podobne zebrać choćby na miejscu nie jest rzeczą łatwą, o tem zapewne wiedzą przedewszystkiem pp. kupcy i przemysłowcy z własnego doświadczenia. Ze jednak dostarczenie komu należy wiadomości, w kwestyach

przez nas pobieżnie i ogólnie zaznaczanych, wiąże się z ogółem interesów ekonomicznych kraju, z tego więc tytułu prasa powinna być pośrednikiem, podnoszącym zawczasu i na czasie kwestyę z przedmiotem rzeczonym się łączące; tą tylko drogą powstałaby mogła dyskusya i prawdziwe wyświetlenie stanu rzeczy.

Wychodząc z zasady, że przewóz towarów i jego warunki stanowią, jeśli nie o całym istnieniu danego rynku lub punktu wytwórczego, to przynajmniej muszą być poważnym w tym zakresie czynnikiem rozwoju, chcielibyśmy podkreślić w uwadze czytelników tę stronę działalności kolei żelaznych, na której właśnie przewóz i warunki przewozu towarów polegają, t. j. kwestyę taryfową.

W swoim czasie «Kraj» zdawał sprawę z przełomu w gospodarstwie dróg żelaznych, sprawionego przez interwencję państwa, domagającego się, ażeby towarzystwa eksploatujące koleje liczyły się z potrzebami ekonomicznymi mieszkańców kraju. Interwencja ta znalazła pierwsze lubo nie dość jeszcze wyraźne zastosowanie w sprawie przewozu zboża, o której również w swoim czasie szczegółowo mówiliśmy. Od tej daty przybrać ona zdołała wyraźniejsze kształty, szczególnie z chwilą zmiany głównego zwierzchnika komunikacji w państwie. Nowy minister przelał swe pod pomienionym względem atrybucye na zarząd finansów, będący zarazem organem rządowym do spraw przemysłu i handlu w państwie. Wraz z tem, a w rozwinięciu postanowienia o bezpośrednim nadzorze państwa nad działalnością towarzystw i zarządów kolejowych, utworzoną została przy minister. skarbu instytucja, już w drugiej połowie lutego działalność swą rozpocząć mająca, p. n. «Kancelaryi specjalnej do spraw dróg żelaznych», w której skoncentrowane będą interesy finansowe kolei i której poleconem zostało czuwać nad systematem taryfowym w całym państwie.

Ostatnie te atrybucye rodzącego się organu władzy są oczywiście w bezpośrednim związku z treścią obecnych naszych uwag i spostrzeżeń; a mają wielce doniosłe znaczenie z tego względu, że mamy tu do czynienia z instancją, do której na mocy zasady równoległego rozwoju napływać będą wszystkie dezyderaty odnośne i rozstrzygać się zająć, powstające zarówno między drogami i korzystającymi z ich usług, jak i między producentami i kupcami rozmaitych okolic i rynków. Łatwo stąd dojść do wniosku, że o ile, wobec zaznaczonego powyżej charakteru nowej instytucyi, samej jej niemało zależeć będzie na zbieraniu możliwie dokładnych wiadomości o stanie i potrzebach rynków i ognisk wytwórczych, to nierównie jeszcze więcej chodzić może producentom i kupcom o dostarczenie tych wiadomości w formie odpowiednio dokładnej; ewentualnie bowiem służyć one będą jako niezbite dowody słuszności żądań czy petycji. I w tym to właśnie stanie rzeczy kwestya taryfowa i rola w niej prasy nabierają wielce doniosłego i utylitarne znaczenia.

Rezultaty działania p. ministra Wyszniegradzkiego i systemat przeprowadzenia reform, przyjęty w skarbowości za jego rządów, stanowią poważną rękojmię we względzie należytego urządzenia gospodarstwa kolejowego. Szczególnie w odniesieniu do młodej kancelarii i do kwestyi taryfowej dają się już spostrzegać zarysy świadomego zdążania do celu, drogą odpowiedniego doboru środków i pracowników. Jakoż dyrektorem pomienionej kancelarii mianowanym jest p. Witte, dotychczasowy naczelnik zarządu dróg południowo-zachodnich, przychodzący na nowe stanowisko z dwoma swymi obecnymi podwładnymi pp. Wilińskim i Szabuniewiczem. Zeszłoroczny zaś bilans kolei, pod zarządem p. Wittego pozostającej, składa najzupełniej dodatnie świadectwo jego zdolności administracyjnych. W liczbie nazwisk kierowników młodej instytucji spotykamy też i imię p. W. I. Kowalewskiego, długoletniego już pracownika w ministerstwie skarbu, którego działalność i prace teoretyczno-ekonomiczne odznaczyły się już od dawna.

Ale zanim podwoje nowej instytucji urzędownie otwarte zostaną, tymczasem bieg interesów ogólnych nie zatrzymuje się wcale; koleje żelazne pracują dalej na swem polu, w kwestyi zaś taryfowej stan jej bieżący najlepiej odzwierciedla się w programie zajęć i rozpraw, do rozstrzygnięcia przedłożonych ogólnemu zjazdowi przedstawicieli dróg żelaznych, zwołanych na pierwsze posiedzenie w d. 6 (18) lutego r. b. do Moskwy.

Rzućmy okiem na ten program.

Pars leonina w pracach panów obradujących stanowić ma w dalszym ciągu zboże. Jak wiadomo, taryfy zbożowe, wprowadzone od d. 1 (13) października r. z., a opracowane i ustanowione pod bezpośrednim nadzorem organów rządowych, przez pierwszy zjazd ogólny taryfowy *ad hoc* zebrany uważane są za pierwszy krok, za próbę na tem polu, a wprowadzone zostały jako takie również tylko na czas bieżącej kampanji, t. j. do sierpnia r. b. Nie wywołały one entuzjazmu, a o ile sądzić wolno z odczytów dzienników, dały nawet w różnych okolicach powód do skarg i uzaleń. Wprawdzie w czasach ostatnich, kiedy straszna katastrofa październikowa ściągnęła tyle zarzutów różnorodnych na

dotychczasowy systemat gospodarstwa kolejowego, w dziennikach ten tylko nie pisze przeciw kolejom i im nie wymyśla—mniej lub więcej słusznie—kto nie chce. Niemniej prawdą jest, iż nowe taryfy realnym potrzebom rolnictwa nie zaradziły, zbytu nie ułatwiły i nie uregulowały, a nawet okazało się narazie, że i wozić nie ma czem... Trudno bo też było i żądać, ażeby jedynie w drodze usystematyzowania przewozu usunąć się dał—i to od razu cały szereg ujemnych wpływów, które się od lat wielu na upadek rolnictwa składały. A zresztą, z uwagi na przyszłą «przeróbkę» taryf zbożowych na następującą kampanję, koleje żelazne myśleć przedewszystkiem musiały o przystosowaniu się raczej do owych norm przyszłych, stałych, niż do bieżących a czasowych. Zjazd np., o jakim mowa, opracować ma zasady racjonalnej, dokładnej i jednakowej statystyki przewozu ziarna. Rzecz naturalna, że w troskach kolejników o warunki i środki przewozu realną podstawę stanowić może nie to, co obowiązuje tymczasowo, lecz co obowiązywać ma na dalszą i dłuższą przyszłość.

Nie wiemy czy zupełnie trafnie, pozwalamy jednak sobie zrobić przypuszczenie, że równoległe do danych, któremi kierować się będą drogi żelazne, bądź czyniąc ustępstwa na rzecz rolników i kupców zbożowych, bądź wymagając od nich większego nieco uwzględnienia zysków z eksploatacji, — rolnicy i kupcy zbożowi powinni by poprzeć we właściwym czasie swe dezyderaty także cyframi, dowodzącami jasno i dokładnie, ile dana okolica każdego ziarna produkuje, ile dany rynek go nabywa i sprzedaje, z wykazem liczbowym obrotów dokonywanych. Podobne dowody, usprawiedliwić najlepiej mogące każde żądanie, większej jeszcze nabierają wagi dziś, wobec instancyi rządowej, która petycyje z jednej i motywy odmowy z drugiej strony rozpatrywać będzie. Giełdy, ziemstwa, towarzystwa popierania przemysłu i handlu są to wszystko instytucje, które równie jak zjazd zarządzić mogą drogą ankiety zbieranie materiału. Materiał taki zdaje się nam być tembardziej potrzebny, iż sprawozdania właściwych organów rządowych noszą zazwyczaj charakter historyczny i

należycie malować mogą położenie z lat minionych, lecz nie dostarczają wskazówek o chwili obecnej, sięgają bowiem najpóźniej r. 1886.

Obokolwiek bądź, kwestya statystyki na stole obrad zjazdu ogólnego dowodzi zapewne tylko zabiegów o dalsze losy naszego przewozu. Bez porównania bardziej współczesny charakter mieć będą rozprawy (także zboża dotyczące) nad środkami nadania większego impulsu rozwojowi tranzakcyj, a więc: nad zaliczkami na zboże dostawiane na stacye dróg żelaznych, nad elewatorami, pozwalającami producentom czy nawet kupcom doczekać się chwili silniejszego popytu i lepszej ceny, nad możliwie lepszą eksploatacją produkcji rolnej przez zbyt zboża niekoniecznie w ziarnie, lecz i pod postacią młewa; wreszcie podniesioną będzie rzecz o ustanowieniu taryf właściwych na sezon nawigacji rzecznej.

W zakresie spraw zaznaczonych zjazd dążyć zamierza do zainteresowania poważnych domów bankierskich i przeznaczania możliwej części funduszy kolejowych, celem podniesienia zaliczek zbożowych do znaczenia realnej pomocy rolnictwu, niezależnie od pożyczek Banku państwa. Na pierwszym planie stoi tu ustanowienie taryf komunikacji bezpośredniej i takie w nich uprzywilejowanie wysyłających ziarno, iżby cena przewozu od stacyi wysyłającej do miejsca przeznaczenia nie ulegała zmianom, choćby zboże rok oczekiwać miało w elewatorze lub w młynach na przyjaźniejszą porę.

Nadmienić wypada przy sposobności, że Królestwo dotąd elewatora nie posiada; pierwszy zaś z zaprowadzonych w Cesarstwie (w Jelcu), jako świeżo otwarty, nie mógł jeszcze dać wskazówek praktycznych. Warszawa posiada natomiast magazyny tranzytowe, bez pomienionego co tylko przywileju. Sądziłibyśmy, iż odpowiednie wyjaśnienie kwestyi co do tego przywileju, nie pozbawionej pokrewieństw analogicznych, nie wypadłoby na szkodę handlu miejscowego.

Co do spławów rzecznych, o których w Moskwie pp. deputaci kolejowi mówić będą, niema rzecz ta bezpośredniego dla polskich okolic znaczenia; rzekami bowiem odbierającymi towary drogą żelazną, a ztąd godnymi figurowania na stole zjaz-

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Odyseja pewnego rodaka w Anglii. «Historja potanku». Prasa rosyjska o Siemiradzkim. Kobiety-lekarze we Francji. Literatura ludowa w Wielkopolsce. Wybór. Prosekt «Różowego Domina». Z teki humorystycznej.]

Mr. [Z Londynu]. Temi dniami opuszcza Anglię pewien młodzieniec, polak, którego nazwiska nie wymienię—by nie przynieść smutku rodzinie—o którym tyle jednak powiem, że jest synem zacnego domu, dość wysoko skoligacyony, posiadający wyższe wykształcenie i wychowanie, pełen zdrowia, energii i zdolności... lecz trzpiot nad trzpioty. Obiecałem wam kiedyś przedstawić od czasu do czasu tutejszych naszych przybywalskich, więc i o moim bohaterze wspomnę; być może, iż jego tu doświadczenia przydadzą się innym—co daj Boże! Otóż, pewnego popołudnia, w kwietniu zeszłego roku, przyszedł on do mnie, wynędzniały, zbiedzony, zszargany—z zawiniątkiem w ręku i papierami w kieszeni za cały majątek. Z dokumentów przekonałem się, że młodzieniec popełnił w kraju najniedorzeczniejsze głupstwo: uciekł przed Shylockami i zostawił za sobą honorową, a możliwie świetną karierę; z rozmowy zaś

spozostregłem, że biedak za grosz absolutnie ostatni dostał się do Londynu i że, zanim znalazł rodaka, przez trzy dni marł z głodu, wałęsał się po olbrzymiej stolicy i spędził dwie noce na bruku—w słońcu, chłodzie i przy bólu zębów! Miał on spotkać tu kogoś, kto go zamierzał zabrać z sobą po za dwa oceany; ten ktoś atoli nie przybył na czas. Przybył dopiero w dziesięć dni później, lecz stanowczo odmówił zabrać młodzieńca z sobą na statku pierwszoklasowym—zostawił mu fundusz na przejazd statkiem emigracyjnym, mówił, że do tej sumy ktoś z kraju doda niebawem więcej—no i odjechał. Pan Ludwik (tak nazwę młodzieńca) czekał i czekał na sumę dodatkową; kilka już tanich okrętów odplynęło—on czekał—aż się przekonał, że czekać nie ma czego, bo widocznie zaszło nieporozumienie. Cóż więc miał począć z sobą? Fundusz w rękę uszczuplił się, o wyjeździe za oceany mowy być nie mogło, garderoby nieco kupić musiał, musiał opłacać kwaterę i żyć—żyć szukając zajęcia, zarobku. Cóż jednak potrafił robić? Karyera dotychczasowa nie uspasabiła go do niczego: nie znał żadnego rzemiosła, języka angielskiego nie posiadał, handlu i przemysłu nie kosztował nigdy. Ha! znalazł sobie to, co sobie znajdują biedacy zagraniczni w Anglii, mający jakie takie, niskie, wysokie lub i najwyższe wykształcenie—lekcye języków. Lecz ani on sam, ani rodzice ani znajomi nie myśleli nigdy, że Ludwik zostanie «pro-

fesorem»! Profesorem nowożytnych języków, które znał tak dobrze, jak oto kelner warszawski po roku, spędzonym w Paryżu i Wiedniu. Uczył jednak aż do skutku—aż mu za lekcye, płacone mizernie, podziękowano. W sierpniu p. Ludwik był bez «rosza; w początku września—bez bielizny i ubrania do zmiany, bez dachu, bez nadziei. Poduczył się jednak angielszczyzny—takiej, jakiej używają zagraniczni biedacy, żyjący po domach biedaków krajowych; odkrył także w sobie ogromne zdolności spekulacyjne: «Bo to panie aż strach, jakie ci anglicy kładą ceny na towary, fabrykowane zagranicą! Pudełka i pudełka wiedeńskie, kosztujące na miejscu dwa lub trzy funty! Ot, więc ja myślę, że mi się uda zostać agentem pewnej firmy wiedeńskiej i tu wprost sprzedawać towary z 1/3 zysku». Tymczasem chleba brakło i «dusiła gospodyni o grosze». W kilka dni później inny wyskoczył projekt: «Wie pan, że tu można zrobić kolosalny majątek na papierosach rosyjskich, sprowadzanych wprost. Chodziłem pomiędzy żydami i nabrałem informacji, które już same warte kupy złota. Zaraz się tam zajmę, tylko...». Tymczasem gospodyni dom p. Ludwikowi przed nosem zamknęła. Cóż robić? Przypomniałem sobie tedy pewną niesłychanie ekscentryczną rodaczkę, do niedawna zamieszkałą na wsi, pod Londynem, bardzo majątną wdowę. Pani ta regularnie co dwa miesiące prosiła mnie,

dowym są Cna, Sura, Don, Kaspla, Dzwina zachodnia z przystaniami Adamowo, Bieszenkowice, Druja, Dynaburg, Dzisna, Friedrichstadt, Wieliz i Witebsk, tudzież przystanie dniewowe, powyżej i poniżej porobów: Czerkasy, Kaniów, Krasna, Kremieńczug, Lepiechina-Wielka, Mała-Znamienka, Nikopol, Nowa-Woroncówka, Prochorówka, Ryszczew i Trypol.

Wiec kolejowy, rozprawiwszy się z ziarnem, zwróci z kolei uwagę na przewóz lnu, który po zbożu pierwszy doznał się spełnienia żądania postawionego drogą co do uregulowania taryf, w celach unormowania i postawienia w normalnych warunkach wywozu tego produktu zagranicę; jest to bowiem jeden z poważniejszych artykułów na rynkach obcych: w roku 1887 wywieziono lnu, konopi i pakuł pudów 14,666,132, co przedstawia wartość rs. 73,713,472. Punkt ten obrad zjazdu powinien mieć donioślejsze znaczenie dla Królestwa. Jakkolwiek bowiem na poważną cyfrę, co tylko przytoczona, złożyły się przeważnie gubernie północno-zachodnie wraz z temi, które są położone od Pskowa do Moskwy, do koła niej i poniżej, to jednak Królestwo odnośnie do handlu lmem zajmowało niegdyś stanowisko niepoślednie, a nawet wcale pokaźne, jeśli uwzględnimy fabryki miejscowe przeróbki lnu zajęte. Dla wyjaśnienia zaś pytania, koby w danym wypadku mógł być głównym odbiorcą materiału dowozowego, nadmienimy dodatkowo, że pomimo istnienia 166 fabryk w Cesarstwie i 19 w Królestwie o 28,128,853 pudach lnu wyprodukowanego w roku 1887, połowa prawie tylko (jak widzieliśmy wyżej) wywieziona została za granicę, głównie do Niemiec (5,760,904 p.), Anglii (4,789,976 pud.), Francji (1,314,513 p.) i Belgji (892,486 pud). Poprzednio znaczne partie lnu do Niemiec, a właściwie Szwajcarii i do dwu zachodnich państw lądowych (bez Holandji i Austrii, również niezłe rynki dla lnu stanowiących) przechodziła przez Warszawę i firmy miejscowe miały za granicą poważne znaczenie komisantów specjalnych; obecnie, w roku o którym mowa, przez właściwe komory Królestwa wyszło lnu zaledwie pudów 439,980, a w pewnej mierze złożyły się na to warunki przewozu. Len w formie ofiarowa-

nej przez producentów nie jest przyjmowany bezpośrednio przez nabywców zagranicznych, żądających wyboru gatunków odpowiednich specyalności danej fabryki; wybierać zaś jest z czego: niezależnie bowiem od podziału na trzy główne rodzaje (Kron, Wrack, Dreibauch), istnieje jeszcze 33 gatunki. Owóż, operacja podziału na owe krony, pnik-krony, superiori, hofs-dreibandy, slanitze i t. p. wymaga znajomości specyalnej, na którą specjaliści warszawscy nie znaleźli czasu. Okoliczność tę wyzyskał Królewiec i lubo len nie podróżuje z tego portu wyłącznie morzem, rynek przecież królewiecki zapanował nad wywozem: dla niego to pracuje kierunek na Grajewo i Wierzbołów, a nadto len zamiast dłuższymi kolejami Cesarstwa i Królestwa zwrócił się do portów Rygi, Rewla i Petersburga. Zmiany tej dokonały głównie warunki przewozu, ułożone w ten sposób, iż wysyłający, za opłatą odpowiedniej ceny, od stacyi wysłania do stacyi przeznaczenia, mógł przez czas potrzebny na operację rozgatkowania transport w drodze zatrzymać i wcale przez to nie tracił prawa do korzystania z taryfy komunikacji bezpośredniej, zawsze jeszcze tańszej od łamanego stosowania rozmaitych zasad opłacania.

Okrom tego zjazd kolejowy zajmie się szczegółowo obmyśleniem środków i sposobów ułatwienia przewozu bydła rogatego z powodu zamknięcia traktów przegonowych, mającego zapobiegać szerzeniu się zarazy, której bydło stepowe bywa roznosicielem.

Dalej z polecenia ministeryalnego panowie reprezentanci kolejowi obradować będą nad taryfami przywozowymi z przewodnią myślą osiągnięcia pewnej harmonji w ogólnym systemie celno-protekcynym. Często się zdarzało, iż jeżeli podwyższeniu opłaty celnej odpowiadała zmniejszenie opłat przewozu kolejami od portów i granic wewnątrz państwa, widoki rządu faktycznie nie były urzeczywistnione. Z tego powodu przed dwoma już laty dawny minister komunikacji zabronił był zarządom kolejowym wprowadzać jakiekolwiek bądź zmiany w taryfach do i od punktów granicznych.

Nadto nastole obradujących znajdzie się pewna ilość kwestyj lokalnych, obchodzą-

cych bądź okolice pewne, bądź pewne odnogi kolejowe. Obfity chociaż mniej w ogólnym znaczeniu ważny materiał dla zajęć zjazdu, napłynie od rozmaitych zjazdów częściowych i specyalnych, odbywających się w tych czasach niezależnie od ogólnego zjazdu. Narady te przedwstępne poświęcone były częścią pracy przygotowawczej do walnego zgromadzenia, częścią dla omówienia oddzielnych kwestyj, z których wymienimy tu: sporządzenie taryf na przewóz nafty do Królestwa, oraz taryf związku polesko-warszawskiego, stanowiącego ogniwo komunikacji bezpośredniej między drogami poleskimi skarbowymi i południowymi a drogami wiedeńską, nadwiślańską, terespolską i dąbrowską.

MIŃSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE.

Mińska gub. w styczniu.

Z zadowoleniem przyznać możemy, że nasze Towarzystwo rolnicze coraz bardziej rozwija się, rośnie w powagę i skupia w sobie wszystko, co jest u nas inteligentniejszego i obejmującego szersze widnokręgi. Świadczy o tem stałe zwiększanie się liczby jego członków: żadne zebranie nie minie, aby nie wstąpiło kilka lub kilkanaście nowych osób. Jestto rzeczą tak zwyczajną, że zwykle nie wspominamy o tem. Tym razem jednak muszę zwrócić uwagę, że na ogólnym zebraniu w dniu 10 stycznia między innymi w poczet członków przyjętym został p. Dawid Lewin. Zaznaczam to z przyjemnością, gdyż p. Lewin jest rzadkim wyjątkiem; będąc bowiem izraelitą, chlubnie ukończył petrowsko-razumowską akademję rolniczą i pragnie oddać się całkowicie zawodowi gospodarskiemu. Przy tajemnym głosowaniu na czterdzieści kilka głosów p. Lewin otrzymał tylko trzy kreski nieprzychylnie, przyjęty zatem został prawie jednogłośnie. To także zjawisko pocieszające: nasi ziemianie dowiedli, że wolni są od kastowych uprzedzeń i umieją ocenić prawdziwą naukę i dobrą wolę. Ten fakt był tem pożądanym, że uprzednio nieraz już różni aferzyści, kupcy, przemysłowcy pragnęli dostać się do Towarzystwa, ale kandydatury takie bywały stale uchylane, gdyż celem ich było zrobienie sobie reklamy i uświetnienie firmy powagą Towarzystwa rolniczego.

O rozwoju Towarzystwa świadczy także to, że temi czasy ilość niewypłacalnych członków znacznie się zmniejszyła. Po przejrzaniu listy dłużników, okazało się, że tylko 20 za-

bym jej przysłał «biednego polaka», obiecując dobrą służbę u siebie, opiekę nad nim i dobre zasługi. Wiedziałem już, jakiego to rodzaju była służba—ale w ostateczności p. Ludwik wolał zostać stajennym, aniżeli mieszkańcem domu przytułku i pracy. Udał się więc do wdowy. W sześć tygodni później pisał mi p. Ludwik co następuje:

Rzeczywiście smutna to rzecz, że się i tutaj nie utrzymam. Zaczynamy w tak dziwny sposób list mój, popieszczam zadośćuczynić żądaniu pańskiemu i wypisać panu szereg mych obowiązków. Zaczynam od świtu. Ogień w kuchni zapalić, koniowi paszę, krowie paszę i wydoić. Schody, kuchnię i sienie zamieść. Śniadanie; konia wyczyścić, po wodę do wsi (1/2 mili ang. z ciężką konewką); obiad, sprzątnąć pokoje, wymyć talerze i naczyń; znów po wodę, węgle na górę, zapalić w piecach, konia i krowę nakarmić, krowę wydoić. Herbata; drzewa na szczytki narząbać. To jest regularne, codzienne zajęcie. Prócz tego jest masa innej roboty, czasem ciężkiej, nieregularnie się powtarzającej. Jakoto: we dnie, w które wyjeżdżają, czyszczenie zbloczonego konia, powozu i uprzęży; czyszczenie tuzina starych żelaznych pieców, które rok w kurniku stały. Zapomniałem wyliczyć w codziennym zajęciu czyszczenie stajni, obory, kurnika i pokoju dla psa. Posylają mnie też często do miasteczka po różne zakupna, lub do wsi — kupować kury, kaczkę i t. d., które potem biję i do pieczenia przygotowuję. Tyle jest roboty, że czas na listy rzeczywicie kraść muszę. Czasem obiad jem razem z kolacją, o 10 wieczór. Pożywienia masa — utylem — i dobre. Gnębi mnie, że nie mam nic do czytania. W tym domu ani książki, ani gazety niema. Pani była oburzona «bezwstydnością» moją, gdyż prosił o coś do czytania. Jestem obecnie sam jeden tu do służby, bo anglika, który tu był i miał razem ze mną służyć, odesłano, pod pretekstem, że Ludwik polak, porządek y chłopak, i tak, prócz swojej roboty, jeszcze poło-

wę roboty anglika robi, po co więc, płacić anglikowi 7 szylingów tygodniowo, i trzymać mu jeszcze polaka, kiedy polak to samo za 20 szylingów miesięcznie robi sam jeden. Pani jest z pewnością dobra kobieta i polka, ale ma sposób traktowania ludzi, który może urodzonym na lokajów bardzo się podobać, ale mnie ubliża i boleśnie dotyka, a tem boleśniej, że ona myśli, że łaskę robi, nazywając mnie z łaskawo-poufałym uśmiechem «costem!». Jej anglik (facet, którego mężem nazywa), jestto dobre człowieczyśko, ale nie lubi cudzoziemców. Dziwnie w tym domu połączone brudne skąpstwo z niedorzeczną rozrzutnością, wyrachowanie i wyzyskiwanie pracy i położenia z rzeczywistą dobrocią i życzliwością — dziwactwo i rozszadek. Onby mnie chcieli trzymać, bo raz, nie chcą mnie puścić do Londynu na niepewny los — nie chcieliby mnie trzymać, aby mi przyszłości nie zawiazywać — znów boją się mnie puścić, bo taniej i lepiej robię niż inni, a przytem i panią zabawię, na fortepianie jej zagram i list za nią napiszę! Ale już najbardziej mi przykre obsługiwane psów. Najprzód... w pokojach. Do jakiegokolwiek roboty koło psów, trzeba najprzód pani «czyste ręce» pokazać. Gotuje się dla psów najwykwintniejsze przysmaki w naczyńkach, których czystość pani sama egzaminuje. Wczoraj np. dostaje na świstku taki rozkaz: «Proszę wymyć talerze dla piesiów, dla nas niema czasu — jesteśmy w takich, jakie są». W mojej ciupce zimno nocami, pieca niema; pańska u siebie ogień mają za dnia, a w nocy na kółkach watowanych legają. Psim lokajem być nie mogę! Tak więc czempredzej ich opuszczę, najdalej za parę tygodni.

Pan Ludwik stanął w Londynie, zanim list ten otrzymałem. Kotleta piesiowi jednemu niedosmażył, burę dostał — więc drapnął. Dwa miesiące jeszcze się na bruku tutejszym męczył, niejedną noc na skwerze trafilgarskim, na kamieniach przeleżał, niejednej doby nie prócz wody w ustach nie miał —

aż z rozpaczliwego położenia wyratował go rodak, w dalekie do brata spieszący strony. Nie wątpię też, iż zdolności, spryt i energia jego przy zdrowiu stalowem, przypomną go kiedyś krajowi i przyjaciółom. Wiem, że go ta pierwsza o nim publiczna notatka nie obrazi — a więc szczęśliwej drogi do Fernando Po!

* * * *

rs. «Dzieje pocalunku»... Dziełko pod tym tytułem w języku francuzkim wyszło świeżo w Nancy, w ślicznej blade-różowej okładce, z ilustracyami w tekście, ze złoconiami po brzegach, z winietkami na marginesach.

Pocalunek w najrozmaitszych jego postaciach, stopniach i znaczeniach ma przeszłość równie niemal starą, jak sama ludzkość. W Homerze nie brak ani jednej z zasadniczych jego odmian, oprócz jednej może: judaszowskiej, na którą pokolenia pierwotne, o wiele od nas prostsze i szersze, nie mogły się jeszcze były zdobyć. Oto parę przykładów:

Syn po długim tułactwie spotyka w krainie cieniów wiatły obraz matki. Jakimże do niej językiem zawoła? — Nie innym z pewnością od tego, jakiego zaden z dziś żyjących wieszczów nie powstydziliby się użyć w okolicznościach podobnych:

O matko! nie broń-że mi rozkoszy uścisku!
Czemuz się nie uściskać w tym cieniów siedliaku!

pomniło o przyjętem zobowiązaniu i przez 2 lata zalegało w opłacie wpisowego. Wedle ustawy zalegający winni być z liczby członków wykreśleni, wedle zwyczaju jednak postanowiono jeszcze raz przypomnieć im za pośrednictwem bliższych znajomych lub sąsiadów, którzy też podjęli się rozmówić się z nimi ostatecznie i o rezultacie donieść Towarzystwu. Nie wątpimy, że do następnego marcowego zebrania większa część tych maruderów uiszczy się z zaległości, jak to bywało lat poprzednich, głusi zaś zostaną stanowczo wykluczeni... Towarzystwo nasze zyskało też nowego członka honorowego. Jest nim ogólnie znany i szanowany profesor petrowsko-razumowskiej akademii rolniczej Stegut, który 20 b. m. obchodzi 25-letnią rocznicę swej działalności naukowej. Jednogłośnie postanowiono wręczyć mu dyplom na członka honorowego mińskiego Towarzystwa rolniczego.

Pan M. Łęski prosił Towarzystwo o zwrócenie uwagi na nienormalność taryfy kolejowej co do lubinu, który, choć zaliczony do kategorii nasion do siewu, nie zaś do ziarna spożywczego, podlega nierównie wyższej opłacie przewozowej. Otaksowanie podobne dla naszych miejscowości jest bardzo uciążliwe i niesłuszne, u nas bowiem z powodu surowszego klimatu lubin źle dojrzewa na ziarno, musimy więc corocznie sprządać go z Królestwa nie jako nasienie rozplodowe, lecz jako zasiew jednoroczny, przeznaczony na siano, nigdy zaś na ziarno, a zatem jest to produkt najzupełniej spożywczy. Hr. Czapski znowu mówił o handlu kośćmi, które całemi masami wywożone są zagranicę, wskutek czego miejscowe fabryki mąki kostnej nie mogą rozwijać się należycie i dostarczać miejscowym gospodarstwom tego cennego nawozu. Hr. Czapski uważa za pożyteczne obłożyć kości znacznym cłem wywozowym. Oba wnioski zebranie uwzględniło i postanowiło zrobić odpowiednie starania. Mając na pamięci przykłady z przeszłości, wątpić można o dobrym skutku tych starań, tem nie mniej jednak, niech zostanie ślad usiłowań, niech będzie dowód, że o swoich potrzebach myślimy, że znamy je i radzibyśmy im zadość uczynić...

Toż samo da się powiedzieć o innym, bardzo sympatycznym projekcie hr. Czapskiego, mianowicie o ufundowaniu kasy wsparć, czy też emerytalnej dla robotników wiejskich. Myśl godna najwyższego uznania, najgorliwszego poparcia, czy jednak nie przechodzi sił naszych i możliwości? Towarzystwo wszakże poleciło kilku wybranym członkom rozważyć go, rozpatrzyć zebrane przez projektodawcę materiały, obmyśleć sposoby urzeczywistnienia i przedstawić na jednym z przy-

szłych zebrań. W każdym razie z bliższego zapoznania się z tą ważną i ciekawą kwestyą wyniknie korzyść niewątpliwa. Byle tylko poważnie się nią zajęto! Byle nie było, jak się to zdarza z niektórymi komisjami, że nigdy się zebrać nie mogą i do żadnego rezultatu nie dochodzą! Sposobem próby zgodzono się też na propozycję, żeby ta komisja zebrała się na wsi u hr. Czapskiego, nie zaś w Mińsku, który, będąc dla każdego z nas punktem różnorodnych interesów, jest miejscem nieodpowiednim dla spokojnego oddania się pracy zbiorowej...

Najciekawszym punktem niniejszego zebrania było sprawozdanie p. Tórczyńskiego o obecnym stanie dostawy żyta do magazynów intendencji wojskowej. Dostawa rozpoczęła się 20 listopada r. z., bo 20 grudnia należało dostawić 15,912 pudów, i dostawiono je. Do 20 stycznia przypadało 14,265 pud.—też dostawiono we właściwym czasie. Teraz zaś rozpoczyna się już dostawa na luty—14,238 pud. Cała zakontraktowana partya żyta—105,093 pud., ma być dostawiana co miesiąc w określonych ilościach, cała zaś operacja ukończona zostanie 20 listopada r. b. Wszystko idzie dotąd pomyślnie i w sposób zupełnie zadawalniający. W ostatnim numerze «Kraju» z roku zeszłego, donosząc wam o tej dostawie, wyraziłem kilka pesymistycznych uwag i obaw, nie przewidując, aby przedsiębiorstwo dało świetne rezultaty. Obecnie jednak, ze szczerem zadowoleniem widzę się zmuszonym odwołać własne zdanie, zaprzeczyc swym przewidywaniom i przyznać, że sprawa nierównie lepszy obrót wzięła, niżby się można było spodziewać. Ci, którzy przystąpili do spółki dostawców, radzi są teraz, że się nie ulekli przewidywanym trudności i zczyliby sobie, by pozwolono im dostawić znacznie większą ilość zboża. Początki, co prawda, były trudne i przykre: Zarząd miejscowy intendencji, przywykły mieć dotąd do czynienia tylko z dostawcami z profesyi, tak zwanymi *podriadczykami*, przy odbiorze pierwszych partyj był nadzwyczaj ostrożny, a nawet podejrzliwy: dziurawiono worki, wydobywając próbki z samego środka, pogrążano w ziarno zwilżoną rękę, aby się przekonać czy wiele pyłu przylgnie do niej, i t. d., i t. d., słowem używano wiele sposobów, znanych specjalnie intendencurze. Ale zboże naszych rolników ze wszystkich tych prób wyszło zwycięsko i dotąd ani jednego worka jeszcze nie zabrakowano, pomimo że ziarno pochodziło z kilkunastu różnych gospodarstw. Ostatecznie zaś jeden ze starych służbistów wyznał, że przez 36 lat, jak służy w intendencurze, nigdy jeszcze nie odbierał tak dorodnego i czystego ziarna jak teraz. Akurat-

ność w dostawie nie zostawia nic do życzenia; cała ilość określona w kontrakcie została dostarczoną w terminach właściwych, zgodnie z wszelkimi wymaganiami. Zarząd zatem nie ma żadnego powodu uskarżać się na dostawców. Dostawcy ze swojej strony, przyjmując różne formalności jako rzecz nieuniknioną, są zadowoleni zupełnie z postępowania zarządu. Do wytworzenia tej dobrej harmonji zapewne znacznie się przyczyniła wielka przychylność, jaką przedsięwzięta przez nasze Towarzystwo operacya budzi w wyższych sferach rządowych. Główny intendent w Petersburgu, p. Skworców, i naczelnik okręgu intendencji w Wilnie, p. Karpieńko, liczne dali dowody swej względności i dużo porobili ustępstw na naszą korzyść. Niemalże też zawdzięczamy współdziałaniu i wpływowi p. gubernatora mińskiego, ks. Trubieckiego, który doskonale pojął wartość korzyści, jakie może przynieść rządowi i rolnikom ten nowy sposób zaopatrywania magazynów wojskowych, jeżeli usunięci będą szkodliwi dla stron obu pośrednicy, i jeżeli między zarządem i rolnikami ustalą się trwałe, bezpośrednie stosunki, oparte na wzajemnym zaufaniu i dobrej wierze, nie zaś na biurokratycznej formalistyce. W takim bowiem razie zarząd może być pewny, że nasi rolnicy nigdy nie puszcza się na śliską i haniebną drogę rozmaitych sztuczek, praktykowanych przez podriadczyków, rolnicy zaś wiele zyskają, zapewniając sobie takiego poważnego odbiorcę i zagarniając choć część zysków, przepadających dotąd w kieszeniach przekupniów. I teraz już nawet ujawniają się te zyski. Obecnie w Mińsku za pud zboża dostać można najwyżej 55 kop., przy dostawie zaś do magazynów, po odtrąceniu wszystkich kosztów, zostaje czystych 60 kop. Być może, że przy późniejszych dostawach, na wiosnę, gdy się drogi popsują, i w lecie, kiedy ziarno zsycać się zaczyna — zyski okażą się mniejsze, straty jednak z pewnością nie będzie. To też nasi rolnicy, rozochoceni pomyslnym biegiem operacyi, żalują teraz, że się ulekli wziąć na siebie dostawę mąki i kaszy. Zdaniem jednak mojem, nie powinni żalować, że się zbyt pochopnie nie rzucili do całkiem jeszcze nieznanego sobie spekulacyi. Owszem, dali oni dowód statecznej oględności i rozwagi, powodując się chłopskim przysłowiem, które ostrzega: *«nia sunsia w wodu, nie zwiadauszy brodu»*. Teraz zaś, gdy bród już zbadany, droga utarta, a re-noma ustalona, na rok przyszły z większą znajomością rzeczy będziemy mogli przystąpić do operacyi na szerszą skalę.

Przy zawieraniu kontraktu najwięcej budziły obawy następujące warunki: wysoka

Niechby serca strapione, w łzach zmieszanych razem
Ulge sobie znalazły...

Wobec rzewności i smutku tego pocałunku, jakże się pięknie a wesoło mieni i barwi następująca strofka Homera w przekładzie Siemieńskiego:

O nigdy się nie poddaj pod rządy kobiece,
W osłuchi jej nie zwierzaj żadnej tajemnicy!
Daj całus—a rzecz ważną w sobie zamknij szczerze:
Bo przez twej żony—każda zdradzi cię bezczelnie...

Wznioślejszy jeszcze od matczynego lub małżeńskiego jest uścisk, jaki Ulisses składa na krawędzi ziemi ojczystej, gdy ją raz pierwszy ogląda po długiej nieobecności:

Świat widny był wkolo;
Boski tułacz, na kraj swój poglądał wesoło,
Całował żywicielkę-ziemię—i do góry
Wzniosłszy ręce, modlił się...

A oto znowu jak ojciec wita swego syna, opuszczonego w niemowlęctwie,—nieznany nieznanego:

„Jam twój ojciec, twojami łzami oplakany,
Dla którego wycierpiał tyle,—duchem mężnym
Opierając się lotrom na nasz dom sprzysiężnym...
Rzekłszy to, pocałował syna. Lza po lęczach
Mu pobiegła, choć długo więził ją w żrenicach.
Ale syn, choć go widział, uwierzyć nie zdołał,
Ze to ojciec i trwożny do niego zawołał:
„Tyś nie ojciec mój Odys; to zły duch zapewne
Zwodzi mię, bym się martwił, lzy wylewał rzewne...“

A chcecie-li wiedzieć, jaka różnica zachodzi pomiędzy pocałowaniem służby a pocałowaniem rodzicielki?—to uważnie odczytajcie ustęp poniższy, najpiękniejszy zapewne

z całej poezji homerowskiej. Wraca Telemach z niebezpiecznej wycieczki, przedsięwziętej w celu odszukania ojca. Kij swój podróży oparł o słupek, przekroczył próg domu i stanął w izbie wysoko sklepionej:

Eurykleja piastunka najpierw go zoczyła,
Więc z krzykiem k'nieniu biegła; inne służebnice
Rzuciły się też za nią, całować mu lice
I ręce—i panicza witać po kolei...

Lecz oto na odgłos radości domowników wypada matka, cnotliwa Penelopeja, podobna Afrodycie:

Ta, objawszy w ramiona syna, lzą obficie
Zrosiła; w obie oczy, twarz mu całowała
I głośno lkaając, temi słowy go witała:
„Wracasz mój Telemachu, wracasz mój jedyny!...“

Bogata tę gamę uścisków, wszędzie serdecznych, tkliwych, lżawych, pełnych świętości i powagi rodzinnej, godnie dopełnia ostatni, gdy ojciec i gospodarz domu obejmuje w posiadłość niezagasłe ognisko czci i miłości. Penelopeja odrazu poznaje małżonka, nie ufa jednak jeszcze ani swym oczom, ani uszom i w dobrą rzeczywistość wierzy dopiero wtedy, gdy stary Ulisses odkrywa przed nią szczegół pewien, o którym nikt obcy nie wiedział, powiadając:

Lecz, nie wiem doprawdy,
Czy moje łozę stoi tam, gdzie stało zawdy,
Czy też je kto poruszył?—i dla przyniesienia
Odrąbał pniak oliwny spodem od korzenia?...

Pniak ten, wrosnięty w ziemię, stanowił jedną z nóg łoża cnotliwej tej pary małżeń-

skiej. Nie mogłoby więc po tych słowach być dłuższej wątpliwości w umyśle Penlopei...

Zadrzało w niej serce, zadrzały kolana,
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana.
Ze łzami się w objęciu małżeńskie rzuciła,
A garnąc go i w usta całując mówiła...

Zamyka się rzecz obrazem przepysznym. Przypomnijmy go sobie, bo choć nie tak on bliski głębinom naszej duszy, jak zakończenie epopei mickiewiczowskiej: «Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło i raz ciepłem powietrzem westchnąwszy—usnęło», to przecież dorównywa mu pod względem mistrzowskiego skojarzenia treści najprostszej z najcudniejszą rzeźbą słowa:

A tak stałdo one
Znalazło się w swem dawnem łozu połączone.
Telemach legł jak nieżyw. Wolarz z świniopasem.
Poszli spać. I kobiety miłym się wywczasem
Pokrzepiały. Co żyło, usnęło w zamczysku.
A'ich dwoje, po słodkim miłości uścisku
Długo jeszcze czuwało: Ona swoje biedy
Rozpowiadała jemu: co cierpiała wtedy,
Gdy musiała na gachów patrzeć się rozpustę,
Jak się o nią starając, bili woły tłuste
I barany. A wina co poszło na stoły!...
On zaś jej rozpowiadał swe nędze, mozoły,
Jak go los przesładował, jak się z nim borykał.
Co sam ludzi usmiercił, co im nadopiekał!...
Słuchała go z rozkoszą, a od sennych mrzonek
Broniła się—aż skończył powieść swą małżeńską.

Jakżeśmy dziś daleko odbiegli od tego sędziwego i w najpoufniejszych nawet swych scenach jeszcze skromnego i nieskazitelnego okresu dziejów pocałunku! Nie łatwe też od

waga żyta, bo czwart 9 pud., co odpowiada 118 hesom handlowej wagi zbożowej, utrudniony odbiór pieniędzy i uciążliwe transporty letnie. Tymczasem wszystkie te trudności zostały pomyślnie usunięte. Waga żyta, dzięki starannemu oczyszczaniu i arfowaniu, dochodzi do 120, a nawet czasem do 122 heców. Co zaś do wypłaty, to dotąd było we zwyczajnej intendentury za zboże dostawione w jednym miesiącu wydawać pieniądze ledwie w następnym. Dzięki jednak względności zarządu głównego w Petersburgu i okręgowego w Wilnie, zrobiono dla nas wyjątek, i nie tylko zgodzono się wypłacać pieniądze natychmiast, bez długich korowodów, ale nadto otworzono jeszcze kredyt, naprzód miesięczny, a teraz już prawie na całą partję, tak że pieniądze możemy otrzymywać w każdej chwili. W dostawach letnich też zrobiono znaczną ulgę: w kontrakcie stoi, że w maju, czerwcu i lipcu mają być dostawione 21,816 pud., po zawarciu zaś kontraktu hr. Czapski prosił intendenturę w Wilnie o zmniejszenie tej ilości, zredukowano ją też do 7,200 pud. Teraz niepokoją już tylko dostawy marcowe i kwietniowe (27,558 pud.) z powodu wiosennych bezdroży, ale i temu się jakoś zaradzi, transportując potrzebną partję wcześniej jeszcze saną drogą i lokując ją w wynajętych składach prywatnych, jeżeli w magazynach rządowych nie będzie dość miejsca dla przyjęcia przedwczesnej dostawy.

Jak widzimy więc, wszystko jest obmyślane i prowadzone bardzo porządnie. Główna w tem zasługa pana Alberta Tórczyńskiego, który gorliwie, energicznie i umiejętnie zajął się całą sprawą, czem zaskarbia sobie ogólną wdzięczność i uznanie.

M. W.

LISTY Z ZACHODU.

Paryż, 7 lutego.

△ Jenerał Boulanger wyjechał do Clermont-Ferrand, urażony tem, iż jego stolica przestała na chwilę zajmować się jego osobą. Autentyczność całkowita tej wiadomości nie poręcza się tutaj, ale faktem jest to, że jenerał opuścił Paryż, i to, że tragiczny koniec austriackiego następcy tronu przywłaszczył sobie bezpodzielnie prawie od tygodnia zainteresowanie się i, dodać można, sympatyje tutejszego ogółu. Kościółek Saint-Pierre de Chaillot, w którym odbyło się onegdaj założeń nabożeństwo, przepelnionym był. Dziwiono

niego przejście do erotycznych motywów i zwrotek naszego wieku. Wprawdzie dostajemy się w kraje nowoczesne nie inaczej, jak po przebrnięciu styksowych wód Danta, lecz właśnie kąpiel tę wypadaloby wziąć nie przed, lecz po ostatecznej stacyi...

* * * *

14. W prasie i opinii publicznej rosyjskiej powodzenie obrazu Siemiradzkiego ogromne. Były chwile, że o niczem innym w Petersburgu nie myślano, nie mówiono, nie rozprawiano, tylko o chwale i zaszczytach, spływających na sztukę rosyjską z arcydzieła naszego mistrza. «Jakże dobrze być Siemiradzkim! — wołają «Nowosti». Zna go dziś i palcami wytyka świat cały. Wobec olbrzymiego, niezaprzeczonego powodzenia artysty niepodobna nie schylić czoła. Przyjemnie wyznać, że twórczość tak potężnego talentu należy do Rosyi. Antokolski, Wereszczagin i Siemiradzki wprowadzili sztukę rosyjską na widowie powszechno-ludzkie, nie pozbawiając jej oryginalności i samodzielności... I tuż zaraz, o parę słów niżej, organ pana Notowicza dodaje, jakby zapominając nagle o rodowodowej przesłance swego rozumowania: «Trzej pomienieni artyści dla tego stali się wielkimi, że się uwolnili z więzów materyjalnej, umysłowej i moralnej zależności swego społeczeństwa». Wiodącą jest rzeczą, że autor w ostatnich tych słowach określił przynależność jednost-

się nieco niespodzianej skromności obrzędu. *C'est un service de pauvre!* ozwał się dość głośno przy wyjściu jeden z obecnych. Po stronie ambasady austriackiej zrobiono inną uwagę: Prezydenta rzplitej przedstawiał w kościele jeden z jego adjutantów, owóz podług praw etykiety dworskiej tego rodzaju reprezentacya nie dopuszcza się podobno *inter pares*. Jakoż królowe hiszpańska i neapolitańska przybyły na obrzęd we własnej osobie. Ztąd długie rozprawy o parwenjuszostwie rzplitej, czy tam jej przedstawicieli. Jednak obowiązek mistrza obrzędów pełni tu obecnie hr. d'Ormessern, nie parwenjusz bynajmniej, arystokratycznego pochodzenia i dyplomata *de carrière*. Co się tyczy katastrofy samej, urzędowa wersja o jej przyczynie spotyka się tu z powszechnem niedowiarstwem; pogłoska zaś o pojedynku z jakimś reprezentantem arystokratycznej rodziny na *erg* czy *lerg* nie trafia także nikomu do przekonania. Arystokratyczne sfery wiedeńskie — powtarza się to nawet w austriacko-węgierskiem kółku tutejszem — nie zwykły zapatrywać się tak tragicznie na kwestye prostej galanteryi, zwłaszcza arcy-książęcej.

Wróćmy do jenerała Boulangera i do sytuacji, wytworzonej przez walne zwycięstwo jego kandydatury. Wczoraj dopiero uprzątnięto z ratusza lampjony, przygotowane do iluminacyi, która uświetnić miała tryumf obywatela Jacques! Należało je zostawić, jako pomnik urzędowego krótkowidztwa. Definicja, którą Gambetta przystosował swojego czasu do dzisiejszego naczelnika rządu: «gęś z piwem piórem, przyczepionem do ogona», udowodniła obecnie swoją trafność. Żalostnem doprawdy było w zeszły czwartek kwękanie tej gęsi, zebrzącej udzielonego jej 50 głosami wotum zaufania: «Kochani przyjaciele... drodzy koledzy... braterskie porozumienie się...» i tak dalej *en ut mineur*. Odzywający się do wtóru ochryply głos p. Clémenceau — *quantum mutatus ab illo!* są snadź mordercze przeciągi w kulisach W. Opery — przypominał jednocześnie gdakanie starej kwoki, nawołującej spłoszone kurczęta. Co za pełność brzmienia natomiast i pewność tonu w basie pana de Cassagnac, w barytonie p. Laguerre!

P. Laguerre otrzymał niegdyś przydomek *enfant de chœur*; z powodu pacholecej postawy i częstych przed pryncypałem swoim czolobitności z kadzielnicą w ręku. Niezadługo przypadnie mu raczej nazwa *Delfina* bulanżystowskiej dynastyi. Księżna d'Urès położyła mu namaszczenie na młodocianem czole, pozwalając mu się poprowadzić do stołu na obiedzie, wydanym dla jenerała przez wice-hr.

ki do swego otoczenia, czyli tak zwany «patryotyzm» według formuły p. Włodz. Sołowjewa, osnutej na dogmacie ofiary z tego co swoje na rzecz cudzą, — wówczas gdy założenie wstępne, początkowe, wypłynęło u niego z definicyi wbrew odwrotnej.

Inaczej nieco pojęli rzecz kromikarze «Now. Wrem.» i «Grażdanina». Nie wdając się w bliższe dochodzenia genealogiczne, nie dotykając kwestyi narodowości, z którą w danym razie utwór Siemiradzkiego nie do czynienia nie ma, obaj oni zajęli się wyłącznie oceną obrazu jako dzieła sztuki. Pierwszy, po dosłownem przytoczeniu kartki, objaśniającej treść malowidła, zaznaczył w wyrazach krótkich i zwięzłych, że «utwór pana Siemiradzkiego jest doskonałym zarówno w całości jak i w szczegółach», że «ugrupowanie figur odznacza się niezwykle mistrzostwem w ogólności i wyrazistością w scenach pojedynczych», że «zarówno grupy jak i postacie oddzielne pełne są ruchu i życia», że «rozmaitość typów godną jest podziwu». Znacznie obszerniej rozwiódł się z pochwałami «Grażdanin». Streszczamy tu niektóre jego myśli:

Artysta przenosi widza w świat Grecyi klasycznej, odtwarzając poetycki obraz sławnej hetery Frine, ubóstwionej przez greków za jej urodę i plastykę form. Za dni naszych, w czasie zupełnego upadku ideałów, a więc też i ideału piękna, zadanie podobne zasługuje na współczucie przedewszystkiem z powodu niezmiernej trudności przedmiotu.

de Kervégnen, brata pani Józefowej Wodziekiej, zony znanego dyplomaty w służbie austriackiej. Dostojna ta pani obrała widocznie rolę kapłanki w świątyni, którą entuzjazm ludowy dźwiga dla nowego swego bożyszczka. Zadaniem jej rzucić pomost między tym światem, do którego przez pochodzenie swoje i dawniejsze stosunki należą pp. Boulanger i Laguerre, a światem książąt, hrabiów i markizów. Opatrzność przeznaczyła ją do tej roli: jako księżna d'Urès miałaby ona prawo do pierwszego *tabureta* na pokojach królowej Imci w Tuileriach, gdyby istniały *taburety*, pokoje królewskie i Tuilerie, ale w żyłach jej płynie krew mieszczańska, fortuna jej kolosalna pochodzi z demokratycznego źródła, a w tarczy jej herbowej figurowałyby mógł kieliszek szampańskiego wina. Matka jej księżniczka de Mortemart rodziła się z panny Cliquot. Wice-hrabia de Kervégnen, bretończyk i legitymista, rodzi się także z panny Séquin, córki głośnego przed laty aptekarza, wynalazcy sławnego «Vin Séquin», cieszącego się dotąd wziętością między farmaceutycznymi specyfikami. Wszystko to odgrywa rolę w tej nowej, niespodzianej formacyi społecznej, z której ma wyjść Francya jutrzejsza.

Przypatrzmy się bliżej jej składowym żywiołom.

W Paryżu kontyngens 240,000 wyborców, którzy w d. 27 z. m. dali swoje głosy jenerałowi o czarnym koniu, rozgatunkowanym być może jak następuje:

1) 80 do 90,000 monarchistów i konserwatystów rozmaitego wyznania. Ci mienia się dziś panami położenia — zwłaszcza orleaniści. Przed trzema dniami zakładano się w kółku, należącym do tego obozu o to, że przed końcem bieżącego roku «król» otworzy pierwszy bal zimowego sezonu w Luvrze. Pamiętać należy, że obóz ten jest u siebie w obecnej głównej kwaterze bulanżystowskiego sztabu — w kawiarni Durand: jenerał obiaduje ze swymi adjutantami na 1 piętrze, a na 2 piętrze mieści się klub przyjaciół hr. Paryża, administrowany przez margr. de Beauvoir. Margr. de Beauvoir, zięć pani de Loewenthal (Wyleżyńskiej z domu), jest obecnym *alter ego* pretendenta. Kler stołeczny głosował także z bardzo nielicznymi wyjątkami po tej samej stronie. Książdz Didon, sławny kaznodzieja, odezwał się wprawdzie z protestacyą, ale wymowny ten dominikanin z duchownej rodziny Lacordaire'a osadzony został na pokucie przed ośmiu już laty. Odjęto mu ambonę i policzono go między odszczepieńców. Na osobną wzmiankę w tym oddziale bulanżystowskiej armii zasługuje

Powoławszy na pierwszy plan hetere i obnażywszy ją prawie całkowicie, malarz zniewolonym był nadać głównej tej postaci takie kształty plastyczne i takie piękno starożytnicze, które w rzeczy samej byłyby zdolne pobudzić Helladę dawną do ubóstwienia kobiety z gatunku wcale nie świętych. Trudność zadania powiększyła się jeszcze w danym razie z powodu oryginalnej sytuacji, wybranej przez Siemiradzkiego z życia Friny. Jérôme i inni artyści przedstawiali zazwyczaj sławną gryztkę wieku Periklesowego w chwili, gdy ją, stojącą przed trybunałem, obrońca «reka swą krasomówczą» z szat obnaża. Inaczej się stało na uroczystości Poseidona w Eleuzis, którą Siemiradzki obrał na widowie swego obrazu. Tu, podczas samego obchodu, Frine w pełni świadomości swej urody i doskonałości swych form, zdejmując z siebie ubranie, rozpuszcza włosy i oczekując na procesyę, wychodzącą ze świątyni boga wód, gotuje się do zanurzenia się w falach morza, by tym sposobem przedstawić myt narodzin bogini miłości z piany morskiej. Oczywiście, że moment wybrany wymaga od artysty, by we Frinie uosobił całą tę potęgę i wspaniałość piękna, które jej dało prawo do utożsamienia się z Afrodytą. «Otóż, zachodzi teraz pytanie — powiada recenzent «Grażdanina» — jak się malarz z zadania wywiązał i jakie wrażenie scena wywiera na widza? Odpowiedź na to jedna: pod względem rysunku, krajobrazu, kolorytu, starannego obrobienia szcze-

falanga liberyjna, wyborcy o złotych guzikach i galonach. W przekonaniu tych panów monarchja lub dyktatura przywróci ich profesjonalnemu stanowisku utraconą świetność. Jakoż faktem jest, że pod republikańskimi rządami daleko mniej widać ośmio-resorowych ekwipażów z laurami w jedwabnych pończochach i upudrowanych fryzurach. Jenerał Boulanger zaś objawia widoczne upodobanie do pięknych zaprzęgów.

2) 60 do 80,000 *Boutiquiers'*ów, drobnych przemysłowców, konserwatorów i tym podobnych przedstawicieli 3-go stanu. Ci nie dbają ani o Filipa, ani o Wiktora, ani nawet o pięknego jenerała. Zobaczyli raz i drugi tego ostatniego bez czarnego konia i pióropusza i znaleźli, że niepodobny do Napoleona I. Pojedynek z Floquet'em ostudził także ich zapał. Ale zwyczajem ich jest powtarzać, że *handel nie idzie*, choć robią wcale niezłe interesy, i to ich prowadzi fatalnie do opozycji. Słyszeli także o oskarżeniach, wystosowanych przez pana Gilly przeciwko swym kolegom, o Wilsonie, o pani Limousin i o wszystkich wszetecznościach, które mi parlamentarny świat rzplitej obryzgał się sam z niepojętą samobójczą zacieklnością, i powoli pałac Burboński przybrał w ich wyobraźni postać Ali-Babowej jaskini. Kto zajrzy w głąb tej mętnej kałuży, w której zatapia się oto 3-cia rzplita, zobaczy na dnie zagadkową postać zięcia pana Grévy. W ciągu wczorajszej walki wyborczej wyciągano przed jednym z wyborców tej kategorii rozmaite ujemne rysy, trafiające się w charakterze i zawodzie przyszedłego dyktatora: — A choćby najbrudniejszym z ludzi był! — brzmiała odpowiedź. Miotła jest zawsze brudna!

3) 100 do 120,000 robotników. Ci chcą poprostu czegoś nowego, chociażby tem czemś miała być katastrofa, gorsza od doświadczonej przed 18 laty. Jenerał sprowadzi wojnę, mniejsza o to! Jeżeli wygramy, będzie nam zawsze lepiej, a jeżeli będziemy pobici, zrobimy *la sociale*. Co znaczy w ich pojęciu zrobienie owej *sociale*, z tego dość trudno zdać sobie sprawę. Coś bardzo nieokreślonego, ale pełnego bądź co bądź pojętych obietnic dla «braci i przyjaciół» z pod czerwonego znaku. Coś energiczniejszego w każdym razie od komuny, która zostawiła bank w całości i stawiała placówki przed drzwiami Rotszyldów.

Tyle co do Paryża. Na prowincyi dodać wypada do siły, którą rozporządzać będzie jenerał w przyszłych ogólnych wyborach jeden więcej żywioł i najpotężniejszy: ludność rolna. Ta wierzy poprostu w jenerała tak,

jak wierzyła swojego czasu w to, że *l'empire c'est la paix*. Rozmiliwała się w landshaftowych konterfektach popularnego wojownika i gotowaby przysiądz, że on to wygrał bitwę pod Austerlitz.

Z tem wszystkiem jenerał wyjechał do Clermont-Ferrand — i dobrze zrobił, bo narazie sytuacja jego w Paryżu pozostaje niełatwą i wątpliwość wolno, aby mogła stać się łatwiejszą przed ogólnymi wyborami, to jest przed jesienią. Na legalnej drodze trudno cośkolwiek przedsięwziąć, a na innej, jak dotąd, niepodobna. Nazajutrz po porażce republikańskiego obozu, p. Ranc utrzymywał w «*République Française*», że Paryż ponuro wyglądał w dniu 27 z. m., i nie okazał śladu tej wesołości, która towarzyszyła tryumfom opozycji za cesarstwa. Ujść to może tylko za nieco naiwne ze strony pana Ranc stwierdzenie tej prawdy, iż jemu i jego towarzyszącej weselej było, kiedy ich samych wybierała opozycja. Owszem! Paryż był wesołym, i bardzo; czuł, że płata rządowi olbrzymiego figla, i to go wprawiało w doskonały humor, ale właśnie w tem powszechnem rozweseleniu się brakowało i brakuje dotąd materiału na zamach stanu.

Zachodzi w tym względzie inna jeszcze przeszkoda, którą bardzo przezornie próbował niegdyś usunąć jenerał Boulanger, a która zwie się jenerałem Saussier, komendantem wojskowym Paryża. Twardy to żołnierz i uparty republikanin. Zbić się z tropu nie da, onieśmielić się nie pozwoli, a zarzować nie będzie.

Nareszcie przeszkoda trzecia: wystawa. Cios, wymierzony w obecnej chwili przeciwko rzpolitej, mógłby obalić wieżę Eifel i jej otoczenie, a tego nie przebaczyłby Paryż nawet swemu dzisiejszemu ulubieńcowi. Wszystko więc przewidywać każe, iż wielki kataklizm odroczone zostanie do października — chyba że p. Floquet zechce przyspieszyć bieg wypadków nowymi niedorzecznościami. Wybór pana Guyot, nowego ministra sprawiedliwości, obiecującym jest, niestety, w tym względzie. Jegomość ten uniemożliwił się był przed ośmiu laty jako prosty sędzia śledczy, zabrnawszy w długi i w niechlubne z sumieniem swoim kompromisy. Rzucił się tedy w politykę jak desperat w studnię — i 'wypłynął z teką pod pachą!

Należałoby się czytelnikom na zakończenie jakaś wiadomość z polskiego naszego światka. Cóż, kiedy zasnął on właśnie, który to stan uspienia jest u niego dość powszednim. Pora to może do rozpoczęcia krótkiego przeglądu instytucyj, stowarzyszeń i kółek, istniejących w tym polskim mi-

wych kwiatów w porównaniu do «czegoś», z czem się popisała «Niedziela». Z powodu obrazu Siemiradzkiego dało to pisemko próbkę takiego krasomówstwa opisowego, że go ani w garść ująć, ani palcami dotknąć, a już o przetłómaczeniu ani myśleć. Poprzestaniemy wyłącznie na finale: «W sali wystawy — pisze «Niedziela» — tłumy; w kasie — wodospad dwuzłotówek; w gazetach — hymny; na ustach publiczności — wyrazy podziwu! Co za zwycięstwo nędzoty i nieuczciwości znawców *ex-officio*! I w rzeczy samej jest to zwycięstwo, lecz tragiczne: głupstwo, zgorzenie, «kum» i «osioł» sprawiają pogrzeb ginącemu talentowi. Napozór cała ta tragedia jest niby to wesoła: przyjaciele grzebią wspólnego wroga; w gruncie atoli pisać nawet o tem ciężko i boleśnie...»

W powody owego ciężaru i bólu nie wchodzi. Mogą być zupełnie szczerze i prawdziwe. Pewne przysłowie hiszpańskie powiada: «kto się zapatrzy na ogon i kopyta, wołu nie ujrzy». Recenzent «Niedzieli» za często snadź miał do czynienia z przedmiotami sztuki, na których widok przywykł używać takich określeń jak: «*possé*», «*niedobrosobliwość*», «*duraczestwo*»; w danym przeto razie już się od przyjętych trybów wysłowienia uwolnić było nie sposób. Zresztą w okolicznościach pewnych czego się nie dopnie rozumem, to zólcia trafi się odrazu. Sprawozdawca «Niedzieli», pragnąc Siemiradzkiemu dopiec nareszcie do żywego, powiada w jednym miejscu: «Postanowiło się oto odmalować

krkosmosale. O! bardzo krótkiego i pobieżnego. Pierwsza wzmianka należy się naturalnie *Misyi* naszej, która o mało co nie postradała w zeszłym roku swojego siedliśka w skromnym kościółku przy ulicy Saint-Honoré i skromniejszym jeszcze przyległym prezbiterjum. Chodziło o wywłaszczenie jej na rzecz nowej szkoły świeckiej. Muncypalność przegrała sprawę. Instytucja, o której mowa, posiada organizację nader rozwiniętą: przełożonego, komitet męzki i komitet damski, trudniący się zgromadzeniem potrzebnych funduszków i t. d. Budżet jej, dzięki mianowicie ofiarności księżny Konstantowej Radziwiłłowej, przewodniczącej komitetowi damskiemu, wynosi kilkanaście tysięcy fr. Brakuje tylko *misyonarzy*, gdyż przełożony, który tym sposobem przełożonym jest właściwie nad samym sobą, nie ma pod swemi rozkazami żadnego duchownego towarzysza. Anomalja ta tłómaczy się wszelako przeznaczeniem instytucji, które to przeznaczenie, jakkolwiek czysto-religijne, nie polega na zabezpieczeniu religijnych potrzeb dość licznej polskiej ludności, przebywającej nad Sekwaną. Potrzeby te w rzeczy samej zabezpieczonemi się okazują drugostronnie, raz z powodu, iż większa liczba polaków tu zamieszkałych zna dostatecznie język francuzki, a drugi raz z tego względu, iż niemasz prawie większej parafji stołecznej, w którejby się nie znajdował ksiądz polak. Zapyta jednak może który z czytelników, jakim jest tedy w tych warunkach właściwy cel misyi polskiej nad Sekwaną? Odpowiedź na to pytanie przechodzi kompetencję piszącego.

Caro.

Berlin, 10 stycznia.

△ W sprawie «ordynacji powiatowej», a raczej zaprowadzenia sądów administracyjnych w W. Ks. poznańskim donoszę, że w ostatnich czasach wiele organów konserwatywnych i narodowo-liberalnych ozwało się za tem, ażeby, podzieliwszy wszystkie powiaty prowincyi naszej na dwie kategorie, dla jednej, z ludnością przeważnie niemiecką zaprowadzono ordynację obowiązującą w całej monarchji, dla drugiej zaś ustanowiono ordynację, jak już donosiłem, w sztuczny sposób obcięta. Komisya izby panów, w której rękę projekt nowy aż do ostatnich dni spoczywał, nie zgodziła się na system dwójki w jednej i tej samej prowincyi i z pewnemi zmianami uchwaliła *modus*, proponowany przez rząd. Obrady w sejmie nad tą kwestyą będą bardzo ciekawe i nastęrczą

głów i nareszcie zachowania nietylko historycznej ale też i archeologicznej dokładności, obraz Siemiradzkiego wyższym jest nad wszelkie pochwały. Olsniewający blask południowego słońca, oświecającego tło obrazu, przesłiczne rozmieszczenie grup, oryginalność i typowa wyrazistość każdej figury, wszystko to razem przykuwa widza, wywiera na niego silne, powiedzmy czarujące wrażenie...»

O wiele umiarkowanej odezwała się krytyka rosyjska o głównej postaci obrazu, o samej Frinie. Motywy jednakże tych sądów rzadko w którym piśmie wypadły szczęśliwie z estetycznego punktu widzenia. Najczęściej czerpano je z krynicy względów i względników ubocznych. Gdy dla «Nowosti», jak widzieliśmy, rodowód «rosyjski» Siemiradzkiego staje się pobudką do uniesień i zachwytyłów żywych, to nawzajem «Pietierb. Wiedomosti», które snadź podejrzewają, potrochu ścisłość genealogicznych pomysłów organu p. Notowicza, wpadają w pewne rozdrażnienie na samą myśl, że artyście naszemu służyć mogła za model... «jakaś warszawianka»... To też organ p. Awasiejenki woła: «I któż u nas w Rosyi widział kiedykolwiek tak niepomierne długie, prawdziwie męzkie nogi niewieście? Albo, gdzie się u nas znajdują ręce podobne?... Słowem sprawozdawca «Piet. Wied.» najmocniej zdaje się być przeświadczonym, że «potwory» takie jak Frina rodzić się mogą jedynie w Warszawie...»

Lecz «Piet. Wied.» to jeszcze bukiet ży-

Frine... Lecz z kąd ją wziąć? Równowartego żywego modelu dostać niepodobna. Cóż więc czyni artysta? Udaje się oto do muzeum i tam niewolniczo odwzorowuje starożytny posąg Afrodyty. Jest to ścisła i rzetelna prawda, w którą autor — jakkolwiek sposobem ślepego pocisku — trafił przeciw wybornie. Rzeczywiście: cała treść obrazu, jego koloryt ciepły, jego powietrze gorące, jego życie wrące dokoła Friny chłodnej i spokojnej wskazują wyraźnie, że taką, nie inną była intencja twórcy: chodziło mu o uwielbienie piękna plastycznego, *posagowego*, nie zaś malarzkiego i *mysłowego*, bo takie, nie inne ubóstwiali starożytni greki. Nadto wiadomo z podań, że pierwowzory antycznych posągów Afrodyty, przynajmniej tych, które do nas doszły lub które znamy z opisów dawnych, modelowane były z Friny «żyjącej». Siemiradzki, czując zarówno prawdę historyczną, która greków dawnych broni od posadzeń o «cielesność» w ich podziwie form pięknych, chciał też zarazem uczcić i tradycję, która nam Frinę rzeczywistą pozwala dziś oglądać jedynie w odtworzeniu pośrednim: marmurowem. Na obrazie naszego mistrza sławna hetera grecka miała być — więc i jest: z kamienia.

* * * *

s. Powodzenie p. Karoliny Schultzówny przy uzyskaniu stopnia doktora (czy doktoriki) medycyny na fakultecie paryzkim, wpro-

mi sposobność do szczegółowego jej rozbioru.

Drugą sprawą, interesującą nas bezpośrednio, jest projekt, dotyczący spółek zarobkowych, który po pierwszych obradach w parlamencie przekazano także specjalnej komisji. Głównie obawiano się u nas utworzenia centralnej władzy nad spółkami, nieproszonej opieki państwa i rewizji urzędowej. Lubo los ustawy i dziś jeszcze niepewny, to jednak wskutek zmian uchwalonych przez komisję powróci przed plenum w kształtach przystępniejszych i mniej grozących naszym instytucjom ludowo-finansowym, które rozwijają się bardzo dobrze i wielkie przynoszą nam korzyści.

Walter.

Gdańsk, 7 lutego.

△ Przy dzisiejszej metodzie spisywania ludności w Prusach, gdzie nie pytają o narodowość lecz o państwo, którego się jest poddanym, trudno oznaczyć napewno cyfrę polaków, zamieszkałych w starodawnej stolicy niegdyś polskich Prus zachodnich. Usiłowano tu wprawdzie drogą prywatną wypełnić brak statystyki rządowej, celu jednakże nie osiągnięto, gdyż trudności, jakich nie szczydziła policja, podziały zniechęcająco i udaremniły zachód pierwotny. Dowiedziawszy się bowiem, iż kilku obywateli zbiera nazwiska mieszkańców polskich, władza policyjna nałożyła areszt na listy, wypełnione już blisko 3 tysiącami nazwisk, a spisujących (jej zdaniem spiskujących) zapytała o cel «przedsiębiorstwa». Rzecz okazała się naturalnie niewinna, spisy sporządzone zwrócono, ale nie przywrócono chęci dokończenia rozpoczętej pracy moralnej. Przytem, według zdania znawców, statystyka miała jeden ważny błąd, ten mianowicie, że obok polaków istotnych, znalazły w niej miejsce jednostki, które chyba jeszcze tylko przez uszanowanie dla pamięci ojca lub nawet dziadka do naszej narodowości się zaliczają. Bądź co bądź, zważywszy, że lista jeszcze niedokończona, i przypuściwszy, że liczba brakujących mniej więcej wyrównałaby liczbę niesłusznie wpisanych, można dojść do wniosku, iż ogół polaków w Gdańsku wynosi około 3,000 głów.

Wobec 90,000 mieszkańców Gdańska, jest to garstka niewiele znacząca. Sądząc jednak z objawów życia, nigdy nie można byłoby przypuścić, że w tem mieście zamieszkuje aż 3,000 polaków. Dotąd bowiem istnieje tu zaledwie dwa szczupłe zawiązki towarzyskie; «Ogniwo» (założone w r. 1876) i «Jedność» (świeżo utworzone). «Ogniwo» składa się przeważnie z kupców już to sa-

modzielnych, już też młodzieży, kształcącej się lub zatrudnionej stale w kantorach i magazynach, trzecią część tylko stanowią rękodzielnicy. Pomimo 12 lat istnienia, Towarzystwo to posiada 40 członków, a ruch umysłowy w niem bardzo słaby. Program zwykłych środowych posiedzeń rzadko kiedy urozmaica odczyt, a rzadziej jeszcze opracowania na większą zasługujące uwagę. Najczęściej wieczory prócz spraw bieżących wypełnia tylko od czasu do czasu pogawędka, przybierająca poważniejszy charakter. Zarzut ten jednak wiele straci na swej doniosłości, jeżeli się zwróci uwagę, że znaczna większość członków bywa zatrudnioną w kantorach i magazynach aż do późnego wieczora. Okoliczność ta nie tłómaczy jednak mniejszości, składającej się z ludzi niezależnych, którzy mają i czas i wszelkie inne warunki, a mimo to skapią mniej szczęśliwej braci strawy duchowej. Gdyby ta mniejszość goręcej brała do serca swe obowiązki obywatelskie, z pewnością posiedzenia środowa odpowiadałyby lepiej swemu przeznaczeniu i «Ogniwo» byłoby naprawdę ogniwem. Może wtenczas nie byłbym zmuszony zanotować smutnego faktu, że pośród siedmiu członków żonaty «Ogniwa» trzech nietylko pożeniło się z niemkami, ale nadto po niemiecku dzieci wychowują. Nie przeceniam wpływów życia towarzyskiego na postępowanie jednostek, ale zaprzeczyc się nie da, że duch, jaki się wytwarza w tej sferze w której żyjemy, przenika w końcu całkowicie nasze uczucia, wpływa na popędy, usposobienie i przekonania. Jeżeli jednostce, zapracowanej ciężką robotą na chleb powszedni, wypadnie żyć wśród Niemców, zniemczenie jej staje się tylko kwestją czasu. A więc jeżeli kolonja nie wytworzyła sobie życia wewnętrznego, jest to bardzo smutne dla niej świadectwo. W przyszłym liście podam więcej szczegółów zarówno o «Ognisku», jak i o «Jedności».

A.

Szląsk pruski, 8 lutego.

△ Okólnik ks. biskupa Koppa skierowany przeciwko udziałowi górno-szlązków w wiecu poznańskim natychmiast roztelegrafowany został z «Dziennika» do wszystkich gazet. Prasa też przykłada doń niemałe znaczenie. Organ główny katolików niemieckich «Germania», napisała z tego powodu: «Nie zapraszano dotąd górnoszlązków na wiece polskie, albowiem załatwiali oni zawsze tylko między sobą sprawy szkoły i języka polskiego; nie wybierają oni zresztą posłów swych do Koła, ale do cen-

francuzkich kolegów panna Edwards, energiczna blondynka, z amerykańską krwią w żyłach, znaną była jako kilkoletnia już towarzyska studyów. *Les carabins* («karabiny» — popularne miano studentów medycyny w Paryżu) zwali popolicie swą koleżankę poufale, z imienia tylko, *Blanche*, dla tego zapewne, że chodziła zazwyczaj z koleżanką swą i przyjaciółką, która znowu była *czarna* zupełnie, należąc do rasy murzyńskiej. Czarna koleżanka nie doprowadziła zresztą swych studyów do końca i poprzestała na tytule «oficera zdrowia», wyszedłszy zamąż za białego doktora. Kiedy już mowa o internacie kobiecym w Paryżu, wspomnę jeszcze, że druga, obok panny Edwards została internką panna Klumpke, amerykanka; ta ostatnia jednak opuściła niebawem stanowisko interna, poślubiwszy kolegę — doktora; opuściła je również panna Blanche wraz z ukończeniem studyów — w chwili zaś gdy to piśzę, jedynym internem — kobietą w szpitalach paryzkich jest panna Wilbuszewicz, z Białegostoku. Zdobyła to stanowisko świeżo właśnie, złożony konkursowy egzamin z odznaczeniem.

Zabrałem jednak w cały labirynt spornej jeszcze sprawy kobiet-lekarek i internek, chciałem zaś wspomnieć tylko o obronie tezy przez pannę Edwards i koleżankę jej pannę Chopin, urodzoną w Bretanii francuzkiej; tezy miały być doskonałe, co zaznaczali członkowie profesorskiego jury. Prof. Charcot przemawiał znowu, starał się bronić przeciwko

trum. Nie wiemy, czy rozeszła się zaproszenia z Poznania na Szląsk górny, w każdym razie okólnik zapobiegł wszelkiej zmianie dotychczasowej praktyki. Organ katolików szlązkich «Schles. Volks Zeitung», ani słówkiem nie odezwała się dotąd, albo więc nie może — jak mniema wielu — albo też nie chce. Przez okólnik ten przebijają, jak sztydo przez cienką tkaninę worka, myśl ogrodzenia górnoszlązków od pobratymczej prowincji, wyżej narodowo i politycznie rozwiniętej. Tym sposobem górnoszlązak, sam sobie będąc zostawiony, uniknąć ma «wielkiego niebezpieczeństwa», to jest nabrania poczucia narodowych, co znaczy tyle, że powinien z wszelką potulnością i rezygnacją gotować się na śmierć. A własna nasza władza duchowna poduszkę nam z pod głowy wyciąga, jak gdyby oddać chciała przysługę chrześcijańską i skon ulatwić. Zresztą, o ile wiemy, zaproszeń żadnych specjalnych nie wysłano na Szląsk górny, tak jak ich nie wysłano nigdzie. Wszystko ogranicza się na umieszczeniu w tych dniach w pismach publicznych wezwania wszystkich polaków, zostających pod panowaniem pruskim, na wiec do Poznania w d. 12 lutego.

Najnowszem z ośmiu seminariów nauczycielskich szlązkich jest *Seminarium Brzeskie*, które ma specjalny cel «dopomagać» do zaopatrywania Księstwa poznańsk. w nauczycieli katolickich. Stypendyści w Brzegu pobierają zapomogi wielkie, a mimo to mieści się w kursie najniższym bodaj 8 tylko uczniów. Na egzamin *nadzwyczajny*, odbyty w d. 7 stycznia, stawilo się tylko 5 kandydatów i dlatego wyznaczony został drugi *nadzwyczajny* egzamin na 26 kwietnia. Celem łatwiejszego pozyskania kandydatów, poczyniła władza szkolna nowe ustępstwa co do wieku i co do trwania najniższego kursu. Wszystkie te ustępstwa, nie mogące wpłynąć korzystnie na wartość szkoły, uznała władza za stosowne, gdy chodzi o nauczycieli dla dzieci polskich.

Resurrectus.

Poznań, 10 lutego.

△ Zeszłego roku z wiosną mieliśmy w Poznaniu, jak sobie przypominacie, groźną powódź, o której się szeroko pisało. Pamiętacie, że powódź ta spowodowała nawet przyjazd ongi cesarzowej Wiktorii do miasta naszego. Dostojna pani zapowiadała nam dla dotkniętych powodzią skuteczną pomoc państwową, a następnie rzeczywiście odnośny organ prawodawczy zawotował dla wszystkich klęsk powodzią sprawionych w różnych częściach monarchji wielką pożyczkę, bo aż

wadziło sprawę kobiet-lekarek na porządek dziełny, może więc wolno mi będzie zaznaczyć, że temi dniami dwie znowu niewiasty, tym razem francuzki, broniły w Paryżu tez doktorskich. Tezy traktowały o specjalnych tematach lekarskich, co dla zwykłych profanów jest niezrozumiałą grecczyzną, jak się mówi nad Sekwaną, tytułów więc wymieniać nie będę. Nazwisko pierwszej z doktorantek znane było już dawniej publiczności paryzkiej, panna Blanche Edwards ubiegała się bowiem, jeszcze przed ukończeniem studyów, o stanowisko «interna» (czy internki) przy szpitalach paryzkich. O niewieści ten internat kandydatki medycyny stoczyc musiały uporczywą walkę, mając przeciwko sobie część profesorskiego personelu, administrację dobroczynności publicznej i wszystkich prawie studentów. Gdy wreszcie zadawiała rutyna została przelamana, zaś panna Edwards złożyła zadawalniająco przepisany egzamin konkursowy, wszystko zdawało się być nanowo zakwestyonowane, studenci bowiem wszczykali takie hałasy, że komisja egzaminowa nie była w stanie odczytać konkursowego wyniku; krzykliwym swem *veto* zrywali kilkakrotnie posiedzenie komisji na nazwisku koleżanki, wrzeszcząc na całe gardło: *Conspuez Blanche! Conspuez Blanche!* i krzycząc do upadłego, póki członkowie uczonego grona nie, wzięli za kapelusze i nie pozostawili im placu boju. O awanturach tych pisały dzienniki, nazwisko więc śmiałej pionierki przedarło się po za mury szkolne. W gronie swych

zarzutem, które mu robiono z racji poprzedniego przemawiania, przyznawał wartość rozpraw, oświadczył, że zawsze był za dopuszczeniem kobiet do studyów medycznych, obstawał jednak przy swoim, że tylko wyjątki między kobietami oddawać się mogą medycynie. Wyjątki te zresztą mnożą się i we Francji, a teraz właśnie doliczono się, iż 16 kobiet-lekarek zajmuje się już praktyką w Paryżu. Żadna z nich wprawdzie nie zdobyła dotąd wielkiego rozgłosu, może jednak dobry początek zrobi panna Karolina... Świeżo właśnie rozprawy doktoryzacyjną p. Schultzówny zaczęło przedrukowywać pismo, wychodzące w Paryżu p. t. «Revue scientifique des femmes», redagowane przez panią Renooz. Kwestya *La Femme-Médecin au XIX siècle*, podjęta przez naszą rodaczkę, żywo zainteresowała kobiece sfery emancypacyjne w Paryżu. W ostatnim numerze rzeczzonego przeglądu redakcja składa podziękowanie pismom, które odpowiedziały na jej wezwanie, przysyłając reporterów na obronę tezy panny Schultz i dając sprawie zasłużony rozgłos. Na kazanie to damy z «Revue sc. des femmes» gorliwie dzwoniły i swego dopięły, sława zaś młodej warszawianki rozeszła się po obu półkulach. Wzmiankowane doktorki francuzki nie miały tego szczęścia, prasa bowiem prócz dwuwierszowych wzmianek, nie o ich doktoratach nie zamieściła. *Non bis in idem*; prasa paryzka nie zajmuje się po raz drugim tematem, szczególnie kiedy wybór Boulangera na karku. A zresztą i w Paryżu

34 milionów. Nie bezpodstawnymi zatem zdawały się być nadzieje, że z tych skarbów publicznej dobroczynności znaczne ułamki przynajmniej i nam się dostaną. Tymczasem, skoro tylko cesarz Fryderyk III zamknął oczy, zmieniła się postać świata... w Berlinie i pod względem szczerobliwości powodziańskiej. Sprawa cała poszła w odstawkę, zażądano ankiet i sprawdzeń bez końca, a komitety powołane do współdziałania, zrazu popychane do działalności w wielkim stylu, ze zdziwieniem słuchały nadchodzących potem z Berlina informacji, całkiem przeciwnego ducha. W sierpniu nareszcie bardzo skromnie odmierzone wnioski władz miejskich, po przez «sprawdzającą» retortę władz politycznych, poszły do Berlina, celem ostatecznego zatwierdzenia przez ministerstwo. Za miesiąc, za dwa, za trzy najpóźniej, nasi powodzianie spodziewali się więc od zachodu owej błogiej chmury z ożywczym deszczem milionowym. Ale jakby na psotę, zapanaowała z tej strony uporczywa pogoda i posucha. I dopiero teraz, kiedy się już drugiej powodzi obawiać można, zamiast deszczowej chmury spadło nareszcie coś, co ledwo na miano bardzo skromnej rosy zasługuje. Ministerstwo ledwo połowę wniosków uwzględniło i przysłało podobno do Poznania tylko 112,000 marek na rozdanie i coś 70,000 m. na pożyczki, w znacznej części bezprocentowe. Nawet podobno osobiste wstawienie się naczelnego prezesa nie poskutkowało, a z jego ostatecznego spisu jeszcze minister imiennie wykreślił zupełnie przeszło 50 nazwisk, wedle jakiej miary i wedle jakich informacji — zupełnie niewiadomo. Między wykreślonymi są zarówno żydzi, Niemcy i Polacy. Osobliwszą też ma być instrukcja ministryalna, dotycząca sposobu wypłaty. Więc np. pożyczki wypłacane być mają ratami, o ile się wykaże postęp w robotach około reparacji szkód w budynkach i t. p. Jakby ktośkolwiek z naprawą szkód swych był mógł czekać aż do chwili dzisiejszej! Tak to przy zielonym stoliku rozumieją sprawy i potrzeby kraju. Ale, powiecie, cóż się więc stanie z milionami? Podobno 28 milionów z powodziańskiej pożyczki obrócono na koleje, groble, zwirowki, mosty i t. d. publiczne — a tylko drobną resztę 6 milionów na rodziny poszkodowanych i to tylko takie, których egzystencja przez szkody powodzi «zagrożoną» była. Nie względy oszczędności lub dbałości o «dobro publicznej komunikacji» nadały sprawie ten kierunek, lecz podobno, względem «na moralność publiczną», żeby podnieść «hart duszy» w poszkodowa-

nych, a zniewolić ich do zaradzenia złemu o własnej sile. Z owych zaś 6 milionów główna część poszła nad Wisłę, gdzie oczywiście szkody były daleko znaczniejsze, niż nad Wartą. «Wysoko moralny» obrót tej sprawy wywoła oczywiście w szerokich kołach wielkie niezadowolenie, a pesymiści, którzy przestrzegali przed wiarą w «pomoc państwową», stwierdzają dziś prawdziwość swych zapatrywań. W interesie prawdy jednak zaznaczyć należy, że w rozdziale i skreślanu zapomóg względy narodowościowe i polityczne chyba wyjątkowo tylko odgrywały pewną rolę.

W kołach niemieckich miasta słyszy się o dziwnej, jak na tutejsze stosunki, politycznej agitacji, która zmierza do tego, żeby rząd zniewolić do rozporządzenia, przywracającego naukę języka polskiego obowiązko-wo dla Niemców! Wyrzucenie bowiem języka polskiego ze szkół, między innymi, sprawiło wiem i ten skutek, że młodzież handlowa i przemysłowa polska, gwałtownie, wypycha młodzież niemiecką ze składów, fabryk i t. p. Kupcy i przedsiębiorcy za kantorem i kramicą nie bawiący się zwykle w politykę, chcąc dogadzać klienteli polskiej, muszą brać pomocników, umiejących obydwaj krajowe języki, a ponieważ młodzież niemiecka zupełnie języka polskiego nie zna, ustępować musi wszędzie miejsca swym dwujęzycznym współzawodnikom polskim. Kłopot ztąd wielki, i radzą, jakby temu zapobiedz. A starszych obywateli miasta i rozważniejszych słyszy się już dziś tak rozumujących: kolonizacja na niewiele się przyda, bo dziś punkt ciężkości polonizmu przenosi się coraz więcej do miast, a stosunki realne same dopomagają Polakom. Ale zaraz się odzywają i kruki: dawno krakamy, że trzeba wziąć w kluby już nie duchowieństwo i szlachtę, ale inteligencję a stan średni. Nawet już pewne znaki się okazują, jakoby w tym kierunku rozpoczęto działanie. Dotychczas tylko w Prusach zachodnich, cieszących się «autonomją administracyjną», nadzorowano posiedzenia polskich towarzystw prowincjonalnych. Dziś już nadchodzą z prowincji wiadomości, że i w księstwie bezprawie to zaczyna wchodzić w używanie. Jestto bardzo niedobrze, ale wobec naszej częściej buńczuczności, rozpanoszonej w towarzystwach, skutek owego nadzoru, wcale nie zamierzony, będzie może między innymi i ten, że np. towarzystwa przemysłowe zaczną się więcej niż dotąd zajmować rzeczywiście sprawami przemysłowymi, technicznymi i fachowymi. Dziś tam głównie kwitnie zabawa.

Śmierć nieubłagana zrobiła nam znów szczerbę w zastępie naszych posłów. Nagłą śmiercią zmarł w podróży z Berlina do Poznania prezes Koła polskiego w Berlinie, poseł Teofil Magdziński. Był już w wieku podeszłym, bo przeszło lat 70 liczył, ale czerstwo zachowany, rokował dłuższe życie. Zmarły nie był siłą polityczną, ale bardzo znaczną, inteligentną osobistością. W latach 46 i 48 odznaczał się gorącym temperamentem politycznym, a pesymizm, w który następnie popadł, nie przeszkadzał mu w powszechnem dziś wszystkim gorętszym usposobieniom, udawaniu optymizmu. Z tego tylko stanowiska posłując w Berlinie, od wielu lat stał na stanowisku bezwzględniego protestu. Inteligencja wyższa pozwałała mu jednak i na tem stanowisku zachowywać tak ważną styczność z różnemi kołami sejmowemi, mianowicie w kierunku liberalnym. To też zgon jego nagły nie tylko u rodaków w sejmie wzbudził żal prawdziwy, ale i u licznych osobistości i grup niemieckich, z którymi M. za życia mógł nie unikać styczności. W tym kierunku był on dla Koła i kraju wielce użytecznym, tem użyteczniejszym, że taktem właściwym z powodu braku swej wyłączności nie budził w przeciwnikach politycznych fałszywych mniemań o prawdziwości swej barwy politycznej. W życiu politycznym cierpiał dużo, łudził się dużo, podejmował się nieraz zadań najnieodpowiedniejszych — w dobrej zawsze wierze, jak wszyscy nasi romantycy polityczni. Pochodził z rodziny mieszczańskiej, wysnuwał platonicznie wszelkie zasady demokratyczne, ale w praktyce był przeciętnym obywatelem wszystkich stanów. Niekiedy się jednak zdarzało, że skoro w Berlinie byłby musiał zająć stanowisko wręcz przeciwne swoim zasadom, wołał wyjechać niż dławić w sobie przemocą najgłębsze przekonania.

Oslupieni tu jesteście zarówno z całym światem okropną katastrofą wiedeńską. Powtarzamy sobie wszystko, co mówią gdzie indziej, a prócz tego niedobrze wróży — o Austrii. Są i tacy, co przypominają, że krótko przed upadkiem francuzkiego cesarstwa ostatniego, jeden z pierwszych patriotów francuzkich samobójstwem życie zakończył. A może też, mówią inni, to tylko krew bawarska sprawiła?

Domarat.

Lwów, 8 lutego.

Δ U kresu piątej kadencji sejmiku galicyjskiego wypada nam popatrzeć na rezultat działalności jego z ostatnich lat sześciu.

obowiązuje maksyma, że «nikt nie jest prorokiem we własnym kraju»... Kiedy już wspominałem o owym «Revue» kobiecym, dodam jeszcze, iż pismo to wygłasza zapatrywanie, że nauka zostanie zreformowana do gruntu wtedy dopiero, kiedy się wezmą do niej kobiety. Była ona dotąd monopolem jedynej tylko połowy rodzaju ludzkiego, dlatego też kwestye w niej poruszane traktowane były tylko połowicznie. Pani Renooz reformuje teraz właśnie nauki przyrodnicze, dla których ród niewieści rozgorzał dziś szczególnem nabożeństwem, nie tylko nad Sekwaną, lecz i nad Wisłą podobno, rzuciwszy w kąć wszelkie «humaniora», jako niezgodne z najnowszym prądem wiedzy, na czele którego nieś będą pochodnie nauki niewiasty. «Revue scientifique des femmes» zwołuje międzynarodowy kongres naukowy kobiety do Paryża na czas wystawy.

* * * *

mss. [Z Poznania]. Bajeczna produkcja nasza na polu publicystyki, jak zawsze, tak i tu jest główną przeszkodą, że literatura poważna i nadobna coraz więcej w Wielkopolsce obumiera. Tak sądzą powszechnie, chociaż niezupełnie słusznie. Publicystyka ta nie przeszkadza przecież bardzo np. znacznemu wzrostowi literatury ludowej. A wychodzi u nas prawdziwa powódź ludowego drapieżnego literackiego, zwłaszcza też w rodzaju wydawnictw religijnych. Najlepszy to interes, wydawcy go wyzyskują, a lud zaw-

szcze jeszcze najchętniej tym rodzajem literatury zaspakaja małe swe potrzeby duchowe. W drugim rzędzie idą rzezy zabawne; więc wychodzą różni Bazarze, Figlarze i zabawne historie. W trzecim rzędzie dopiero poważniejsze rzeczy powieściowe i historyczne. Wartość ich historyczna bywa niekiedy bardzo podejrzana, no, ale nasi ludowi pisarze na prawdę historyczną czują się jak poeci niekiedy rozgrzeszonymi dobrmi, «wyższymi» intencjami «oświecania ludu» i «budzenia ducha». Najmniej powodzenia mają oczywiście rzeczy naukowo-popularne, a więc rolnicze, przemysłowe, przyrodnicze i t. p. Z nową trudnością spotyka się dziś nasza literatura ludowa w «państwie prawa» wobec drażliwości szowinizmu niemieckiego. Co tylko gorętszego wydano od wielu lat, w literaturze ludowej, powieściowej i dziejopisarskiej, podlega dziś zakazowi i sądowym wyrokom. To też autorzy i autorki nowopowstających pism ludowych dziś pisać muszą i piszą w tonie daleko umiarkowanym jak onego czasu, kiedy «na niemca» się spoglądało, jako na upośledzoną istotę. Świeżo wyszła u nas bardzo dobra historia polska dla dzieci i ludu przez Wielkopolankę, która przy właściwym cieple odznacza się już kierunkiem umiarkowania. Chociaż i to jeszcze nie wystarczy dzisiejszym krytykom urzędowym. Zawsze dziełko p. W. było bardzo pożądanem i życzyć mu należy, żeby znalazło najwzszzechstronniejsze rozpowszechnienie, zwłaszcza też skoro się w nowem wydaniu otrząśnie bądź z błędów rzeczowych,

bądź z usterek językowych, a nareszcie i błędów drukarskich, których w dziele ludowem podwójnie unikać należy.

* * * *

Wybór.

Stary dandys, widząc z zalem,
Ze już trudno młodość wskrzesić,
Postanowił się ożenić —
Lub powieści.
Dumał długo, wybrał wreszcie
Najpiękniejszą z dziewic grona,
Myślał bowiem: z dwojga złego —
Mniejsze: żona.
Trzy dni całe był szczęśliwy,
Mniej wesoły dnia czwartego,
Po tygodniu go znaleźli...
Wiszącego.
Ztąd nauka jasna płynie
Dla użytku łysych stworzeń:
Wprzód się lepiej powieść, bratku,
Potem... ożeń.

K. Bar.

* * * *

kb. [Z Krakowa]. Powszechnie jest znaną odwieczną rywalizacja Lwowa z Krakowem. Pod jednym tylko względem gród lwów i bojków nie da się Krakowowi wyprzedzić. Czy to z tego powodu, że we Lwowie żył znakomity humorysta Lam, czy też z jakich innych, miasto to chce zalać humorem swoim całą Galicyę. Kiedy Kraków posiada tylko jednego «Djabła», we Lwowie jest pism humorystycznych do stu djabłów. Jest tam «Szczutek», jest i «Iskra», jest «Trefniś» i «Smigus»,

W myśl programu ś. p. Zyblikiewicza zajmowano się gorliwie sprawą oświaty, to też liczba szkół ludowych od roku 1882 wzrosła o tysiąc, a wydatki funduszu krajowego wdwójnasób; sankcjonowana już ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego wpłynie na poprawę losów tegoż. Dla ustroju gminnego ważnym pozostanie osobny statut 30 miast większych i ustawa o pisarzach gminnych. Pod względem rozwoju ekonomicznego zyskał kraj w okresie odnośnym 116 kilometrów nowych dróg, 68 publicznych dojazdów kolejowych i kilkaset kilom. subwencyonowanych dróg powiatowych i gminnych i 12 większych przedsiębiorstw meljoracyjnych, kosztem przeszło 2 milionów zlr. Zakłady naukowe, zwłaszcza rolnicze, przemysłowe i fachowe szczerze uposażono. Nakoniec godnemi uwagi są uchwały: o kredycie dla spółek wodnych, o rozszerzeniu poręki krajowej na wszystkie działy banku krajowego i o założeniu domów składowych we Lwowie i Krakowie, które niewątpliwie ożywią ruch handlowy w Galicyi. Nad tem wszystkim, oczywiście, zawsze górować będzie rozwiązanie «kwestyi propinacyjnej». Z sesyi pożegnalnej zanotować jeszcze muszę słowa Euzeb. Czerkawskiego i prof. Romańczuka. Pierwszy dziękował marszałkowi Tarnowskiemu za jego «łagodne i miłe postępowanie», a zwróciwszy się do Kaz. Badeniego, wyraził pewność, że namiestnik dzisiejszy zasłużył sobie nie tylko na wdzięczność kraju, ale i na wieniec obywatelski, ten najwyższy klejnot, jakiego dorobić się można w życiu publicznym. Jedynym, jak «Czas» powiedział, przykrym dysonansem stał się głos drugiego z wspomnianych posłów. Prof. Romańczuk złożył wprawdzie dank marszałkowi «za rewuj, bezstronny i wyrozumiały prowad w naszych spólnych naradach i pracach» i za to, że choć niezrodzony na Rusi, pierwszy z halickich marszałków sejmowych odezwał się po rusińsku, zarazem jednak wynurzył żal, «szczo z naszymi towarzyszami posłami polskoi narodnosti możemy popraszczaty sia tilko zwyczajnu towarzyskoju zyczliwosti—ale musymo zostawaty sia nepojednani polityczno...», poczem dodał: «my stoimo na hrunti konstytucyi z 1867 r. i ne možemo zreczyty sia praw historycznych naszoj zemli ruskoj, przyliczenoj do austriackoj monarchiji jako kraj ruski». Z ukończoną właśnie kadencją sejmową—zdaniem naszej prasy konserwatywnej—nowa w historii Galicyi odwraca się karta. Minęły czasy walki, prób, teoryj, minął (?) czas koteryjności—nadeszła chwila dodatniego działania, uporządkowania,

zagospodarowania wewnątrz. I tu są mnogie zaległości do podjęcia i przeprowadzenia. Rozluźniły się kluby sztucznie (?), wytworzone a' przez współzawodnictwo niekiedy utrudniające (?) pracę. Przy nowych wyborach organizacya stronnictw zdoła oprzeć się na silniejszej podstawie i rozwinąć szerszy program: godząc to, co przekazała dobra tradycya i konsenkwencya polityczna, jako rekojmie konserwatywno politycznego z czynną i śmielszą dążnością reform i naprawy. Któż z nas tego właśnie i tylko tego nie pragnie? Więc różowym nadziejom—daj Boże, rychłego spełnienia!

Rozprawa nad «zbrodnią w Kukizowie», miasto preliminowanych dni czternastu, trwa już czwarty tydzień i poczyna opinję nużyć niezmiernie. Dla treściwego obrazu historyi bądźco bądź prawdziwie sensacyjnej, znajdziecie prawdopodobnie inne miejsce. Tymczasem więc ograniczę się do kilku uwag nie cierpiących zwłoki. Najważniejszym owocem posiedzeń dotychczasowych sądu jest—iż prokurator odstąpił od oskarżenia młodego Strzeleckiego o «morderstwo rozbójnicze», a nacisk położył na współdziałal w «kradzieży». Część dowodowa procesu zadaniu swemu odpowiedziała bardzo słabo; zeznania bowiem świadków były bądź niejasne, niestanowcze lub bałamutne i niewiarygodne; w najważniejszym z nich, samym poszkodowanym, księdzu Tchórzniczkim komisya lekarska wykazała brak poczytalności. Mimo to dr. Girtler co do Strzeleckiej utrzymał oskarżenie swe w całej pełni, a trudno zaprzeczyć, że dzisiejszy jego, ostateczny, psychologiczny wywód zbrodni sprawił głębsze wrażenie. Jakiegokolwiek ono jednak było, na werdykt, zdaje się, nie wpłynie. Sędziom przysięgłym potrzeba niezbitego dowodu, a śledztwo i rozprawa dostarczyła tylko—poszlak. Werdykt zatem sądowy, prawie pewnie, będzie uniewinniający. Inna rzecz z t. zw. opinją, z przekonaniem ogółu. I on mord wyklucza, lecz co do «kwestyi pieniężnej», z jednomyślnością niemal oskarżoną potępia, zarówno «przeciętna publiczność» jak najwytrawniejsi i—najsumienniejsi juryści, z którymi miałem sposobność rzecz dokładnie omawiać. Wogóle proces ten wytworzył w stosunkach naszych wiele kwasów i rozgoryczenia, a im kto przebieg jego pilniej śledził, tem więcej niesmaku doznać musiał. Sposób np., w jaki sędzia przewodniczący i prokurator państwa wzajem się traktowali w ciągu całej rozprawy i w jaki odegrał rolę świadka p. Polanowski—to rzeczy w sądownictwie normalnem absolutnie dotąd niepraktykowane i oby

nie powtarzały się nigdy, choćby szło nawet o... głowy koronowane. Ale o tem jeszcze—kiedyindziej. Czasu jest dość, bo skutki procesu kukizowskiego z werdyktem przysięgłych nie skończą się wcale i dadzą o sobie mówić raz jeszcze niejedną.

Nagła a przez swą zagadkowość tem straszniejsza śmierć arcyks. Rudolfa obudziła i u nas żywe współczucie. Wszystkie dzienniki przepełnione były wyrazami serdecznego żalu i ubolewania nad tyle dobrym a tak nieszczęśliwym monarchą—ojcem. W dzień pogrzebu całe miasto przybrało charakter głęboko żalobny: z mnóstwa budowli zaszumiały czarne flagi, latarnie kirem odziane zapalono, pozamykano sklepy, a w kościołach trzech obrządków zarządzono nabożeństwa i modły za duszę zmarłego arcyksięcia. Karnawał przerwano zupełnie, nawet główne, od kilku miesięcy przygotowywane bale odłożono lub ich całkiem zaniechano; podobnież zabawy prywatne i wystawniejsze śluby ze sfer arystokratycznych. Wskutek katastrofy w Meyerling i procesu kukizowskiego, tutejsze dzienniki poranne zaczęły wychodzić w dwóch dziennikach edycjach, a wszystkie pisma inne nakład swój zwiększyły bardzo znacznie.

Nota.

Kraków, 9 Intego.

△ Wystawiono obraz Kossaka, przedstawiający «Szarzę ułanów austriackich». Na wielkiem tem płótnie postacie i konie są w polowie naturalnej wielkości; ruch ogromny, zda się, że konie stratuja widzów, a ułani szablami ich rozniosą. Obrazu z taką werwą i zamaszystością dawno nie widzieliśmy. Artysta, jako oficer ułanów, będąc w swoim żywiole, nie szczędził barw i talentu, aby wyposażyć swój obraz we wszelkie dodatnie strony swego artyzmu. Dziwić się należy, iż kompozycyi tej nie zatrzymano w Wiedniu, gdyż austriacy, z wyjątkiem słynnej «Szarzy pod Custozą», nigdy prawdopodobnie tak świetnie nie nacierali. Nie tylko zresztą ludzie i konie, ale i martwa natura, jak: uzdy, munsztuki, torby skórzane, siodła i t. d. są wykonane bez zarzutu.

Kiedy jedni podziwiają utwór pędzla Kossaka, drudzy mistrzowi po nad mistrze, Janowi Matejce pragną wręczyć dar narodowy. Myśl ta tłukła się już od roku po rozmaitych dziennikach i komitecikach; obecnie wyszła ze stemplem urzędowym w formie odezwy, podpisanej przez marszałka krajowego, paru biskupów, kilka wybitnych a kilkanaście całkiem niewybitnych osobistości. Projektodaw-

jest «Bak» i «Różowe Domino». To ostatnie rozsyła prospekt, który już sam przez się jest arcydziełem humorystyki. W prospekcie tym redakcya oświadcza najpoważniej, że postanowiła przez dalsze wydawanie pisma i zniznienie prenumeraty «śmiało stawić czoło, aby nie ustąpić ani kroku rozwojowi prasy sąsiednich narodów i postępowi wszechuropejskiej cywilizacyi». Z tego powodu «każdy polak, któremu zależy na rozkwicie ojczystej literatury, powinien prenumerować «Różowe Domino». «Polska publiczności, woła dalej redakcya, racz o tem pamiętać, że jeżeli rodzinna literatura nie wesprze polak, to który naród wspomagać ją będzie? Słuszność zupełna, bo kto po polsku umie, ten «Różowego Domina» nie będzie prenumerował, jak znowu z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że kto po polsku umie, ten «Różowego Domina» również nie będzie prenumerował, bo po polsku pisze się «nie wesprze rodzinnej literatury». «Interesujący» ten prospekt, jak się sam nazywa, donosi następnie, iż wydawnictwo «Różowego Domina» oddało do druku dzieło p. t. «Tajemnice Lwowa, czyli walka szpiegów o nagrodę za głowę skazańca». Czterotomowy ten romans, zapewnia prospekt, jest «istną perłą dla miłośników powieści», a posiada tak wzruszające sceny, «iż każdy z członków redakcyi «Różowego Domina», który wspomniane dzieło czytał, tak silnie odniósł wrażenie, iż z rozczulenia rzewnemi zalewał się łzami». Więcej słów prospektu nie będziemy przytaczali, z obawy, aby czytelnicy «Kraju» nie zaleli

się rzewnemi łzami ze śmiechu nad tym «interesującym prospektem» «wszechuropejskiej cywilizacyi».

* * * * *
Z TEK I HUMORYSTYCZNEJ.

ODRODZONY KATYLINA.

Ród Katyliny nie zaginał w świecie,
Chociaż pod innym kryje się imieniem,
Konspiratorów wszędzie dziś znajdziecie
Wielu z nich błyszczy sławą i znaczeniem
I wtedy tylko wychodzi na zero,
Gdy zdemaskuje go jaki Cyncero.

Francya ma dzisiaj swego Katylinę,
Co intrygami pochwycił ją w pęta
I szybko wchodzi na władzy drabinę,
Ażebym zasiąść w krzesło prezydenta.
Sprytny i zwiny w środkach nie przebiera,
I Francya pada do stóp Boulangera.

Hasłem rewantu i zwrotu Alzacyi
Zjednał dla siebie patryotów grono.
Dziś się przedstawia wodzem demokracji,
Jutro z Wiktorkiem śpiewa unisono,
Rano rozmawia po cichu z Bourbonem,
Wieczór Panamę ochrania przed zgonem.

Wśród powszechnego we Francyi zamętu,
Wchodzi na scenę nowy Katylina;
Drżą już w posadach mury parlamentu
I prezydenta krzesło się ugina.
Świat na to patrząc z ciekawością szczerą,
Czeka: jak rychło zjawi się Cyncero?

Kikeriki.

NIEMCY I STANY ZJEDNOCZONE.

Konflikt, jaki powstał pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonymi z przyczyny wysp Samoa, bynajmniej nie jest groźny dla pokoju, gdyż oba państwa przekonane są, że:

- 1) jednocześnie w Samoa panować nie mogą;
- 2) jedno lub drugie musi ustąpić;
- 3) yankesi są przekonani, że Niemcy,
- 4) a Niemcy, że yankesi
- 5) ustąpią; wreszcie
- 6) na wypadek, gdyby żadne oddzielnie nie chciało ustąpić, wzajemnie się ztamtąd wyrzucą.

Humor. Błhster.

Z TEK I FILOZOFA.

Gdyby Krzysztof Kolumb nie odkrył Ameryki,
nie byłoby tyle kłopotu z kanałem Panamskim.
Journal p. rto.

POLITYKA KOLONJALNA NIEMIEC

obietuje niesłychany popyt na niektóre artykuły, jakoto: na proch i ołów.
Bombe.

CZARNE KOLORY.

Część posłów niemieckich przedstawia sobie sprawę afrykańską w czarnych kolorach. Zupełnie to naturalne, gdyż Afryka zamieszkaną jest przez czarnych.
Kikeriki.

WIELKIE KORZYŚCI.

Wprowadzenie kultury niemieckiej do Afryki zaczyna kosztować olbrzymie pieniądze; komisarz rządowy Wismann twierdzi wszelako, że przyniesie ona wielkie korzyści. Nie mówi jednak komu.
Kikeriki.

PODPATRZONE TELEGRAMY.

Wasza Wysokość prawdopodobnie przyjmie zaproszenie do wzięcia udziału w «kongresie pokoju», który będzie obradował w Neapolu. Zarząd.
Proszę mi wrzód donieść, co się stanie, gdyby mimo starań kongresu, którekolwiekbaż z państw pokój zakłóciło. Bismarck.

Wówczas wypowiada mu się natychmiast wojnę. Zarząd.

W takim razie przyłącze się do kongresu z ochotą. Bismarck.

Triboulet.

cy życzą sobie, aby pojedyncza ofiara nie przenosiła 1 zlr., w ten sposób bowiem sądzą, że uda im się pobudzić ogół do ofiarności. Wątpić jednak należy, czy zamiary ich uświetnione zostaną powodzeniem; chłód i niechęć, z jakimi przed rokiem projekt ten przyjęto, powinien był ostrzedz inicjatorów, że ogół pragnie zachować pewną miarę. Składkami zakupiono Matejce «Unję», «Racławice» i «Kopernika»; a jeżeli dodamy do tego wieńce, berła, złote medale, jubileusze, uczyty, korowody z pochodniami, stypendya imienia Matejki, adresy, i t. d., i t. d., to nikt nie może zarzucić ogółowi, jakoby pracy i genialnego talentu stosownie do swej możności nie ocenił i nie starał się wynagrodzić.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

↓ Rus halicka. We wsi Serwirach pow. żółkiewskiego zmarł 4 lutego Józef Barwiński, brat s. p. Włodzimierza Barwińskiego, unici paroch tej wsi, w 45-tym roku życia. Zmarły należał do cichych, lecz nader pilnych pracowników na niwie piśmiennictwa rusińskiego, tłumaczył dużo powieści i prac naukowych z języków: rosyjskiego, niemieckiego, chorwackiego itp., pisał też artykuły polityczne, umieszczane w «Dile», a w ostatnich latach życia napisał dramat historyczny «Paweł Polubotek, nakaźny hetman ukraiński», z powodzeniem grywany na scenie rusińskiej w Galicyi. W czasie, gdy ostatnie «Echo» zostało wysłane do waszego pisma, rusińskie towarzystwo polityczne uchwalilo zgodnie postawić ks. Mikołaja Siczynskiego o jako kandydata na posła do rady państwa w miejsce s. p. Grocholskiego... Grono młodych prawników rusińskich zamierza z d. 1 kwietnia rozpocząć wydawanie we Lwowie rusińskiego fachowego czasopisma prawniczego w celu wyrobienia rusińskiej terminologii prawnej, omawiania bieżących kwestyj jurydycznych. Redaktorem czasopisma będzie dr. Konstanty Lewicki, sekretarz «Narodnej Rady», zaś głównymi współpracownikami: dr. Oleśnicki, dr. Horbaczewski, M. Szuchewicz, W. Didorak. Nadto pomoc swą obiecali: dr. Aleksander Ogonowski, profesor uniwersytetu i dr. Stebelski (brat poety polskiego), sędzia i docent uniwersytetu lwowskiego. We Lwowie odbyło się 2 lutego walne zgromadzenie rusińskiego Towarzystwa pedagogicznego, na którym między innymi omawiano kwestję systematycznego prowadzenia wydawnictw pedagogicznych, szczególnie dla młodzieży. *Taras.*

↓ Praga. «Hlas Naroda» w N-rze 23 z r. b. w artykule «Tak to dopracowali!» rozbiiera czynność młodoczechów w ciągu ubiegłego sejmocielecia sejmowego i robi ze stanowiska swego trafne uwagi nad szkodami, które poniósł był naród wskutek ślepej zaciętości stronniczej wrzekomych bojowników postępu i wolności. Przedewszystkiem kładzie nacisk na osłabienie sił narodu w walce z obcymi i podkopanie dobrej reputacji narodu czeskiego w oczach obcych. Istotnie, walka ta odsłoniła w przerażający sposób braki i wady czeskie, które tyle czasu kryły się pod pokrywką energii w boju o swoje prawa. Czesi lubili popisywać się ze swoją karnością i wyrzucali innym słowianom, zwłaszcza polakom, niedojrzałość i niebaczną polityczną, a tymczasem sami dali fatalny przykład zawziętości swoich przeciwko swoim, że można o nich powiedzieć po hobbesowsku: «*Bohemus Bohemolapsus*». Dodajmy od siebie jeszcze i to, że młodoczesi rozwinęli przeciwko naturalnym sprzymierzeńcom swego narodu tak dziwną taktykę, iż byli oni zaiste prawdziwymi wilkami dla innych słowian, zwłaszcza polaków, manewrując niby to w imię idealnego wszzech słowian braterstwa. Sam pomysł utworzenia w radzie państwa osobnego, na swój sposób (niezbyt fortunny), klubu słowiańskiego, zostanie pomnikiem niesławy partii młodoczeskiej. Na szczęście, projekt ten spełził na niczem, podobnie jak i wszystkie wnioski młodoczechów. Nic dziwnego, że ktoś z galeryi rzucił im ironicznie: «wybyście to urządzili!» w chwili, gdy w sejmie Edward Gregr tłumaczył się z nie licznym poczem posłów młodoczeskich z zarzutem, że wszystkie złote góry, obiecywane przez nich narodowi, spełzły na niczem. Czechów zaiste oczekuje sumienny obrachunek z sobą samymi, skoro nadejdzie chwila rozpoczęcia nowego okresu działalności narodowej. Takt i pobłażliwość sprzymierzonych z nimi słowian zatrze zapewne ślady niedorzecznych wybryków młodoczeskich, ale na przyszłość trzeba będzie inaczej postępować z towarzyszami broni, szanując u nich to, czego poszanowania u siebie sami cześć słusznie się domagają. Istnienie partii jest naturalnym i korzystnym nawet, ale nie zacieka pomiędzy niemi walka, tam zwłaszcza, gdzie na zgubę czy-

ją obce czyhają żywioły. Argusowem okiem śledzi błędy obu stronniców «Czas», który obecnie z dwutygodnika przeobraził się na tygodnik, jego cięta krytyka nieraz do żywego uderza w słabe strony życia publicznego i literackiego czechów. W końcu r. z. zdarł on niemilosierdzie płaszcz wrzekomej genialności, w który przystrajano niektórych poetów, szturmujących zdawkowymi frazesami patryotyzmu i słowiańskości do serc współziomków. Początek nowego okresu, okresu samokrytyki zdaje się już zaświtać dla czechów... Niemcy czescy czysto waryują z nienawiści do czechów. Świeżo towarzystwo wspierania chorych w Reichenbergu nie chciało wydać wsparcia tym z członków, którzy w chorobie szukali pomocy u d-ra Szamanka, rodowitego czecha! *Nass.*

↓ Lublana. «Slovenski Narod» w N-rze 25 z r. b. w artykule wstępnym p. t. «Zepsucie żydowskie» nader gwałtownie napada na barona Hirscha, dowodząc, że jego dzieło z kolejami w Turcji było oszustwem akcyjnym, że baron Hirsch wydał 102 miliony na przekupienie gazet wiedeńskich, które posługiwały mu przy oblacie z naganką na akcyonaryuszów, że wreszcie sam dał się przekupić przez anglików i pobudował drogi tak, jak tego interesy angielskie wymagały... Toż samo pismo w N-rze 23 wita z radością przejście «Sław. Izw.» pod nową redakcją, a korespondent z Rosyi, słoweniec, piszący pod pseudonimem Kudejara, skarży się, że nigdzie niema tak niejasnych i śmiesznych pojęć o narodach słowiańskich jak w Rosyi, gdzie wiele osób nie może zrozumieć, co to takiego słoweniec, gdzie go biorą ciągle za czecha, a profesorowie niewiele wiedzą o Kopitarze i Mikloszyczcu. *Žibar.*

↓ Słowacy. «Narodni Noviny», wychodzące w Tarcz. św. Marcynie, robią bardzo słuszne uwagi o stanie umysłów w Węgrzech—uwagi, wywołane rozporządzeniem ministra oświecenia Czackiego co do niemczyzny po szkołach. Autor (Hurban-Vajansky) spostrzega w tem reakcję przeciwko szowinizmowi madjarskiemu, która widzi, że dla madyarów cały świat zamknięty, jeśli będą ograniczać się na znajomości tylko własnego języka. Charakterystyczne są końcowe słowa artykułu: «pomimo straszliwej madyaryzacji, pod którą niemadyarzy ani dyszeć już nie mogą, zbliżamy się zniienacka do jakiegoś nowo-austriactwa, wynarodowienia, do obojętności względem fundamentów narodowych. Po madyarsku tylko krzyczy się, denuncjuje, żyje lekkomyślnie, ale szczerze, zdrowe, sprawiedliwe, gorące uczucie dla narodu i narodowości błędnie i ostyga nawet u samych madyarów... W sejmie węgierskim; wniesiono 19 stycznia r. b. dziwną interpelację, mianowicie, że 60,000 madyarów w mieszczących w Chorwacyi, znosi ucisk chorwacki, że władze (madyarskie!) źle się z nimi obchodzą i stawiają przeszkody w zakładaniu szkół z językiem narodowym. Zaiste niewiadomo, co widzieć w tej interpelacji, czy niepojęte zaślepienie, czy też bezwstydną obłudę! *Diéwan.*

↓ Czechy. Wiadomość o nagłej śmierci arcyksięcia Rudolfa przyszła do Pragi około godziny 3 popołudniu 30 stycznia. Wnet rozeszła się po mieście i sprawiła niesłychane wrażenie. Po głównych ulicach chodziły tłumy ludzi, rozpytujące się jedni drugich, redakcje były obleżone, smutek i żal napełnił serca wszystkich. Okoliczności do dopiero odsłoniła, jakie nadzieje pokładano w zmarłym arcyksięciu, którego czesi poczytywali za nader przychylnego swojej idei i wogóle słowianom. «Hlas Naroda» przypomniał publiczności, jakie wspomnienia zostawił po sobie nieboszczyk z dwukrotnego pobytu swego w Pradze r. 1878 i roku 1881 przy otwarciu teatru narodowego, przy czem był on obecny wraz z małżonką swoją Sfejanją, a zarazem dłuższy czas zamieszkał w zamku prazkim. W teatrze narodowym nie grano przez dwa dni, nadto zawieszono wykłady w obu politechnikach, czeskiej i niemieckiej, oraz w akademii handlowej czeskiej. Wiadomość o samobójstwie nast. tronu doszła dopiero w dwa dni później i także zrobiła olbrzymie wrażenie. Rada miejska uchwaliła cały szereg obchodów żałobnych. *Nass.*

↓ Leoben. Dawno nie było już między tutejszymi akademikami tak gorącej walki, jak przy ostatnich wyborach do wydziału «Pomocy bratniej akademików górniczych». «Czytelnia polska» łącznie z czechami i innymi akademikami słowiańskiego pochodzenia zawarła kompromis ze związkiem niemców austriackich «Austria», żeby odpowiednio do międzynarodowego charakteru «Pomocy bratniej» do jej wydziału wybrano oprócz dwóch niemców narodowców i dwóch niemców austriaków, a także jednego polaka i jednego czecha. Ale oba związki niemiecko-narodowe «Czytelnia akademicka niemiecka» i «Akademicki związek śpiewacki» postanowiły do wydziału «Pomocy bratniej» nie dopuścić ani jednego słowianina i po zażartej agi-

tacy udało im się rzeczywiście bardzo małą większością przeprowadzić wybór samych niemców narodowców do wydziału «Pomocy bratniej». D. 21 grudnia odbyła się przed tutejszym sądem krajowym rozprawa o obrazę majestatu przeciwko prawnikowi z Gracu Gutmanowi, który podczas przyjazdu cesarza Franciszka-Józefa i Wilhelma II na polowanie dworskie do Mürzsteg (w górnej Styrii), patrzył ciągle demonstratywnie na cesarza austriackiego i nie kłaniał mu się, a natomiast wyprawiał owacy cesarzowi Wilhelmowi II. Ale sąd tutejszy, złożony z samych niemców, przyszedł do przekonania, że Gutmann zarzuczonego mu faktu nie popełnił namyślnie ale tylko przypadkiem, uwolnił też go zupełnie, co wywołało wielką radość między tutejszymi burzami. *Meg.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Romantyczny urok samobójstwa z miłości i poważne następstwa polityczne. Ojciec i syn. Wizyta w Peszcie. Cripi w dwu rolach. Wizerunek politycznej przyszłości państw europejskich. Awantury w Rzymie. Reformy we Francyi. Polityka żołnierska. Nowy minister].

Pogłoski, przypuszczenia, plotki, wywołane śmiercią arcyksięcia, nie umilkły dotąd. Przeciwnie, żądza nadzwyczajności i ciekawość ludzka zyskały w ostatnich dniach niemało materiału do budowania fantastycznych historyj. Urzędowa wiadomość nie znalazła ani na chwilę wiary bezwzględnej; stało się to głównie wskutek tego, że wieści takich było dwie, a jedna drugiej przeczyła. Pomiędzy wieloma wariantami i coraz romantyczniejszymi legendami zyskiwała najwięcej wiary opowieść o dramatycznej scenie w chatce leśnika. Zazdrosny mąż czy kochanek przydybał arcyksięcia przy boku żony czy kochanki, zemścił się zadając śmierć urodzicielowi, a zarazem sobie życie odebrał. Podczas panowania tej wersji rozeszła się wieść o zniknięciu 19-letniej, uroczej brunetki, baronówny Maryi Vecsera. Domyślność publiczności od razu dojrzała związek pomiędzy dwoma wypadkami, a powoli stawało się rzeczą pewną, iż ciało baronówny znalezione zostało ze śmiertelną raną w plecach w sypialni arcyksięcia w Meyerlingu. Kto zdradził tajemnicę tak pilnie przez dwóch ukrywanych, dotąd niewiadomo. Pomawiają towarzyszy Rudolfa, ks. Koburskiego i hr. Hoyosa o niedyskrecję, podejrzewają długojęzyczność służby, ale ponieważ wiadomość wyszła podobno na jaw z gazet brukselskich, więc nasuwa się przypuszczenie, że rodzice arcyksiężnej wdowy nie widzieli potrzeby ani racyi tajenia prawdy. Nieboszczyk następca tronu i baronówna kochali się podobno oddawna. Wieść niesie, iż się nawet ludzili nadzieją pobrania. Rudolf miał nalegać na ojca o pozwolenie na rozwód, a nie uzyskawszy go, sam zwracał się do papieża. Przed samą katastrofą miała—jak zapewniają—miejsce bardzo gwałtowna scena między Franciszkiem-Józefem, synową i synem. Ten ostatni chciał nawet podobno rzec się korony, byle tylko mógł połączyć się z ubóstwianą. Stała wola cesarza rozbiła wszystkie nadzieje. W poniedziałek kochankowie wymknęli się razem z Wiednia przy pomocy fiakra Bratfisch. We wtorek uctowali w gronie przyjaciół, poczem udali się do sypialni, gdzie we środę rano znalezione dwa trupy. Jak mianowicie odegrała się tragedia, nikt naturalnie nie wie, ale rana na plecach kochanki każe się domyślać, że on zabił ją wprzód, a potem siebie; przypuszczenie to stwierdzają kwiaty, rzucone na jej ciało.

Podobieństwo całego wypadku do poetycznej historyi Romeo i Julji jest zbyt widoczne, ażeby nie zwróciło uwagi prasy, a za nią opinii. Wskutek tego w tej chwili większość unosi się nad romantycznym urokiem zajścia, zamykając oczy na stronę poważną wypadku, a ta jest bardzo smutna. Cały kraj niemal liczył na panowanie młodego księcia, a jego przymioty moralne i umysłowe każdy obywatel państwa habsburskiego umiał wyliczyć na pamięć. Wielkość monarchji różnoplemiennej, która historją całego stulecia dowiodła, że jest słabszą od sąsiadów, potrzebuje nad-

zwyczajnych wysiłków i nadzwyczajnego monarchy, aby spoj się w całość nierozdzielalną, aby być pewną, że jutro nie przyniesie rozsypania się na kawałki. Ołbrzymie to zadanie zniszczyć antagonizm pojedynczych części względem całości. W arcyksięciu Rudolfe widziano zawczasu meza, co miał dokonać wielkiego dzieła i przekazać potomkom państwo silne, pewne siebie i politycznie jednorodne. I oto ten człowiek, ta nadzieja tylu plemion i narodów, ginie w tak młodym wieku, upłątany w jakąś mizerną awanturkę miłosną. Czyż podobna, aby przyszedł wielki monarcha do tego stopnia lekceważył swoje obowiązki, iż przyszedł, kraju całego poświęcił dla egoistycznych potrzeb serca. Wypadki strasznie zadzwily z nadziei habsburskich poddanych. Poważniejsze umysły, umiejące patrzeć w przyszłość nie dały się unieść, lub zdołały się już otrząsnąć z omamienia, w jakie ogół wtrąciła historia romantyczna dwojga serc zrozpaczonych i trwożnie zapytują, co dalej będzie? Prawdopodobni następcy, synowie Karola-Ludwika, nie posiadają podobno przymiotów, potrzebnych do noszenia coraz to cięższej korony dwu państw połączonych. Widocznie niepokój ludności jest już dosyć znaczny, kiedy cesarz widział potrzebę wydać manifest, zapewniający, iż następcy jego nie odstąpią od polityki dziś przyjętej. Biedny Franciszek-Józef, syn jego nie umiał poświęcić blahego uczucia dla obowiązku, on zaś musi rzucić trumnę jedyne go syna i powagą oraz urokiem majestatu swego łagodzić rozdrażnionych mądrów w Peszcie, którzy dzisiaj tembardziej nowej ustawy wojskowej przyjąć nie chcą.

Innego charakteru, ale mało co mniejsze kłeski dotknęły drugiego członka ligi pokoju—Włochy. I na półwyspie i po za jego granicami pamiętają dobrze dumną, wyzywającą nawet postawę, jaką przyjął na siebie Crispi, po uzyskaniu pierwszych oznak łaski wielkiego kanclerza potężnego państwa niemieckiego. Wszyscy zwrócili wtedy uwagę, że usiłuje on naśladować maniery ks. Bismarka. Dziś, o ileż pokorniejszym stał się pierwszy minister włoski! Gospodarka jego w krótkim czasie doprowadziła do 200 mil. deficytu. Trudno trzymać głowę do góry, gdy się ma taki tytuł do uznania. Minister więc tłómaczy się, iż to Europa cała winna, nie on; wszyscy się zbroją, Włochy muszą dotrzymać kroku innym; ale to się nie powtórzy, w ciągu następujących lat pięciu żadne nowe podatki, żaden kredyt nadużyty nie będzie.

Włochy powinny być dla innych państw wizerunkiem ich własnej przyszłości; do czego dziś doszedł biedniejszy, to niewątpliwie po paru jeszcze latach zbrojenia się spotka zamożniejszych.

Na dobitkę w Rzymie wybuchnęły rozruchy. Tłum uliczny rozbił, burzył i podobno przez czas jakiś był panem wiecznego miasta. W podobnego rodzaju wieściach zawsze połowa przynajmniej znajduje się przesady, zawsze jednak najłżejsze drgnienie rewolucyjnych namietności w kraju, kiedy finanse ugrzęzły w deficycie, jest bardzo niepożądane i niebezpieczne.

We Francji w najbliższym czasie wydana zostanie decyzja zarówno co do reformy wyborczej, jak i co do rewizji całej konstytucji; to szczególnie, że tej ostatniej sprawy kilku tylko deputowanych nie uważa za nagłą, pięćdziesiąt zaś żądało szybkiego jej rozstrzygnięcia. We czwartek 2 (14) dowiemy się, o co właściwie chodziło i jakiej reformy domagać się będą umiarkowani republikanie np., których dziełem jest obecna konstytucja.

Przykład Boulanger'a działa zaraźliwie: oficerowie zaczynają prowadzić politykę na własną rękę. Niedawno uczynił to generał Rionx i na jakimś bankiecie zaczął wychwalać dzisiejszy rząd, przeciwstawiając go Boulanger'owi—ale to jeszcze mniejsza; gorzej, iż pułkownik Sénard w rozkazie dziennym ostro wystąpił przeciwko państwu niemieckiemu za to, że lekarzowi pułku Ende'owi nie pozwolono pojechać do Strasburga pożegnać się z umierającą matką (co za stosunki w środku Europy w epoce wysoko posuniętej cywilizacji!). Pamiętając, ile kłopotów

narobić może krnąbrność i własna polityka żołnierska, rząd ukarał obojha wykreślenia surowo.

Jak są trudne we Francji obecnie czasy dla rządu, dowodzi świeża nominacja na ministra sprawiedliwości p. Guyot-Dessaigne, deputowanego z Puy-de-Dôme, na miejsce p. Ferrouillot. Nowy minister nie zajaśniał blaskiem wymowy w zapasach parlamentarnych, więc chociaż te zapasy sławy Francji nie przysporzyły, uważany jest za nic. Wprzód, zanim zdołał okazać do czego jest zdolnym, już go ośmieszono i sponiewierano anegdotkami, drwinkami, dowcipkami, budząc nieufność, uniemożliwiając mu, lub przynajmniej utrudniając zajęcie stanowiska wpływowego. Wobec tego niepodobną się dziwić, że się we Francji tak prędko ludzie zużywają. Ale to nietylko we Francji.

L. S.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Rząd wniósł do izby pruskiej projekt, żądający podniesienia płacy króla (wynoszącej dotąd 12,200,000) o 3/4 mil. mar. Izba odesłała wniosek do komisji budżetowej, która projekt przyjęła wszystkimi głosami prócz dwu (Virchowa i Richtera). Virchow oświadczył, że nie widzi potrzeby trwałego podwyższenia; zgodziłby się tylko na przejściowe. Zdaje się, że mimo tego w sejmie większość posłów wolnomyślnych będzie głosowała za podwyższeniem. Polecono na 1 maja przygotować parostatek cesarski «Hobenzollern», na którym Wilhelm II udać się ma z wizytą do Londynu. Cesarz odmówił żądania ks. Aleksandra Battenberga osobistego odwiedzania do Berlina orderów nieboszczyka ojca.

Francya. Biura izby wybrały komisję, która ma zająć się rozbiorem prawa o przywróceniu wyborów w okręgach. Siedmiu członków komisji sprzyja projektowi, czterech jest mu przeciwnych. Lesseps obliczył, że do wykonania przekopu kanału panamskiego potrzeba jeszcze 450 mil. fr. Wypada usunąć jeszcze 35 mil. metrów (sześciennych) ziemi.

Austria. Arcyks. Stefania początkowo zamieszka w Pradze, później zaś rezydencją jej będzie zamek Saksenburg, подарowany obecnie przez cesarza; do wyjścia z zamku córki pobierać ona będzie procenty od kapitału czterech milionów złr., po wyjściu z zamku teje od dwóch milionów. Biskup Strossmayer ogłasza list pastercki, w którym oplakuje zgon arcyksięcia Rudolfa i nadzieje Chorwacy z nim pogrzebane. Episkopat węgierski wystosował do papieża adres, wyrażający życzenie rychłego przywrócenia jego władzy świeckiej. Hr. Kalnoky w ciągu tygodnia uda się do Pesztu, do cesarza. Dowódca wojsk we Lwowie, ks. Wilh. Wirtemberski ma zostać generał-inspektorem piechoty na miejsce zmarłego arcyk. Rudolfa. Do Lwowa zaś przybędzie feldzeugmeister Katty.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> List pewnego norweczyka, otrzymany niedawno w Paryżu, opisuje oplakany stan, trwający od trzech już miesięcy na wyspach archipelagu Samoa. Wojna domowa w całej pełni, spustoszenie powszechne, miasta popalone, roboty w polach zaniechane, handel wstrzymany. Starcia stronnictw pokrywają kraj trupami, a brani w niewolę, są poprostu mordowani. Zaognienie walki przypisują obecności pod Apją dwa statków wojennych niemieckich i jednego amerykańskiego.

> W Niemczech zjawiał się nowy Nostradamus, dr. Hubbe-Schleider. Przepowiada on między innymi, że w r. b. na zachodzie będzie wielki przelew krwi. Niemcy przepowiedniami temi mocno się interesują, gdyż tenże dr. Hubbe-Schleider w styczniu r. 1887 przepowiedział podobno zgon dwóch cesarzy niemieckich.

> Ks. Aleksander Battenberg zażądał zupełnego uwolnienia z armji niemieckiej, ponieważ przesiedla się na stały pobyt do Anglii.

> Korespondent z Kopenhagi do «Köln. Ztg.» nieprzychylnie wyraził się w kierunku krytyki Jerzego Brandesa. Ten ostatni, na wczoraj u posła amerykańskiego wyraził się o autorze korespondencyjnym w sposób obrażający. Korespondent zażądał od Brandesa wyjaśnienia, a następnie posłał mu wyzwanie na pojedynek. Brandes wyzwania nie przyjął, poczem korespondent wniósł skargę do sądu.

> Owdowiała cesarzowa niemiecka Wiktoryja zgodziła się przyjąć zapis 5 milionów franków, legowanych jej przez zmarłą niedawno księżną Galliera.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 lutego v. s.

Dziwna zaprawdę zmiana dokonała się w opinji publicznej Zachodu i jego prasie w ciągu ostatnich lat dwudziestu pię-

ciu. Niegdyś byłoby rzeczą wprost potworną, gdyby dziennikarstwo, reprezentujące potrzeby i pragnienia społeczne, szło dalej w środkach surowości i represji, niżli państwo i jego wyobraziciel rząd. Z samej istoty rzeczy wynikało, że publicystyka broniła zawsze zasady wolności, wtedy gdy władza strzegła przedewszystkiem porządku. Dziś wszystko to poszło w poniewierkę lub odwróciło się nawspak. Smutne to zjawisko szczególnie przykro uderza w dziennikarstwo niemiecko-pruskie, ilekroć chodzi o okrawki ziemi polskiej. Rząd, jak wiadomo, wyrugował żywioł polski z administracji i sądownictwa, dzieci polskie odsunął w szkółce państwowej od wszelkiej niemal styczności z językiem ojczystym, rozparcelował ziemię polską pomiędzy kolonistów niemieckich, w końcu wtargnął nawet zamierzył do niepogwałcalnej dziedziny sumienia ludzkiego: otarł się żelaznym swym pancerzem o dom i kościół polski. I cóż powiecie? Prasa krzyżacko-niemiecka nie przestała wołać od czasu do czasu: zamało tego, jeszcze zamało! «Kreutz-Ztg» zdobyła się świeżo na więcej nawet. Korespondent jej z Prus zachodnich wystąpił z żądaniem, które «Germania» trafnie bardzo określiła, powiadając: «jedynie chyba zupełne wyniszczenie żywiołu polskiego byłoby zdolne uczynić im zadość». Zarzuca mianowicie korespondent rządowi pruskiemu, że zamiast «prześladować» polskość, «on ją wspiera i krzewieniu się jej dopomaga». Wprost oczom swoim nie chce się wierzyć, gdy w dzienniku grubo zachowawczym czyta się coś podobnego do następującej, iście robespierre'owskiej inkryminacji:

«Kiedy rząd — pisze «Kreutz-Ztg» — wydaje z jednej strony dziesiątki milionów na zrobienie wylomów w szeregach polaków, to ze strony drugiej faktycznie popiera rozwój polskośći wszelkimi sposobami, czyniącemi widoki ustawy kolonizacyjnej zupełnie iluzyjnymi. Ustawa ta, opierająca się na znacznej podstawie pieniężnej, zmniejszać ma przecież wpływ szlachty polskiej na lud prosty; tymczasem dzieje się najzupełniej przeciwnie: wypierając właścicieli ziemskich z posiadłości gruntowej, państwo wskazuje im przez to samo inne dziedziny do objęcia, które polakom pozwalają zyskiwać daleko większe znaczenie, niż mieli kiedykolwiek przedtem. Powszechna, konstytucyjnie zapewniona wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce umożliwiła wytworzenie się polskiego stanu rzemieślniczego i kupieckiego. Nadto ustanowienie swobodnej adwokatury załało kraj mecenasami polskimi, a gdy się rozważy, że każdy adwokat wywiera dokoła siebie wpływ znacznie szerszy, niżli polski właściciel ziemski, nie trudno będzie się przekonać, że to, co państwo odbiera polakom jedną ręką, oddaje im w dwójnasób ręką drugą...»

Nie sposób ani komentować podobnych wystąpień, ani odpowiadać na nie. Bo jeśli do tego już doszło, że wytworzenie się wśród polaków stanu rzemieślniczego i kupieckiego lub adwokatury uważane być ma za szkodliwe i groźne dla tak potężnego państwa, jak Niemcy zjednoczone, to chyba wkrótce wypadnie wydać ustawę specjalną, zabraniającą polakom praktyki lekarskiej w prowincjach polskich, a w końcu to i skazać na zagładę tych chłopów polskich, których dobrobyt wznieśli się po nad nędzną łyżkę strawy powszedniej. «Czemże w takim razie chcecie, ażeby się polak zajął i z czego mu żyć każecie? — zapytuje ironicznie «Germania», jedyny organ, który się odważył z protestem wystąpić przeciwko zdżyczeniu słowa i godności pisarskiej. W karierze państwowej, prowincjonalnej i gminnej niema już dla polaka miejsca, wielkim właścicielem niewolno mu również zostać, a teraz pragniecie jeszcze odebrać mu swobodę zarobkowania w zawodzie adwokackim, rzemieślniczym, kupieckim... Dokądże z tem zająć zamierzacie?». Pocięsza nas wprawdzie «Germania» zapewnieniem, że na li-

chy dowcip zdobywa się ten, kto chce polaków w państwie konstytucyjnym pozbawić «wolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce» i wolnej pracy na ziemi ojczystej. Ale kto wie! Rękami niema po temu żadnej, jeśli się zważy na wszystko, co dotąd się działo i dzieje pod pokrywą owego «konstytucjonalizmu», którego kult szczerzy i sumienny stał się właśnie niedawno najcięższym kamieniem, obarczającym pamięć Fryderyka III.

«Journal de St-Petersbourg» zwrócił uwagę na ostatnie obrady, t. zw. «międzynarodowego kongresu pokoju i wolności» w Medyolanie. Kwalifikacje, jakie organ dyplomatyczny udzielił zebraniu temu, w którym, obok imion tak powszechnie znanych, jak p. Anatole de la Forge, publicysta i wice-marszałek izby francuskiej, zasiadli także przedstawiciele «anarchji europejskiej» (jak się wyraził «Jour. de St-Petersbourg»), np. głośny deputowany socjalistów niemieckich Liebkecht, lub niemniej w swoim czasie osławiony generał komuny Cluzeret, uwalniają nas od wnikania w treść, formę lub dążność uchwał zaproponowanych, czy też powziętych na owym «kongresie». Jakiegokolwiek one były, niewielki w każdym razie wysnuje się z nich przyczynek do skarbnicy dotychczasowych usiłowań, przedsięwziętych ku zapewnieniu ludziom jakichkolwiek stalszych norm istnienia pokojowego. Ale jak jeden ptak nie stanowi wiosny, tak samo też jedno, mniej więcej niefortunnie dobrane zgromadzenie nie uwłacza myśli samej, zasadzie samej. A zasada nietylko po wszystkie czasy i u wszystkich narodów miała poważnych i szacunku godnych obrońców i zwolenników, od króla Henryka IV do cesarza Aleksandra I, ale też znajdowała raz po raz zastosowanie w zagadnieniach spornych wcale nie podrzędnej wagi. Dość wspomnieć polubownie przed laty rozwiązany spór między Anglią a Stanami Zjednoczonymi o «Alabamę», lub niedawno w drodze pośrednictwa papieżkiego usunięte nieporozumienie między Niemcami a Hiszpanją o wyspy Karolińskie. Od doraźnie wytworzonego, przez strony zwaśnione zawczasu omówionego i ściśle ograniczonego sądu rozjemczego, do funkcjonującego bez przerwy trybunału międzynarodowego, o jakim marzyli zarówno idealisci w rodzaju Bernardina St-Pierre'a lub Kanta, jak i twórcy przed siedemdziesięciu laty «świętego przymierza», — przedział niezaprzeczenie ogromny, szalony. Żleby jednakże ten tuszył o przyszłości rodzaju ludzkiego i o postępie cywilizacji, ktoby chciał utrzymywać zarazem, że i «niewyrównany», nie mogący być wyrównany. Niedawno wszak jeszcze największy i najzawziętszy «praktyk» naszego czasu, kanclerz niemiecki, z trybuny parlamentarnej zauważył, na pół z przekąsem wprawdzie, a na pół z seryo, że temat rozbrojenia powszechnego, do którego prasa europejska, a nawet organy władzy coraz dziś częściej powracają, nie dałby się do życia nagiąć bez utworzenia jakiegoś areopagu międzynarodowego, składającego się (dodał ironicznie żelazny książę) «nietylko ze mnie i p. Windthorsta, ale też naturalnie i z pana Liebkechta do spółki z panami polakami...» Bez wątpienia. Ale jeśli areopag taki jest w naszych czasach iluzją oczywistą, snem nocy letniej u rozłożonych wszędzie ognisk obozowych, to słowo «rozbrojenie» wobec niepomiernych, nadludzkich prawie ciężarów, pod którymi się uginają społeczeństwa zachodnie, sączące z siebie miljardy na koszt coraz to szerszych i wyrafinowańszych «uzbrojeń», głęboko zadumać się nad sobą każą najbar-

dziej fachowym wielbicielom lub wyznawcom sponstponowanego w życiu, zazdrośnie przestrzegane w polityce przysłowia: «naj buda jak buwalo»... Nie sztuka zresztą wykazywać trudności przedsięwzięcia. Każdy bez demonstracji widzi jak na dłoni, że «sejmik ugodowy», złożony z przedstawicieli: republikańskiej Francji, skostniałej w fatalizmie Turcji, apostołsko-katolickiej Hiszpanji, protestanckich Prus, czysto lądowej Austrii, wyłącznie marynarskiej Anglii i t. d. wypadłby — na początek przynajmniej — o wiele dziwniej nawet, niż narady u jednego stolika księcia Bismarka z polakami i Liebkechtem. Mógł Henryk IV zapoczątkować i w połowie do urzeczywistnienia doprowadzić myśl konfederacji stanów europejskich, bo istniał wówczas jeszcze dość silnie zaakcentowany między ludami Europy mianownik wspólny: Rzym katolicki. Dziś — zaprawdę — najodważniejszy utopista, zabrnawszy we współczesne różnoimienne matnie międzynarodowe, załamał ręce z rozpaczy. Ale bądź co bądź z rozpaczy, nie z czego innego. Śmiech nie postanie mu już na ustach. Powstrzyma go od tego myśl o kilku, czy nawet kilkunastu milionach ludzi, stojących pod bronią i nie mających żadnej pewności, czy dzień jutrzejszy nie powoła ich do «krwawej uczy» z powodu marnej jakiejś bójki pachotków nad granicą franko-niemiecką lub z racyi pierwszej gorszej awantury jakiegoś książątka bałkańskiego. Wobec zaś tak strasznej niestałości tegoczesnych stosunków międzypaństwowych, kto wie, czy nie godniejszą pobłażania jest «fiksacja» odwrotna, ścigająca ideał niezachwianej równowagi w politycznym życiu narodów. W każdym razie to niechybne, że potomność znacznie mniej zdumiewać się będzie nad tymi, co dziś sobie głowy zaprzatają problematami wieczystego pokoju, niżli nad tymi, co z lekkim sercem poprzestają na starej, osowiałej wróżbie o konieczności wiekuistej wojny. «Pozwólcie przynajmniej niech swobodnie marzą nieszczęśliwi!» — wołał niegdyś Wiktor Hugo, honorowy prezes jednej z takich «międzynarodówek pokojowych», a każdy chyba się zgodzi, że tej «jałmużny marzenia» potrzebują dziś przedewszystkiem ci, z których — jak z Francji lat temu kilkanaście — zwycięzka «rzeczywistość» tyle krwi i złota wydusiła, że przy nich szelągowemi się wydają psoty i szkody najjaskrawszych nawet ułud i utopij. A cóż dopiero i mówić o utopjach «wiekuisto-pokojowych»!...

Tytuł «książęcy», nadany biskupowi krakowskiemu przez cesarza Franciszka-Józefa, nie dziw że wywołał w prasie galicyjskiej dość żywy objaw zadowolenia i wdzięczności dla monarchy, który już niejednokrotnie złożył dowody, iż nie żywi ku polakom szczególnych uprzedzeń i rad jest od czasu do czasu wyświadczyć «swojemu królestwu Galicyi i Lodomerji» łaskę jakąś lub grzeczność, to większą, to mniejszą, nieszkodliwą dla jedności i całości państwa rakuzkiego, a miłą galicyanom, którzy, jak wiadomo, wśród wcale niezazdrośnych warunków bytu realnego zdolni są wydać najłżejszą oznakę tego rodzaju do rozmiarów manifestacji politycznej. Tym razem wszakże, pomimo szowinistycznej przesady kilku pism lwowskich (o ultrakatolickim «Czasie» niema co i mówić w danym wypadku), polityka gra rolę mniej chyba niż podrzędną. Z Prusami niezaprzeczenie toczy się od pewnego czasu drobna, podjazdowa wojna o rozmaite punkty supremacji świeckiej i nawet duchownej. Jest książę-biskup we Wrocławiu, głośny ze swych zachcianek unijnych i w ustępstwach swych daleko po-

dobno sięgający w kierunku protestanckim, dla czegożby nie miało być księcia-biskupa w sąsiednim Krakowie, którego prawowierność katolicka była zawsze niepodważana i nieposzlakowana. Ale i ten szczegół należy raczej do dziedziny domysłów zakulisowo-dworskich, niż do światła rzeczywistości. W każdym razie zaszczyt, jaki spotkał ks. biskupa Dunajewskiego, nie może być rozciągany zbyt szeroko, bodajby nawet w granicach zamornej dawniej, dziś znacznie skarczonej i obciętej diecezji krakowskiej. Czego-czego, a tytułów nie brakło nigdy małopolskiej tej dzielnicy: książąt i hrabiów «cesarstwa rzymskiego» pełno tam zawsze było od niepamiętnych wieków. Nie lżej ztąd ani rolnictwu miejscowemu, w kącie zapartemu pomiędzy żyzną Ukrainą a wypasowe Węgry, ani żegludze krajowej na rzekach wciąż po staremu nieuregulowanych, ani przemysłowi galicyjskiemu, który nawet z naftą swą uciążliwie opodatkowaną wyjechać nie może na widnokrąg rozleglejszy wobec współzawodnictwa nafty kaukazkiej. W takiej sytuacji za nowy jeszcze «tytuł» podziękować można i należy. Ostre i jaskrawe frazesy zużywają się szybko. To też na stylistycznych wysokościach tego rodzaju już i prasa rosyjska zaczyna powoli się poznawać. Petersburski «Swiet» w umiarkowanym i bardzo poważnym artykule wstępnym, poświęconym nominacji krakowskiej, słusznie zaznacza z tego powodu, że pod żadnym pozorem niewypada nadawać «poważnego znaczenia telegramowi «Agencji Północnej», opiewającemu, iż wskutek udzielenia biskupowi krakowskiemu mitry książęcej polacy austriacy oczekują na coś w rodzaju odbudowania Polski pod protektorem Austrii». Przyczem «Swiet» zupełnie w porę zestawia uniesienia te galicyjskie z odwrotnymi opisami tych turystów, którzy — jak się wyraża — «po dwu lub trzech dniach pobytu w Polsce rosyjskiej, podpierają swe opisy i wiadomości argumentacją z przed lat 25, jak gdyby od tej daty polacy niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli i jak gdyby program powieściopisarza Miłkowskiego był rzeczywiście programem całej tegoczesnej młodzieży polskiej». W ogólności «Swiet» nie pojmuje, jakimby sposobem mogła dziś być mowa o osławionej «intrydze» polskiej. Intryguje być może garstka emigrantów polskich w Galicyi; intryguje też poczęści i Austria, która pod pozorem zbliżenia się do Rosji pragnęłaby zagarnąć obwód nowo-bazarski, nie pomna, że na coś podobnego Rosya zgodziłby się mogła jedynie pod warunkiem ustąpienia sobie Galicyi wschodniej; ale tak czy inaczej, ogół polski powinienby nareszcie być wolnym od tego oklepanego i rzeczywiście przeżytego już zarzutu: intrygi politycznej.

W N-rze 50 «Kraju» z r. z. podaliśmy dokładną treść okólnika ministra dóbr państwa w sprawie mocy obowiązującej kontraktów kupna i sprzedaży lasów wobec nowego prawa leśnego. W okólniku tym powiedziano, iż «wszelkie umowy, bez względu na czas i sposób ich zawarcia, zachowują moc swoją tylko w punktach, nie sprzeciwiających się prawu obowiązującemu w chwili ich wykonania». Jestto wyjaśnienie bardzo ogólne i bezpośrednio kwestyi nie rozstrzygające. Jestto właściwie tylko odesłanie pytających do tekstu prawa z d. 4 kwietnia 1888. Inaczej zresztą być nie mogło, gdyż, jak słusznie zauważył p. Skarżyński w liście otwartym, drukowanym w N-rze 52 «Kraju», kwestya tak ważna, jak zachowanie lub zniesienie mocy obowiązującej umów prawnie zawartych, nie może być rozstrzygnięta

za pomocą instrukcji wyjaśniającej, lecz jedynie w drodze prawodawczej. Sądymy tedy, iż myli się redakcja «Russk. Lesopromyslnika», gdy odpowiadając panu Skarżyńskiemu twierdzi, iż okólnik powyższy rozstrzyga kwestyę w duchu przeczącym. Okólnik powołuje się na «prawo obowiązujące w chwili wykonania umowy», respective prawo z d. 4-go kwietnia r. z. To znaczy, że jeżeli prawo to znosi moc obowiązującą umów prywatnych przed jego wydaniem zawartych, jeżeli zawiera artykuł, nadający mu siłę wstecz obowiązującą, to umowy owe ostać się nie mogą. Jeżeli zaś treść prawa tak daleko nie sięga, to umowy pozostają w swej mocy. Jak widać z referatu p. Sokołowa, odczytanego w kijowskim towarzystwie prawniczym, a streszczonego w N-rze 42 «Russk. Lesopromyslnika», tekst prawa z d. 4 kwietnia dopuszcza pod tym względem dwie wykładnie. Z jednej strony, mówiąc ogólnie o «władających lasem» (*władzielec*) nie zaś o właścicielach (*sobstwiennikach*), prawodawca miał być może na myśli nie tylko właściciela gruntu, na którym las rośnie, ale i przemysłowca leśnego, który kupił drzewo na wyrąb i rozciągnął ograniczenia i do tych ostatnich. Z drugiej strony wszakże jest to być może tylko redakcyjna nieścisłość wyrażenia, tembardziej, iż podług praktyki senatu drzewo sprzedane na wyrąb, z chwilą zawarcia umowy, staje się ruchomością, materiałem leśnym. Która z tych dwóch wykładni jest słuszną i bardziej z tekstem prawa lub z zamiarami prawodawcy zgodną—rozstrzygnąć to może senat, gdy kwestya ta dojdzie doń w drodze sporu. Jeżeli senat orzeknie, iż prawo dotychczasowe nie dotyka umów przed jego wydaniem zawartych, a władze leśne uznają za pożądane odebranie mocy tym umowom, to będą mogły zainicjować nowe prawo uzupełniające, nadające prawo z dnia 4-go kwietnia moc wsteczną. Dziś nic pewnego powiedzieć nie można.

Przemówienie redaktora naszego pisma na uczcie inauguracyjnej «Sławian-skich Izwiestij» nie przestaje być tematem roztrząsań w kołach i organach politycznych polskich zagranicą. Wszystkie zarzuty, wymierzone przeciwko temu przemówieniu, dadzą się sprowadzić do dwóch głównych: popierwsze, że p. Piltz nie posiadał mandatu do przemówienia w imieniu «narodu polskiego», a powtóre, że ani czas, ani miejsce nie były po temu, by można było poruszać kwestyę stosunku Polaków do Rosji. Co do pierwszego, zarzut upada sam przez się wobec faktu, że redaktor «Kraju» przemawiał tylko w imieniu własnem, jako redaktor pisma, do czego mandatu od nikogo nie potrzebował. W ogólności kwestya «mandatów» zdawała się już być oddawna wyczerpaną, jako najzupełniej oderwana i pozbawiona realnego gruntu. Właściwie mówiąc, wątpimy, żeby w społeczeństwie naszym mogła się znaleźć jednostka, mająca prawo przemawiania imieniem całego «ogółu», co jednakże nie znaczy jeszcze wcale, by już przez to samo nikt z ludzi działających lub pracujących na widowni publicznej nie miał prawa głosu w zakresie odpowiedzialności swej osobistej. Teraz co do drugiego z kolei zarzutu, jest on bezpodstawnym o tyle, że redaktor «Kraju» sprawy specjalnego stosunku rosyjsko-polskiego ani jednym słowem nie dotknął, nie uważając za właściwe poruszać tak ważnej i drażliwej kwestyi za stołem biesiadnym. Mowa p. Piltza, jak to zresztą wiadomo z autentycznego tekstu takowej, zamieszczonego w «Sław. Izwie-

stjach» i w «Kraju», dotykała tylko ogólnych warunków solidarności wszystkich ludów słowiańskich, zgodnie z dotychczasowym programem pisma.

Prekonizowanie nowomianowanych biskupów zapowiedziane było na dzień 11-go lutego (n. s.). Tymczasem w dniu 13 t. m. nadszedł telegram o publicznem przemówieniu papieża, w którym głowa kościoła katolickiego mówi o przedsięwzięciu środków zaradczych przeciwko niedolom społecznym i o usiłowaniu celem nawiązania dobrych stosunków z mocarstwami europejskimi. W obecnej chwili—oświadczył ojciec święty—toczą się układy z Rosją i jest wszelka nadzieja, że doprowadzone zostaną do pomyślnego skutku. Tenże telegram dodaje na końcu najniespodziewaniej, iż kwestya nominacji biskupów *nie została jeszcze zadecydowaną*. Zważywszy, że wieści uprzednie były wiarogodne, podejrzewać należy, albo prawdziwość ostatniego telegramu, albo domyślać się jakichś nowych a nieprzewidzianych zmian.

Tow. Dobroczynności w Lublinie.

Od p. E. Świeżawskiego z Lublina, członka rady gospodarczej Tow. Dobr., otrzymałszy poniżej wydrukowane wyjaśnienie, jako odpowiedź na zarzuty, uczynione tejże radzie przez naszego korespondenta. Zamieszczając niniejszą odpowiedź w imię zasady bezstronności, nie możemy się zgodzić na ostatnie słowa p. Ś. W sprawach prowincjonalnych, z konieczności mało nam znanych, zadaniem redakcyi jest obierać sobie na korespondentów ludzi, posiadających wszelkie gwarancje sumiennosci i znajomości rzeczy; ponieważ zaś nasz korespondent ze swego stanowiska i charakteru w zupełności takowym kwalifikacyom odpowiada, nie widzimy więc powodu zachowywania szczególnej względem tegoż «ostrożności». Z drugiej strony, ponieważ i szanowny jego oponent jest osobistością powszechnie szanowaną, sądymy przeto, że nieporozumienie może się chyba w dalszym ciągu dyskusyi spokojniej wyjaśniać. Ubolewać zaś wypada, że do całej tej sprawy wmixała się w sposób wysoce niewłaściwy «Gaz. Lubelska», której na innem miejscu damy odpawę.

Szanowny Redaktorze!

W numerze 1-m «Kraju» pomieszczono korespondencyę z Lublina, po przeczytaniu której postanowiliśmy przesać szanownej redakcyi niektóre objaśnienia, «zaczepnięte z pierwszej ręki, oparte na źródłach poważnych» jak tego słusnie artykuł wstępny w tymże numerze «Kraju» zamieszczony wymaga. Autor powyższej cytowanej korespondencyi, kryjący się pod pseudonimem Juniusa, zarzuca zupełną bezczynność radzie gospodarczej lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, dając niektóre rady i uwagi, jakimi sposobami leczyć ma oddawna jakoby istniejące chroniczne suchoty swej kasy. Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności istnieje lat 73 i rządzi się ustawą, potwierdzoną przez cesarzy: Mikołaja I, Aleksandra I i Aleksandra II. Założone wówczas, gdy Lublin był małym miastem, a dobrobyt mieszkańców był stosunkowo lepszy, miało ono bardzo ograniczoną sferę działalności, a mianowicie w pielegnowaniu kilku starców i kalek w nabytym w roku 1816 domu. W roku dopiero 1853 Towarzystwo zakłada ochronę pierwszą i odtąd datuje się zwiększona działalność tej instytucyi. Obecnie, jak dołączający się przy tem rocznik lub. Tow. dobr. za r. 1887 wydany przekonywa, Towarzystwo to ma pod swoją opieką:

1) Dom schronienia starców i kalek, w którym się znajduje osób—45; 2) ochronę I, mieszczącą obecnie dzieci—100; 3) ochronę II—50 dzieci; 4) szalę sierot—20; 5) dom dla wdów—5; 6) kuchnię bezpłatną, wydającą dziennie obiady—50-60 i 7) kasę rzemieślniczą.

Kasa dla urzędników, o której w sprawozdaniu jest mowa na str. 21, została zniesioną decyzją rady gospodarczej, zapadłą w roku bieżącym, a to z powodu, że wobec założenia kas pożyczkowych we wszystkich dykasteryach rządowych, istnienie takiej kasy przy Towarzystwie dobroczynności okazało się niepotrzebne. Fundusze tej kasy no-

stały przelane częścią do kasy rzemieślniczej dla zwiększenia jej działalności, a częścią do ogólnej kasy Towarzystwa. Oprócz tego na wsparcie stałe i czasowe za decyzją rady gospodarczej wydaje się rocznie 1,200—1,500 rubli. Tym sposobem jak z powyższego przekonać się można, około 300 osób dziennie korzysta z pomocy i opieki Towarzystwa dobroczynności. Na to wszystko posiada Towarzystwo kapitałów stałych rs. 13,974, od których procent wynosi rs. 890 kop. 66. Pozostała zaś suma, potrzebną na powyżej wymienione cele, a wynosząca przeszło 9,000 rs. rocznie, zarząd nyskać musi z ofiarności mieszkańców i z rozmaitych dawanych na korzyść instytucyi zabaw i widowisk.

Miasto Lublin, posiadające 40,000 mieszkańców, a w tem większą połowę żydów, mające ludność po większej części ubogą, a żadnych prawie większych zakładów przemysłowych, nie byłoby nigdy w stanie dostarczyć potrzebnych Towarzystwu funduszy, gdyby nie zaradność i przezorność rady gospodarczej, która pod względem zbierania składek szeroko zapuszcza swoje zagony po całej gubernii i, skrzętnie korzystając z każdej sposobności zbierania funduszy, potrafiła dotąd gromadzić tak znaczną kwotę i utrzymywać swoje zakłady i co roku zwiększać liczbę wspieranych osób. Dodać tu jeszcze należy, że w Lublinie istnieje jeszcze ruskie Towarzystwo Dobroczynności, że prawie wszyscy urzędnicy są rosyanie i że klasa urzędnicza, która dawniej dawała znaczny zasilek lubelskiemu Towarzystwu Dobroc., dzisiaj bardzo mały udział bierze w utrzymaniu tutejszych zakładów, kierując swoją ofiarnością dla podtrzymywania zakładów ruskiego Tow. Dobroc. Dawniej była dozwoloną loterya fantowa, która dawała instytucyi dochód od 2 do 3 tysięcy rubli. Obecnie przywilej zarządzania tej loteryi służy tylko ruskiemu Towarzystwu Dobr., a lubelskie Tow. Dobr. musi się posiłkować urządzeniem maskarady z tombolą, co przynosi znacznie mniejszy dochód. Wobec tego wszystkiego, nie krytykować, nie wyzydząć, ale sprawiedliwe uznanie wyrazić należy działalności rady gospodarczej, która pomimo tylu nieprzyjajnych warunków, wobec ogólnej biedy i wzmagającego się ubóstwa, potrafiła nie tylko utrzymać, ale nawet powiększyć w ostatnich latach liczbę swoich dobroczynnych zakładów. Założenie bowiem ochrony drugiej i kuchni bezpłatnej od kilku dopiero lat się datuje. Od lat 12 mam zaszczyt być członkiem rady lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. Przez ten czas przesunęło się przez tę radę prawie wszystko to, co stanowi tutejszy zastęp ludzi czynu i pracy. Kto wie, czy i osobistość, kryjąca się pod pseudonimem Juniusa, nie miała także udziału w pracach rady? Pokazało się jednak, że łatwiej krytykować, jak ofiarować swoje doświadczenie, pomysły i pracę ogółowi biedaków. Praca daje tylko moralne zadowolenie, a niektórym osobistościom to zamalo. Wszak działalność naszej rady jest tak jasną i jawną, wszak drzwi do sali jej obrad stoją otworem, wszak ona tak gorąco radaby wszystkich chętnych do udziału w swych pracach zaprosić. Zdaje się więc, że właściwiej i stosowniej było swoje projekty i wnioski jej przedstawić, przekonać o ich użyteczności i wtedy dopiero głosić zarzuty, gdyby wnioski te pomimo ich praktyczności przez radę przyjętemi nie zostały. Korespondent, który tu zapewne mieszka i zna miejscowe warunki, wie dobrze, jak trudno i z jakim mozolem tutaj każda rzecz się przeprowadza, więc nie błotem obrzucać należy, ale przynajmniej obojętnie się zachować względem działalności rady. Wstępuje przeciwko balom, a one instytucyi około 2,500 rs. przynoszą. Czyż to nie frazesy i nie śmieszna myśl zastąpienie balów i tomboli żywymi obrazami, niknącemi obrazami i t. p., które, podług zdania korespondenta, «mają pobudzić sfery niższe do solidarnego działania na polu publicznej dobroczynności i przynieść im niemały pożytek pod względem moralnym». Zarzut, że bale te są powodem do zbytków, jest niesłusznym, a wyrażenie, że na balach tych «bracia szlachta spijała szampana»—niesmacznym i niezgodnym z prawdą konceptem.

Doprawdy nie wiem, jaki cel w napisaniu całej tej, tak niezgodnej z rzeczywistością korespondencyi. Wolę przypuścić, że to tylko manja krytykowania i rzucania się na wszystko, co dobre i szlachetne, gdyż inaczej możnaby się chyba domyślać innych celów, o które nie chce posądzać autora.

My wszyscy, którzy «Kraj» czytamy, którzy uznajemy w zupełności uwagi we wstępnym artykule «Kraju» N-ru 1 zamieszczone, wiemy doskonale, że gazeta, wychodząca tak daleko od nas, nie może znać dokładnie miejscowych stosunków i musi często wierzyć swoim korespondentom, biorąc za dobre to wszystko, co oni napiszą. I dla tego dalecy jesteśmy od obwiniania redakcyi «Kraju» o treść wzmiankowanej korespondencyi z Lublina. Prosimy tylko, aby szanowna redakcyja sechciała traktować korespondencyę p. Juniusa ostrożnie i zrobiła mu od siebie uwagę, że sto-

kroć pożyteczniej jest w naszym położeniu milczeć, aniżeli pisać tendencyjne fałszy i szkodzić tym sposobem i tak nielicznym instytucjom miejscowym.

Eustachy Świeżawski.

PRZEGLĄD PRASY.

O korespondentów. Korespondenci nasi z Lublina pp. Lemiesz (przygodny) i Junius (stały) bardzo się nie podobają «Gazecie Lubelskiej». Nicbyśmy nie mieli przeciwko polemicie lub krytyce relacji naszych korespondentów, gdyby takowa nie wkraczała na niewłaściwe, jakkolwiek utarte u nas szlaki. Przedewszystkiem «Gazeta» odznacza się zbyt dużą drażliwością, która każe widzieć jej zarzuty tam, gdzie żadnej nie tylko zła, ale nawet krytycznej myśli nie było. Niewinną wzmiankę p. Lemiesza o tem, że «Gazeta», jako wydawana dla ziemian lubelskich, niewiele o tychże ziemianach innym donosi, redakcja odpiera długim artykułem «pro domo sua», w którym wyliczając swoje zasługi, dowodzi, że uwzględnia potrzeby ziemian i jest wydawana dla mieszkańców Lublina i dla ziemian gub. lubelskiej. Nie zaprzeczając zasług rzeczonych, zwracamy tylko uwagę apologety, że artykuł jego potwierdza jedynie zdanie p. Lemiesza, w którym zresztą nie było ani zdźbła zarzutu. Autor tedy tego «pro domo» kruszy sobie kopje w próżni, co zresztą jest zajęciem o ile nieprodukcyjnym, o tyle nieszkodliwym; feljetonista jednak «Gazety» p. Janina w napaści swej na p. Juniusa stanowczo przekracza granice polemiki przyzwoitej. Wspomniałszy o zarzutach naszego korespondenta przeciwko działalności a raczej braku takowej w Towarzystwie dobroczynności m. Lublina, p. Janina w ten sposób zarzuty te odpiera:

«Towarzystwo dobroczynności krząta się z dobrym skutkiem kolo ulżenia losu cierpiącym; jeżeli zaś niepodoba się jego działalność korespondentowi «Kraju» niejakiemu Juniusowi, dowodzi to jedynie, że ludzkiej złości woli (!) najwięcej się podoba fałsz i czernienie instytucji, zasługującej na gorące uznanie. Pytam się tylko pana Juniusa *cuī bono?* Komu się pan zasługujesz? (!). Ukryty pod pseudonymem i pewny bezkarności, plwasz na społeczeństwo, które ma uzasadnione (!) podejrzenie, że jesteś przybłądą w naszym zakątku, strzelającym z za pioty, starającym się łamać ze złą wiarą (!) wszystko, co godne poparcia.»

Jakkolwiek jest to nasza rodzima taktyka odpowiadania na zarzuty rzeczowe osobistymi wymysłami, pomimo jednak owej swojskości nie przestaje być wysoce niewłaściwą. P. Janina nie ma prawa stawiać komuś tak obrażających pytań, jak owe «*cuī bono?*» i «komu się zasługujesz?» ponieważ nie posiada on sam jeden wyłącznego monopolu społecznej służby na Lublin. Można się więc z nim nie zgadzać, a pomimo to służyć społeczeństwu. Zwracamy przytem uwagę feljetonisty (mówiąc nawiasem, strzelającego również z za... pseudonymu), że jeżeli się kogoś nie zna, nie należy robić przypuszczeń co do jego osobistości i społecznego stanowiska, bo się nieraz trafia kulą w plot, co też w danym razie miało miejsce. Że bynajmniej nie unikamy polemiki właściwej, dowodzi tego artykuł p. Świeżawskiego w obronie Towarzystwa dobroczynności w numerze bieżącym zamieszczony, że jednak osobista polemika p. Janiny nie należy do takich, z któremi byśmy się chętnie spotykali, to pewna.

Handlarze świętości. Niedawno pismo amerykańsko-polskie «Czas» tłómaczyło czytelnikom swoim, jak doniosłym obowiązkiem patriotycznym jest kupowanie wszystkiego u rodaków:

«Chociażby nawet taki, który swoich braci pomija, prawil niewiem co o miłości bratniej, powiem mu, że jest kłamca» — grozi «Czas». I dalej mówi: «Jakże to nieraz haniebnie ci, do których się nasz lud garnie, a szczególnie żydzi, nadużywają dobrej jego wiary i azydzą z jego najświętszych uczuć? Niedawno, przechodząc przez pewną ulicę, głównie zamieszkałą przez polaków, zobaczyliśmy skład książek do nabożeństwa, modlitewek, obrazów, różniców, szkaplerzy i t. p. Ciekawi, dowiedzieliśmy, kto jest właścicielem tego składu i dowiedzieliśmy się, że nie kto inny jak tylko... żyd. Jakby na potwierdzenie tego wyszło kilka kumoszek,

a każda z nich trzymała to książkę, to obraz, to znów różnicę lub kropielnicę w ręku.»

«Czas» uważa za hańbę dawanie «żydowi sposobności do handlowania świętymi rzeczami, na które my katolicy spoglądamy ze czcią i uszanowaniem!»

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Dwie reformy sądowe. «Praw. Wiest.» ogłosił postanowienie, na mocy którego istniejące dotychczas instytucje sądowe w guberni archangielskiej, za wyłączeniem jedynie izby sądowej cywilno-kryminalnej, mają być w ciągu pierwszego półrocza r. b. zniesione. Natomiast wprowadzeni zostają sędziowie pokoju; ci sprawować będą zarazem obowiązki sędziów śledczych w sprawach jurysdykcji wspomnianej izby, jako pierwszej instancji. Taż izba w charakterze zjazdu rozpoznawać będzie w drugiej instancji sprawy z odwołania się stron od wyroków sędziów pokoju. Oznaczenie terminu, w którym zmiany te w wykonanie wprowadzone być mają, pozostawiono do uznania ministrowi sprawiedliwości, a ten, jak słyszeliśmy, pragnie, aby już w kwietniu r. b. nowe to prawo weszło w życie. Mówiono też nam, że dzisiejsi tameczni urzędnicy sądowi, o ile możliwości, na nowych posadach utrzymani zostaną. Co się tyczy reformy sądowej w prowincjach nadbaltyckich, wprowadzenie jej, mimo przewidzianego na to w budżecie państwa na r. b. wydatku, zależnem jest od tego, czy rada państwa zdaży rozpoznać odnośny projekt do miesiąca maja, nie odkładając go do posiedzeń jesiennych. Gdyby to ostatnie opóźnienie zajęć miało, reforma odłożoną byłaby do roku przyszłego.

× Najwyższa pochwała. Włościanie siola Nikolskoje, w powiecie narowczackim, gub. penzeńskiej, z inicjatywy swego plebana Promptowa i starosty sielskiego Szyszenina, dla upamiętnienia szczęśliwego ocalenia życia Rodziny Cesarskiej, podczas katastrofy z dnia 17 października r. z. postanowili: 1) skłaniać rokoszników do przyjęcia prawosławia, z zachowaniem odpowiednich przepisów cerkiewnych i 2) rocznicę wypadku obchodzić na przyszłość uroczystie, z zaniechaniem wszelkich robót. Najjaśniejszy Pan, mając sobie o tem doniesione przez prokuratora naczelnego synodu rządzącego, w dniu 15 stycznia r. b. raczył własnoręcznie napisać: «*Ще щезе благодаримы; обок того же взгляду, że zaraz ośmiu rokoszników prawosławie przyjęło, dodać raczył w odpowiednim miejscu raportu: «Bardzo to pocieszające, daj Boże, żeby za ich przykładem i inni też poszli; z powodu zaś zamierzonego uroczystowania rocznicy 17 października napisać raczył: «Spodziewam się, że niebędzie antypijactwa ani hulatyki.»*

× Wiadomości dworskie. We czwartek d. 26 stycznia w pałacu własnym J. C. Mości (t. z. Anockowskim) odbył się wieczór, na który zaproszonych było przeszło 200 osób. Oprócz całej prawie Rodziny Cesarskiej, obecnym też był W. Ks. heko-darystadzki Ludwik IV, wraz z synem swym księciem następcą tronu Ernestem i córką księżniczką Alicją. Z innych osób było wiele dygnitarzy tutejszych, w ich liczbie przybyli świeżo z Kaukazu hr. Dondukow-Korsakow. Z ciała dyplomatycznego zagranicznego był tylko poseł duński szambelan Kjer z małżonką i sekretarzem misji p. Grevencopp-Castenskiöld. Były minister bułgarski Cankow; pomocnik naczelnika okręgu wojennego warszawskiego generał-adjutant hr. *Musin-Puskin*; naczelnik sztabu wojsk tegoż okręgu generał-lejtnant *Nagłowski*; marszałek szlachty guberni wileńskiej, koniuszy dworu J. C. M. hr. *Plater*; kamerjunkturze Dworu Cesarskiego hr. *Tyszkiewicz* i książę *Radziwiłł* — mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu, a czterej ostatni także i Najjaśniejszej Pani.

× Nagroda. Najjaśniejszy Pan mianować raczył szlachtę dziedziczną: Wacława *Manikowskiego*, Ludwika *Makowieckiego* i Czesława *Zdziechowskiego* — kawalerami orderu św. Stanisława kl. 3, za szczególną ich ofiarną na rzecz szkół cerkiewno-parafjalnych w eparchji podolskiej.

× Order zagraniczny. Cesarz austriacki ozdobił członka rady min. spr. zagr. rzecz. rad. stanu *Martensa*, prof. prawa międzynarodowego — medalem złotym za zasługi naukowe i artystyczne (*libera et artibus*). Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył ozdobionego do przyjęcia i noszenia tej dekoracji.

× Dobra powitgensteinowskie. W «Sobr. Uzakon.» ogłoszony został Najwyższy rozkaz, upoważniający radę opiekunczą nad majątkami zmarłego ks. Eugenjusza Wittgensteina do windykowania przeszłej na niego w spadku części

dóbr ks. Piotra Wittgensteina, położonych w gub. podolskiej.

× Kupno obrazu. Najjaśniejszy Pan raczył na być jeden z obrazów Siemiradzkiego, znajdujących się na wystawie akademii sztuk pięknych. Obraz ten znany z wystawy warszawskiej i licznych reprodukcji, nosi tytuł: «Za przykładem bogów» i przedstawia scenę idylliczną, pośród wspaniałego krajobrazu starożytnego. Młoda para całuje się przy marmurowej grupie Amora, całującego Psyche.

× Odczyt prof. Puzyrewskiego. Na początku bieżącego miesiąca i roku w sali sztabu gwardyi i wojsk okręgu petersburskiego generał-major jenerałnego sztabu, prof. akad. wojsk. Puzyrewski miał interesujący odczyt o pracach i zajęciach obozowych w r. 1888 pod Winnicą, a następnie przeszedł do oceny uruchomień obozowych i do kwestyi zastosowania systematu rekwizycyjnego w dostawie żywności dla wojska. Po skreśleniu charakterystyki sił zbrojnych, zgromadzonych pod Winnicą, prelegent dał zwizję rzutu oka na ich gotowość taktyczną. Odczyt prof. Puzyrewskiego zaszczytlił swą obecnością: J. C. W. głównodowodzący gwardyą i wojskami okręgu petersburskiego W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, tudzież Ich Ces. Wysokość W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Starszy, Książę Romanowski, Eugenjusz Maksymiljanowicz Leichtenberski i Książę Aleksander Piotrowicz Oldenburski, dowódca korpusu gwardyi. Oprócz tego na odczyt się zgromadziło niemało dowódców jenerałów stopni wyższych, jakoto: Rebinder, Dragomirow, Daniłow, Małachow, Richter etc., tudzież pułkownicy gwardyi i inne osoby.

× Koncert Śliwińskiego. Poprzedzony sławą zagraniczną, młody nasz pianista nader sympatycznie przyjęty był w Petersburgu. Koncert jego w d. 26 stycznia (7 lutego) w sali miejskiego Towarzystwa kredytowego, potwierdził w zupełności ustalony już jego rozgłos, jako pierwszorzędną siłę muzyczną. Bez gonięcia za wyszukanymi efektami, bez sztuczek manierowych, któremi wirtuozi starej daty zdobywać sobie zwykli łatwe oklaski, gra jego pełna uczucia i przejęcia się myślą utworów, przy technice posuniętej do doskonałości, wywierała żywe i głębokie wrażenie, budziła uczucie najzupełniejszej rozkoszy estetycznej. Kilka rzeczy Szopena, tak objętych programem jak i wywołanych (nocturn, mazurek, balada, dwie pieśni), z powodu nieskalanej czystości reprodukcji zachwyciły całe audytorium. Mniej szczęśliwie wypadł polonez Liszta, za bardzo ognisty, jak na temperament wirtuoza. Natomiast symfoniczne etudy Schumana były nieporównane, a oddane z niewysłowioną delikatnością i wdziękiem. Krytyka miejscowa jednomyślnie podniosła blask i wytworność tej reprodukcji. Recenzent muzyczny dziennika «Now. Wremia» tak się w ogólności wyraził o koncercie: «Pierwszy występ wypadł najszczęśliwiej, dalsze (drugi właśnie koncert zapowiedziany na początek lutego) z pewnością ustąpią nazawazę renomę artysty nad Nową. W bieżącym sezonie nie słyszeliśmy jeszcze równie dobrego pianisty»...

× Ś. p. Aleks. Stronin. W mieście Jalcie (w Krymie) zmarł 29 stycznia Aleksander Stronin. Był on synem poddanego hr. Jusupowych. Po ukończeniu nauk filologicznych w uniwersytecie kijowskim, oddał się służbie pedagogicznej i wykładał historję w gimnazyjach w Mieżynie i Poitawie. Następnie został przesiedlonym do Szentkurska (w gub. archangielskiej) i od tego czasu datuje się jego działalność literacka. Wydał następujące prace: «Historja i jej metoda», «Polityka jako nauka» i «Historja stosunków społecznych». Po powrocie z deportacji jakiś czas zajmował się adwokatą w Petersburgu, a następnie mianowanym został sędzią pokoju okręgu lepeckiego (w gub. witebskiej) i potem otrzymał stanowisko prezesa zjazdu pokojowego w Lublinie, wkrótce wszakże takowe opuścił i przeprowadził się do Petersburga, gdzie był radcą prawnym i członkiem rady ogólnej ministerstwa komunikacji. Od roku 1887, zaprędzany na chorobę płucną, usunął się ze służby i mieszkał w Jalcie. Dodajmy, że zmarły był jednym z przyjaciół naszego narodu.

× A. Zimsen. W poniedziałek 30 stycznia zmarł na chorobę serca radca tajny Aleksy Zimsen, zarządzający bankiem państwa. Pochodził on z rodziny niemieckiej zruszczałej i był wyznania ewangelickiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Warszawskie biuro statystyczne, niedawno uorganizowane, już od dwóch miesięcy rozpoczęło swoje czynności w oddzielnym lokalu na ulicy Kruczej. Zajęte jest ono obecnie krytycznym przeglądem wiadomości statystycznych, zbieranych dotąd w Królestwie polskiem. Na czele biura stoi

jak już widać, profesor ekonomji i statystyki na uniwersytecie tutejszym, p. Simonienko. Liczne jego prace z dziedziny tych nauk są najlepszą rękojmią, że biuro roboty swoje prowadzić będzie zgodnie ze wskazówkami i wymaganiami nauki: a u nas na tem polu wiele uczynić wypadnie. Ktokolwiek widział, w jaki sposób wójei i pisarze gminni wypełniają nadsyłane z powiatu szematy i kwestyonaryusze statystyczne, ten raz nazawsze z pewnością stracił zaufanie do wszelkich cyfr i wiadomości statystyki urzędowej. Ulepszenie sposobów zbierania wiadomości u źródeł powinno więc stać się przedmiotem szczególnej troskliwości biura, jeśli pragnie ono podnieść wartość prac swoich w przyszłości. Ma ono możność po temu, ponieważ posiada dziesięciu urzędników na prowincyi, po jednym w każdej guberni. Otóż ich obowiązkiem bezpośrednim staćby się mogła kontrola i ciągły nadzór nad zbieraniem wiadomości u źródeł. Biuro statystyczne zaś wobec tego zajęłoby się systematyzowaniem danych, klasyfikacją, naukowem ich opracowaniem i t. d. Do składu komitetu statystycznego, oprócz osób wymienionych już poprzednio w piśmie waszem, weszli także pomiędzy innemi: pp. Ludwik Górski, Handtke, Epstein, Ludwik Krasinski, prof. Kulikowski, kurator Apuchtin, jeneral Runow i inni. Pierwsze posiedzenie komitetu w komplecie odbędzie się zapewne jeszcze w ciągu tego miesiąca. Nowa ta instytucja, której kraj nasz tak gwałtownie potrzebował, powinna znaleźć poparcie i uznanie całego ogółu. A z drugiej znów strony pomoc jednostek prywatnych może być dla biura nader pożądaną i pożyteczną; ze względu na olbrzymie pole jego działalności, obejmującej wszelkie dziedziny życia społecznego i ekonomicznego, zapewne nieraz zachodzić będzie potrzeba uciekania się do specjalistów, fachowców, ekspertów kompetentnych w danej kwestyi i t. d. S.

+ Z kolei nadwiślańskiej. W uzupełnieniu wiadomości, podanych w przeszłym N-rze o zmianach osobistych w zarządzie głównym kolei nadwiślańskiej, dodajemy, że ministerstwo skarbu zażądało od p. Henryka Halperta podpisania deklaracji, iż do bezpośredniego zarządu sprawami kolei mieszać się nie będzie. Nadmieniono przytem, iż w razie nieprzedstawienia rzeczonyj deklaracji w ciągu dni siedmiu, ministerstwo postąpi podług odpowiedniego artykułu ustawy. Na skutek tego żądania pan Halpert wniósł podanie o dymisyę. Takież podanie przedtem jeszcze i z innych powodów złożył drugi dyrektor p. Polowcew. Ponieważ zaś dwaj pozostali dyrektorowie pp. Leopold Kronenberg i Karol hr. Zamojski nie mieszkają stale w Petersburgu, przeto do czasu najbliższych wyborów zarząd główny pozostaje w zawiadywaniu czterech zastępców dyrektorów. Jeden z nich, mianowicie p. Łuczyński, objął przewodnictwo w zarządzie. Wiadomość, podana przez «Bieżący» o zamierzonym jakoby przeniesieniu biura głównego zarządu kolei nadwiślańskiej do Petersburga, jest niedokładną. Jakiśmy to donieśli w numerze 4-tym, chodzi tu o przeniesienie pewnych sekcji wydziału kontroli, oraz służby technicznej.

+ Z teatru i sztuki. Pora karnawałowa nie sprzyja wystawianiu nowych sztuk w teatrze—nie sprzyja też i koncertom. Szczepia więc mam do przesłania wiadomości nowości teatralnych i muzycznych. W teatrze małym wystawiono operetkę «Kapelusz bandyty» Lecoq'a, nie gorszą od wielu innych, ale też niczem się nie wyróżniająca. Muzyka wesoła, treść banalna—wszystko jak zwykle w operetkach. Gości tu u nas od dni kilku śpiewaczka operetkowa lwowska p. Bocskay. Gościnnie jej występy przyjęte zostały przychylnie przez publiczność. Gra, głos i powierzchowność p. Bocskay, dobrze znanej lwowianom i krakowianom primadonny operetkowej, składają się na wiązanie dodatnie. Koncerty panny Nikity (Nicholson), pomimo forsownej a przesadnej reklamy, dość mierne miały powodzenie. Panna Nikita ma głos przyjemny, ale niewielki, o brzmieniu niezupełnie równem. Znaczący brak jeszcze szkoły, brak dostatecznego wyrobienia. Dzięki wszelako współdziałaniu p. Nikity, jeden z koncertów symfonicznych liczniejszą niż zwykle zebrał publiczność, która została ugoszczoną wspianą symfonią Raffa «w lesie», oryginalnym, a głębokim «Karnawalem paryżkim» Sweadseña. *Skierka.*

LISTY Z PROWINCYI.

Płock, 31 stycznia.

□ Bliźniaczo podobne są do siebie społeczeństwa naszych prowincjonalnych miast

większych. Podobieństwo to daje się widzieć dokładnie z wyrażonych o nich od niejakiemu czasu zgodnych i trafnych sądów w rozmaitych pismach przez korespondentów ze stron różnych, a pomiędzy innemi ostatnio: korespondentów «Kraju» z Lublina i Piotrkowa. Wszystkie główne, zaznaczone w listach tych cechy, wspólne są i mieszkańcom naszego Konradowego grodu, dodajmy: cechy ujemne, bo dodatnich i przez szkło znacznie powiększające nie dopatrylibyśmy wiele. Powoławszy się na wspomnianych dwóch choćby korespondentów, uwalniam się tem samem od przykrego obowiązku wymieniania tych przywar wrodzonych, czy nabytych—wszystko jedno. Dodam tylko, że następstwem, a zarazem świadectwem zupełnego wycieńczenia już, czy też osłabienia tylko (nie wiem, które określenie będzie tu właściwsze) umysłowości w części prowincyi, której służę na szpaltach «Kraju», były losy «Korespondenta Płockiego». Pismo to nasze wegetowało dotąd jedynie dobrą wolą kilku jednostek. Mówię: wegetowało, bo wydawnictwo z takimi i tyloma brakami żyć i rozwijać się w zupełnym znaczeniu tego słowa nie może, mimo najlepszych usiłowań i chęci kierownika swego i tej garstki przygodnych a chwilowych i jedynie od własnego «wizym się» zależnych pomocników jego. Rozumiejąc to dobrze, redakcja poczyniła odpowiednie starania gdzie należało o zmianę formatu i rozszerzenie szupłego dotychczas programu «Korespondenta», starania, które powinienby uwiecznić skutek pomyślny choćby już dla tego samego, że ogół nasz prowincjonalny w dzisiejszym stadium przygnębienia moralnego i materialnego «ziemi czasami», więcej niż kiedykolwiek potrzebuje rozumnej i praktycznej inicjatywy, czego wszakże sam nie odczuwa. Inicjatywę w najżywoźniejszych: miejscowych i okolicznych, choć «małych sprawach», (pomijanych ciągle starannie przez zawsze rozpolitykowaną na najrozmaitsze tematy prasę stołeczną), dać może tylko organ prowincjonalny, poważnie i zrećnie prowadzony, ale wspierany siłami umysłowemi całej inteligencji, należącej do obrębu wydawniczego. Radom, Kalisz i Lublin siłami takimi nie górują nad Płockiem, a przecież pisma w tych miastach o ileż różnią się korzystnie zawartą w nich treścią od naszego «Korespondenta?» To też najodpowiedniejszą chwilą do otrząśnięcia się z tej gnuśności, apatyj i lenistwa umysłowego jest obecna przerwa w wydawnictwie «Korespondenta Płockiego», spowodowana zająć mającymi na jego korzyść znacznymi zmianami. *Witimir.*

Kalisz, 30 stycznia.

□ Przy końcu roku zeszłego dowiedliśmy, że nietylko myślimy o sobie, ale pamiętamy i o naszych braciach, potrzebujących pomocy. Na wpisy dla nich z a m o z n y c h u c z n i ó w urządziliśmy przedstawienia amatorskie, które, co prawda, nie odznaczyły się świetnym rezultatem materialnym, na tyle jednakże dopomogły, że żaden uczeń z tego powodu nie był zmuszony opuścić szkoły... Towarzystwo dobroczynności urządziło z pomocą zaproszonych pań i panów kiermasz na korzyść swych ubogich. Kiermasz powiódł się świetnie; przyniósł kasie przeszło 860 rs., do czego głównie przyczyniły się nasze panie, nie szczędząc starań, pracy i zabiegów przy urządzaniu i w czasie trwania kiermaszu. Była to zarazem wystawa pięknych kobiet, których wdzięki i uprzejmość niemniej niż dobór różnorodnych towarów, ściągaly tłumy mężczyzn przed namioty sklepowe... Niemniej czynne są nasze filantropki w Towarzystwie dobroczynności, które z nastaniem zimy rozpoczęło wydawanie biednym drzewa, a od wigilji Bożego Narodzenia wydaje obiady bezpłatne. Ofiary na ten cel płyną dość obficie... Od kilku tygodni przebywa u nas z towarzystwem dramatycznym p. Texel. Powodzi mu się nieźle, zwłaszcza gdy przeniósł się do nowo-odreinstauowanego teatru. Daje przeważnie operetki, gdyż w tych publiczność gustuje najwięcej. Na zbyt wesoły karnawał

nie zanosi się, gdyż wiele domów pokrywa załoba. W drugiej połowie roku, a szczególnie przy końcu śmierć zabrała kilkanaście osób wybitniejszych. W tej liczbie wspomnieć muszę o Augustie Repphanie, właścicieli znanej fabryki sukna. Mówią, że s. p. August Repphan pozostawił milionowy kapitał i że znaczne fundusze przeznaczył na cele dobroczynne, między innemi na kasę wsparcia dla robotników fabrycznych miał przeznaczyć 100,000 rs. Dalby Bóg, aby to było prawdą—gdyż, pomimo że obecny właściciel fabryki sukna zaasekurował wszystkich pracujących w fabryce na wypadek kalectwa i śmierci, że utrzymuje doktora i felczera, że pracujący otrzymują wrazie choroby bezpłatnie lekarstwa, jednakże kasa taka byłaby opatrnością dla tych, którzy, pracując przez długie lata w fabryce, nareszcie skutkiem wieku stają się niezdolni do pracy i muszą takową opuścić. Dla takich pozostaje kij żebraczy—bo trudno, aby wyrobnik lub wyrobnica z tak skąpej tygodniowej płacy, jaką zwykle wydzielają fabryki—mógł tyle zaoszczędzić, aby mu starczyło na stare jego lata a często i na utrzymanie rodziny... Kilka dni temu przywieziono z więzienia do sądu okręgowego a resztantkę dla ogłoszenia jej wyroku. Aresztantka po wysłuchaniu takowego, gdy sędzia M. dawał jej jeszcze objaśnienia, rzuciła w niego z taką siłą kamieniem, który miała ukryty, że sędzia M. narazie zemdlął i padł na ziemię; szczęściem, że kamień ważący 2 funty trafił w brzuch, i tej to okoliczności sędzia zawdzięcza swoje ocalenie... Dotychczas miejsce po zmarłym prezydencie m. Kalisza jest nie zajęte; władza nie zdecydowała jeszcze kogo postawić na tem ważnem stanowisku.*bin.*

Wilno, w styczniu.

□ «Wil. Wiestn.» zastanawia się nad pytaniem, dlaczego tak starożytne miasto jak Wilno, które tyle rozmaitych kolei dziejowych przechodziło, oprócz mnóstwa kościołów i niedawno odbudowanych cerkwi, nie posiada żadnych zgoła pomników publicznych, bądź zaznaczających główne fakty jego historii, bądź też przypominających osoby, które przeważny wpływ wywarły na jego przeznaczenie. Luka ta—pisze dziennik—jest może nawet nieprzypadkową; wynikłość to może naturalna chwiejnej owej rzeczywistości dziejowej, przez którą przechodził kraj litewakowski, prawie przez pięć wieków przechylający się, to ku wschodowi, to ku zachodowi, dopóki wreszcie, blisko sto lat temu nie został nareszcie oparty na swej historycznej i życiowej podstawie, w moc aktu przyłączenia Rusi litewskiej do nierozdzielonego Cesarstwa rosyjskiego. Tym sposobem rok 1795, który stanowczo określił losy kraju i dalszy rozwój jego życia dziejowego, stanowi chwilę najważniejszą w losach jego dziejowych. Z tego względu «Wil. Wiestn.» rzuca myśl wzniesienia w Wilnie pomnika cesarskiej Katarzynie II, za której panowania w r. 1795 nastąpiło przyłączenie Wielkiego Księstwa litewskiego do Cesarstwa. Organ wspomniany ma nadzieję, że do składek w tym celu przyczyni się chętnie wielu mieszkańców kraju północno-zachodniego, a liczyć też można na wpływy i z innych stron Cesarstwa.

Mińska gub., 24 stycznia.

□ Pocieszoną a zarazem znaczącą nowinę dnia stanowi u nas sprawa jednego z marszałków powiatowych, który, nie będąc zgoła ani starym ani cierpiącym, aby mieć prawo uwolnić syna od służby wojskowej, ruszył konceptem, podał się za słabego i prosił urządzenie o skonstatowanie faktu «niepełności». Ponieważ intencja była zmanifestowana przez interesanta zbyt nieogłędnie, więc... syn uwolniony nie został, ojciec zaś musiał ustąpić ze stanowiska, wobec własnego przyznania się do zupełnego niepełności, pomimo zaprzeczeń medyków. Głośna ta sprawa jest obecnie przedmiotem rozmów i uznania dla sprawiedliwości publicznej... Wobec zupełnego zacisza na rynku zbożowym, dziwnym się wydaje nagły ruch w handlu wieprzowiną. Handel ten, bardzo ożywiony przed sześciu jeszcze laty, następnie ustał zupełnie, a teraz najniespodzianie ożywił się znowu; przyjeżdżają bowiem liczni kupcy z Warszawy i z nad granicy, przeważnie do miasteczek na partykularzu, niezbyt dale-

kich od kolei i wykupują, ryczałtem karmniki, płacąc nawet ceny wysokie. W przeszłą niedzielę np. w miasteczku Uzdzie (pow. ihumeński) cena wieprza dochodziła do 70 rs. Zakupy te zrobiły pocieszające wrażenie na okolicznych rolników, rzadko dziś otrzymujących odpowiednie wynagrodzenie za produkty gospodarcze. Poł biedy jeszcze w miejscowościach zbliżonych do kolei i miast, lecz na Polesiu produkty nie mają prawie żadnej wartości. Włościanin dziś posiada tam istotnie znaczne zbiory w zbożu, liczne inwentarze, zajada tłusto, wszakże był jego nazewnątrż niezmiernie ubogi. Oświata nie przenika zgola w głąbie puszczy naszych, a potrzeby włościanina po za obrębem gospodarstwa ograniczają się na wódce, która co prawda splawia nieustannie wszelkie bogactwa kraju do kieszeni wyżyłkiwaczy jarmulkowych... W opolach chaty wiejskie mają wygląd porządniejszy, zaprowadzają się nawet ogródki owocowe, lecz na Polesiu, pomimo obfitości materiału budulcowego, wioski zabudowane są nędznie, chaty mieszkalne jak chlewki, często bez kominów, dookoła nie widać drzew i krzewów, osady ponure wywierają przynębiające wrażenie na ucywilizowanego przechodnia. A jednak kraj to bogaty w dary natury, lud jego cichy i dobry w gruncie. Ponieważ o zbywaniu jakichkolwiek produktów i wyrobów w wielu miejscach mowy niema, przeto włościanie zdobywają pieniądze na podatki w zimie prawie wyłącznie przy wyrobie drzewa w lasach, na wiosnę zajmują się flisactwem. Pieniądz tedy na Polesiu stanowi, dziś zwłaszcza, rzadkość podwójną, chłopci nie płacą tam nawet wcale za ulubioną wódkę piędzmi, tylko zbożem; nie dają też żonom i córkom gotówki na potrzeby, lecz te dawnym zwyczajem osiągnają środki pieniężne z grzybów, jagód i orzechów, kupowanych za bezcen przez rojących się wszędy z y d ó w. Polesie nasze, to prawdziwie ich ziemia obiecana; poczawszy od dzierżawców i kupców, aż do chałatowych pokątnych szynkarzy, wszyscy znajdują obfity połów w tych mętach głuchego partikularza, a wódka, rozumie się, ma znaczenie przy tych operacjach zasadnicze. Właściciele ziemscy wyrabiają ją tam w olbrzymich gorzelniach, system zaś jawnego i tajemnego szynkarstwa szafuje szczerze nektarem Bachusa. Mówiąc prawdę, spółka to ściśła, dobrze zorganizowana, a jej wartość wskazują fakty, dopominające się o sąd opinii publicznej. Niezawodnie, gdybyśmy mniej myśleli o wódce, wtedy i kłopoty nasze zmalałyby w miarę podnoszenia się poglądów na rdzenne obowiązki obywatela! W okolicach Mińska coraz to nowe rozboje i grabieże po drogach. Przed kilku dniami trzech zbrojów napadło jadącego traktem pocztowym pod Łosycą eks-oficyalistę Pocobuta i, potłukłszy go haniebnie, ograbiło całkiem. Poszkodowany znajduje się w stanie godnym politowania; zbrojów dotychczas nie odszukano... Nie wiem co to znaczy, że od pewnego czasu snuje się tu dużo podejrzanych figur, to pod pretekstem kalectwa i ubóstwa, to pod tytułem «turystów» i t. p. W przeszłym roku jeden z takich nieproszonych gości popełnił kradzież w gościnie; inny, udając sparalizowanego malarza, wędruje od komina do komina i ściągając znaczny haracz od łatwowiernych. Teraz znowu trzech młodzików gładkich, jakoby braci (?), mianując się turystami z daleka, najężdża domy obywatelskie. Istotnie, patryarchalne nasze stosunki nadają się wybornie do wykupu przez wszelkiego rodzaju awanturników; co zaś do owych turystów, robimy uwagę, że prosta uczciwość nakazuje takim panom mieć legitymacje bezwzględne, aby samym nie wyglądać podejrzanie i nie stawić gospodarza w położeniu kłopotliwym. Niezachowanie tego jednego chociażby warunku, daje zupełne prawo wątpić w rzeczywistość intencji utilitarnej w tych objazdach, zwłaszcza w porze zimowej, kiedy nikt studyów tego rodzaju nie odbywa... Piszemy o tem umyślnie, aby miano się na baczności z ludźmi, niezawodnie wędrującymi dla jakichś złych celów osobistych. *Al. Jelski.*

Nowogródek gub. mińskiej.

□ Gdziekolwiek się obrócisz, dokądkolwiek zajrzyasz, wszędzie słyszysz jedno i to samo westchnienie: Ciężkie czasy! Smutne czasy! I zaprawdę smutno. Trapią nas biedy najrozmaitsze: nieurodzaje, niskie ceny na wytwory rolne, w ostatnich zaś czasach tak się u nas rozpowzechniło k o n i o k r a d z t w o, że bierze ochota samemu drapnąć gdziekolwiek. Plaga ta szczególnie doskwiera właścicielom, u których koń w gospodarstwie najzwyczajniej jednak, stanowi prawdziwe hamletowskie być lub nie być. I rzeczywiście, niech mu ukradną konia, kupić drugiego już nie ma za co; trzeba pożyczyc u żyda rubli ze 40 i zapłacić 45%, za półrocze, lub też, gdy to niemożliwe, do robót w polu wynajmować pociągowca u sąsiada, któremu również dobrze trzeba zapłacić i «litkupem» poczęstować. Najmiej takie, licząc średni dzień roboczy konia po 50 kop., wyniosą do 28 rubli rocznie, bez bronowania, które swoją drogą kosztuje w takim razie do 10 rubli. Zważyć przytem należy, że gdy włościanin zajęty jest swoją robotą, za żadne pieniądze nie zgodzi się on na wynajęcie swego «sprzężaju» w porze gorącej; trzeba czekać, opóźnić robotę, co naturalnie ujemnie oddziaływa na zbiory. Lepiej przeto, bądź co bądź, zdecydować się na kupno, i w tym celu, najpospoliej, ażeby dostać potrzebne pieniądze, włościanin oddaje syna do dworu za parobka, a pensję jego zabiera na konia. Jeżeli chata posiada dwóch lub trzech synów zdolnych do pracy, w takim razie wielkiego uszczerbku nie ma, a nawet jest pożytek widoczny, bo mniej jednym karmić i pewność, że chleba starczy po za przednówek. Gdy zaś w chacie jest wszystkiego jeden tylko dorosłak, to gospodarstwo wielce cierpi, pozbywając się robotnika, nie tyle wszakże, jak gdy chłopu konia ukradną. Takie zaś kradzieże, jak nadmieniliśmy, coraz częściej się u nas zdarzają. W d. 26 grudnia ub. roku jeden włościanin wsi Czernichowa, wyszedłszy w nocy do gumien dla zobaczenia krów, będących na ociełeniu, spostrzegł dwóch złodziei, wyprowadzających mu konia. Kradzież naturalnie nie udała się, ale też i złoczyńcy nie zostali zatrzymani. Dla uniknięcia dalszych w tymże sensie niebezpieczeństw (gdyż *da capo* uważają sobie złodzieje w podobnych razach za przykazanie honoru), włościanin ów konia ulokował w sieni chaty. Jakoż we 2 dni później ciż sami złodzieje (tożsamość sprawdzona została) najpukntualniej zgłosili się znowu, lecz nie znalazłszy konia w stajni, podpálili i stajnię i oborę i całe gumno. Pytanie teraz co lepsze: czy stracić konia, czy całoroczną pracę z budynkami? Oburzona opinia ma w podejrzaniu żyda i dwóch włościan z sąsiedniej, sławnej i znanej powszechnie wsi Zaosie... Trzeba tedy przypuszczać, że i sprawiedliwość wpadnie wreszcie na trop zbrodni. *B. S.*

Poniewież, gub. kowieńskiej.

□ Do licznych chórów głosów, narzekających na biedę, ciężkie czasy i t. d. coraz częściej przyłączają się głosy, oskarżające znaczną część inteligencji miejscowej i upadek godności osobistej, świadome obniżenie społeczno-etycznych ideałów, brak swojskości i t. d. Korzystają z pobłażliwości opinii publicznej ludzie, wyrzuceni ongi z sali posiedzeń sejmiku szlacheckiego przy rzęsiwych oklaskach braci-szlachty; korzystają i inni. Często atoli ogół źle na tem wychodzi. Tak niedawno miał miejsce wypadek następujący: Członkowie kasy wkładowo-zaliczkowej w R a k i s z k a c h, pow. nowoaleksandrowskim, obrali na prezesa zarządu Stanisława Antoszewskiego, cieszącego się dobrą opinią, albowiem taka drobnostka, jak ożenienie się dla miłego grosza, jest niczem. Kilka lat towarzystwo miało się wcale dobrze; w kasie zaczęła administracja dóbr rakiskich hr. Przeździeckiej składać gotówkę na wydatki bieżące. W grudniu atoli r. z. nastąpiła katastrofa: Antoszewski przywłaszczył sobie 48—50 tys. rs., których największą część należy podobno do hr. Przeździeckiej, uzyskał paszport legalny i wraz z kochanką swoją drapnął do Ameryki, spaliwszy uprzednio księgi rachunkowe, weksle i zobowiązania członków. Towarzystwo musi upaść, bo zbieg nie pozostawił ani grosza funduszu, prócz 1,000 rs., zgubionych na dworcu kolejowym w Kalkunach, a potem znalezionych. Jestto w naszych stronach pierwszy wypadek podobny. Wprawdzie przed kilku laty w pewnym towarzystwie zaliczkowym, istniejącem w pow. poniewieżkim, roztrwoniono kilka tysięcy rubli, ale krewni malwersanta sumę w całość zwrócili... Te-

raz mówią bardzo głośno o nadużyciu kredytu osobistego w konstanyńskim Towarzystwie zaliczkowym; należy jednak mniemać, że ono nie pociągnie złych skutków, bo osoba, której powierzono zbyt wiele, potrafi uiszczyć się ze swych zobowiązań. W poniewieżkim Towarzystwie wzajemnego kredytu też coś się psuje. Na bieg interesów ujemnie wpłynęło podanie się do dymisji p. Pużyny, b. marszałka, ze stanowiska dyrektora-prezydującego; zastąpił go hr. Kayzerling. Wogóle zmiana ta wywarła niejaki wpływ i dała powód do bardzo ożywionych rozpraw oraz pogłosek rozmaitych. *J. W.*

Szawle, gub. kowieńskiej.

□ Trzej malcy, uczniowie klasy 2 tutejszego gimnazjum, zostali przed kilku dniami przez policję przytrzymani w Możejkach (stacja kolei żel. libawo-rom.), jako podejrzani o samowolne porzucenie zakładu. Podejrzanie okazało się uzasadnionem. Odstawieni do Szawel i oddani napowrót władzy gimnazjalnej, przyznali się malcy, że mieli zamiar cichaczem wyemigrować do Ameryki! Obecnie niedoszli podróżnicy czekają na wyrok władzy kuratorskiej podobno. Chodzi o to: czy mają być wydalenni ze szkoły, czy też lżej ukarani za swój dziecinny wybryk. O ile wiem, jestto pierwszy tego rodzaju wypadek w dziejach tutejszego gimnazjum... Tematu do bajki Lafontaine'a mógłby dostarczyć pewien, znany mi ze wsi kundys od bydła. Oto, lubo miał dobrego pana i spokojny kawałek chleba, przysłał do wilków i jest obecnie postrachem wraz ze swymi sprzymierzeńcami spokojnych podróżnych po drogach publicznych. Wyobraźcie sobie psa, wypadającego gdzieś w zaciszu leśnym; a gdy ten psim swoim zwyczajem przed konie zabiega, tuż-tuż czterech lub pięciu głodnych wilków, klapiących ostremi zębami dookoła sanek! Wilków tem zuchwalszych, iż pies je ośmiela przykładem; ten marny pies, który przecie z niemalem zaprzaniem się swojej godności osobistej, z drapieżnikami się sprzymierzył. Zły koniec wróżą powszechnie kundysowi... Niewiem doprawdy, po co trupy dramatyczne o poważniejszym zakresie zaglądają aż do nas? (A taką jest obecnie bawiąca w Szawlach trupa p. Stanisławskiego z Wilna). Publiczność nasza nie, tylko potrzebująca szlachetniejszej rozrywki, jaką jest dramat lub komedia, ale i mogąca uczęszczać na przedstawienia teatralne, składa się z kilku oficerów, kilku urzędników i kilku bogatych żydów; reszta nie napelni kasy, gdyż... s t a g n a c y a!... Na wsi rezultaty ze zbiorów mniej niż mierne; znam gospodaraki, które wyprodukowały ożminy po 3 ziarna, wyraźnie: trzy! a przeto i na opłacenie czeladzi niema, tembardziej że ceny—wiecie jakie. Bieda więc! No, ale co poradzi biadanie. Może tedy o pożarach lub złodziejstwach coś donieść znowu?—Nie? Ha, zaznaczmy przynajmniej, że sąd okręgowy z udziałem przysięgłych będzie się odąd zbierał u nas nie dwa razy do roku, jak dotychczas, ale pięć. Czy jednak tych pięciu kadencji wystarczy tak, aby kryminalne sprawy tutejsze nie zalegały zbyt długo, czas dopiero pokaże. *Zmogus.*

Kamieniec pod., 20 stycznia.

□ Dochód naszego miasta z 60,000 podniósł się stopniowo w przeciągu lat dziesiątka do 100,000 rs., i dał tym sposobem możność dokonania licznych, acz stosunkowo drobnych ulepszeń, jak nader znaczne powiększenie ilości stójkowych, utrzymanie zarządu, podwojenie kosztów na zreorganizowaną straż ogniową i t. p. Pomimo to budżety roczne zamykałyśmy dotąd bez deficytu i długów nie mamy żadnych, przytem znajduje się w kasie nietylalny fundusik na wypadek nagłej i nieprzewidzianej potrzeby; sumy zaś, pobierane za sprzedaż placów pod zabudowania prywatne, obracano prawie wyłącznie na nabycie nieruchomości miejskich, dość dobrze procentujących. Nie mówiąc już nic o dużych wydatkach na udogodnienia i ozdobę miasta «nowego», jak zabrukowanie powstałych ulic i chodników, dwa wodozbiory, obmurowanie i zadrzewienie wzgórz, przeprowadzenie do požądanego stanu wspaniałego ogrodu i t. d.; pamiętamy również i o «starej», gdzie urządzono zegar, rozpoczęto układanie pysznego bruku z sześcianów tutejszego kamienia, uporządkowano miejsca przechadzki, zbudowano gmach dla zarządu, zmieniono ku dobremu warunki sanitarne, wzmocniono oświetlenie, wprawdzie wiele jeszcze pozostawiające do życzenia i... przystąpiono do założenia w r. b. podstaw biblioteki z pism i książek w językach krajowych dla użytku na początek wszystkich

osób, należących do municypalności i ich rodzin; nadto zdecydowano już rozszerzenie przy kościele potrynitarskim głównej ulicy wjazdowej przez «most turecki» od zamku, oraz dokonanie prób wydobywania wody w rynku z olbrzymiej starożytnej «studni tureckiej», wykutej w twardej skale do głębokości około 40 sążni, a zaniedbanej niestety od dawien dawna; po uczynionych bowiem obliczeniach, sprowadzenie wody z rzeki, oblewającej gród dokoła u stóp wyspy, okazało się niemożliwym ze względów finansowych. Słowem, ruszamy się powoli i dążymy naprzód, byle dalej i dalej dla osiągnięcia kiedyś zamierzonego celu udoskonalen pod każdym względem, bez zrażania się napotykaniami trudnościami czy zawodami i bez oglądania się na niechętnych, zacofanych lub bezczynnych, myślących bardziej o interesach własnych, niż ogólnych! W końcu nadmienię, iż na ostatnim zebraniu rady miejskiej wniesiono charakterystyczne podanie dzierżawcy teatru o grożącej aktorom — jak się wyraził referent, prezes komisji teatralnej — «śmierci głodowej», gdyż pomimo zasiłku rządowego od ćwierci wieku w sumie trzech tysięcy rs. rocznie z sum podatku procentowego z dóbr obywateli pochodzenia polskiego, zadne prawie przedstawienie nie oplaca się skutkiem ciągłego braku widzów. Obok tego wysłuchano w niemem milczeniu ustnego żądania p. prezesa, którego w niezbyt może jaskrawej przemowie wysiłił się prześcignąć największy snadź zwolennik sztuki, właściciel hotelu radca Ej... Upraszał on nawet o pozwolenie odczytania publicznie ustępów z listów prywatnych, otrzymywanych od aktorek. Rada miejska zgodziła się uwolnić przedsiębiorcę od umówionej opłaty za bufet i wieszadła na rzecz. Ale wyproszone kilkaset rubli zapewne nie na długo zabezpieczą istnienie trupy, corok wprawdzie zmieniającej się, skoro od zreformowania teatru przed laty 25 każdy niemal z «dyrektorów», zrujnowawszy się doszczętnie, jeno ucieczką ratował swą wolność przed ścigającymi go wierzycielami; magistrat zaś, udzielając bezpłatnie gmach teatralny i ponosząc niemałe koszty na podtrzymanie takowego, nic nadto zrobić nie jest w stanie wobec niedostatku odnośnych kapitałów. R. P.

Kamieniec pod., 12 stycznia.

□ Mamy przed sobą rozkład przychodów i wydatków miasta Kamienca na r. 1889. Największy dochód przynoszą następujące rubryki: ziemia orna, której miasto posiada 1,588 dziesięcin, przynosi 13,279 rs. 88 kop., iniejsca przeznaczone dla rzeźni 9,900 rs., dla sklepów ruchomych 5,383 rs., i t. p.; wszystkiego za ziemię należącą do miasta i niezabudowaną miasto otrzymuje 40,417 rs. Dalej następują: podatek z domów 15,000 rs. świadectwa i patenty na prawo sprzedaży napojów 8,108 rs., traktyernie i zajazdy 4,600 rs. i t. p. Wogóle dochód miasta na r. 1889 ma wynosić 99,200 rs. 26 kop. Wydatki na tenże rok przedstawiają się następujące: utrzymanie zarządu miejscowego 20,160 rs., do rubryki tej wchodzi także pensje lekarzom: miejskiemu i sanitarnemu, weterynarzowi, a także 200 rs. na prenumeratę pism; utrzymanie trzech szkółek ludowych 3,950 rs., wpisowe do gimnazjum dla jednego ucznia i jednej ucznicy (wyłącznie dzieci rodziców, należących do składu zarządu miejskiego) 100 rs., na bibliotekę miejską 100; ogólny wydatek na oświatę wynosi tylko 4,279 rs. 66 kop. i, niestety, nie przewyższa nawet na oświetlenie i opał więzienia miejskiego (4,185 rs.). Najem kwater dla wojska 13,360 rs., ponieważ zaś skarb od siebie daje miastu na to 15,482 rs., miasto więc swoich nie dokłada. Utrzymanie policji wynosi 18,275 rs., straży ogniowej 10,010 rs., na wydatki nadzwyczajne 3,000 rs., jednorazowej ofiary na wybudowanie kaplicy na pamiątkę 900-lecia chrztu Rosji rs. 1,000 i t. p. Porównując oddzielne rubryki niektórych wydatków do ogólnej sumy (99,200 rs.), widzimy, iż na utrzymanie zarządu miejskiego wychodzi 21,3%, policji 18%, na oświetlenie miasta i utrzymanie czystości ulic 5%, na oświatę 4% i t. d. Przed kilkoma dnia-

mi tutejszy sąd okręgowy, wskutek propozycji gubernatora, zdecydował oddać pod sąd jednego z notaryuszów kamienieckich p. Wa — skiego za poświadczanie podpisów na umowie, zawartej wbrew prawu 3 maja 1882 r. W tym roku jest to już w naszym sądzie trzecia sprawa podobna. M. s. Białej.

Kijów, 27 stycznia.

□ Dużo lat upłynęło od czasu wyjścia w świat w Kijowie opowieści, zatytułowanej «Pamiętniki kuratora magazynów» (A. Nowosiłskiego — pseudonim), bohater której, objeżdżając magazyny zbożowe wiejskie tutejszej okolicy, zawierające zapasy na wypadek głodu lub wojny — znajdował w nich tylko koty, wymagane wprawdzie ustawą, ale które niestety, nie miały czego bronić przed myszami, magazyny owe były bowiem próżne zupełnie; do tej jednak pory wszystko, a więc i magazyny uległy zmianie. Włościańskie zapasy zbożowe i kapitały alimentacyjne, podtrzymane urodzajami dwóch lat ostatnich, wyglądają obecnie jeśli nie świetnie, to zadawalająco przynajmniej. Według cyfr zebranych przez komisarzy do spraw włościańskich w gub. kijow. nalicza się obecnie we włościańskich zapasach zbożowych oziminy 327,088 czetw. i jarzyny 140,626 czetw., prócz tego rozdano z obowiązkiem zwrotu na zasiew 78,493 czetw. oziminy i 49,288 jarzyny. Na zasadzie decyzji rządowej z r. 1872, zapasy zbiorowe nie mogą być zmienione na gotówkę, deponowaną w banku rządowym jako włościański kapitał alimentacyjny. Prócz więc omówionych zapasów zbożowych w naturze, kijowska gubernia posiada obecnie włościańskiego kapitału alimentacyjnego 2,752,840 rs. Oprócz zaś kapitału włościańskiego w banku rządowym pozostaje w depozycie tak zw. gubernialny i stanowy (sostownyj) kapitał alimentacyjny gub. kijowskiej w sumie 425,780 rs. 75 kop. i takież kapitał stanu mieszczkańskiego w sumie 116,013 rs. 29 kop.... Oddział kijowskiego sądu okręgowego w Kaniowie, w kadencji obecnej roztrząsał sprawę 15 włościan ze wsi Medwina, obwinionych o kradzież lasu, połączoną z gwałtem przeciwko straży leśnej ekonomji dóbr medwinskih hr. Branickich. Obwinieni, mając z sobą kilka konnych podwód, udali się do lasu hr. Branickiego i, naladowawszy podwoły, mieli się już ku powrotowi, gdy straż leśna zastąpiła im drogę. Gdy jeden ze strażników wyjawiał zamiar aresztowania podwód, włościanie za hasłem, danem przez swego towarzysza Maciejenkę, rzucili się na strażników tak, iż mocno poturbowanym udało się im zaledwie ująć przemagającą siłę leśnych złodziei, którzy się puścili w pogoń za uciekającymi i z jednego strażnika ściągnęli paltot. Stawieni przed sądem, obwinieni nie uznali siebie winnymi, przysięgli jednak po kilkominutowej zaledwie naradzie uznali winę bezwarunkową 3 obwinionych, 9 innym przyznano okoliczności łagodzące, dwóch uniewinniono z powodu braku dowodów. Na zasadzie więc dekretu przysięgłych, trzech pierwszych obwinionych skazano na rok i 3 miesiące rot aresztanckich, resztę na więzienie od 1-go do 4-ch miesięcy... W Olgopolu (miasto powiatowe gub. podolskiej) 13 b. m. odegrał się smutny dramat zastosowania kary śmierci przez powieszenie do dwóch więźniów, obwinionych o zabójstwo więziennego nadzorca. Skazani, Szczerbatnik prawosławny i Kopczyński katolik, w towarzystwie duchownych obydwóch wyznań o 7 rana byli doprowadzeni do wystawionej w środku więziennego dziedzińca szubienicy o dwóch stryczkach dziedzińca zajęty był przez liczną publiczność, wpuszczaną za biletami; po odczytaniu dekretu, skazanym dozwolono było wyrazić ostatnią wolę. Kopczyński prosił zabrane od niego pieniądze oddać więziennemu felcerowi, który obiecał wystawić krzyż na mogile jego Kopczyńskiego; Szczerbatnik zaś wyraził chęć pożegnania się, co też skutecznij w formie ogólnej ukłonu z dodaniem słów «proszczajcie hospoda». Po przemowie duchownych kat odział skazanych w tak zwane śmiertelne koszule i zarzuciwszy stryczki, szybko dokonał swego smutnego obowiązku. Po półgodzinnem wiszeniu denaci zostali

zdejęci i złożeni do trumien i pogrzebani niedaleko cmentarza... W Kijowie 22 b. m. odbyło się doroczne ogólne zebranie członków kijowskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Z powodu zaszłego w roku przeszłym zgonu prezesa Towarzystwa p. Rigelmana i jednego z członków Gałagana, należało wybrać nowych urzędników; tymczasem zaś podjęto kwestję nowych wyborów całej rady Towarzystwa, skarbnika i sekretarza, chociaż z wyjątkiem wspomnianych nieboszczyków — reszta członków ze względu na wybór dokonany w roku zeszłym, miała przed sobą jeszcze dwa lata pozostawania w swych godnościach. Nowe wybory, mianując prezesem prof. Rachmaninowa, a towarzyszami prezesa pp. Andrijaszewa i Floryńskiego, zmieniły zupełnie resztę składu osobowego rady zarządczej kijowskiego Towarzystwa słowiańskiego... Oddawna agitująca się w naszym mieście sprawa otwarcia lombardu, zakończyła się nareszcie pomyślnie przyjętą niedawno przez radę miejską propozycją p. ministra skarbu zezwolenia rządowi lombardu w Petersburgu na utworzenie w Kijowie filji lombardu petersburskiego, który obecnie posiada kapitał wkładowy 500,000 rs. i postara się zwiększyć takowy do 1,000,000 ze względu na filję kijowską... Wybory do miejscowego komitetu reorganizacji handlu w tych dniach zostały dokonane przez radę miejską. Głosowanie tajne powołało pp. barona Szejngela, Ditiatina, Dechtiarowa, Iwana Tereszczenko, Fołomina, Rubinsztejna i kandydatów Teodora Tereszczenko i Czokolowa... Na półkach księgarskich ukazała się nareszcie «Kartka z podróży», zatytułowana «Czego pan Wincenty jeździł do Zielongrodu i z czem powrócił». «Kartka» ta, opatrzona liczbą 1-szą, każe się domyślać następnych, a okazuje się ostrą satyrą na miejscowe stosunki swojskie; szukać jej zalet będzie rzeczą chyba specjalnej krytyki. Jednocześnie z panem «Wincentym» wysła w Kijowie nowa gramatyka języka polskiego, napisana przez Korwinównę (pseudonym)... Niedawno otrzymano tu wiadomość o Najwyższej zatwierdzonej normie opodatkowania nieruchomości miejskich na rok bieżący: z normy tej wypada na gubernię kijowską rs. 237,000, na wołyńską rs. 133,000 i podolską rs. 63,000... Obecnie świeżo ukończyły czynność komitety powiatowe do rozkładu podatku kontrybucyjnego z majątków, należących do osób pochodzenia polskiego. Ogólna suma opodatkowania tego została nieco tylko zmniejszona, względnie do oznaczonej przed trzema laty, chociaż i w ciągu tego czasu własność ziemska w polskiem posiadaniu pozostająca zmniejszyła się bardzo... Na zakończenie kilka cyfr ze statystyki pożarów: W roku ubiegłym było ich w kijowie okrągłą liczbą 100, z tych 8 grożących miastu wielkim niebezpieczeństwem, 20 średnich rozmiarów, w gaszeniu których jednak musiała przyjmować udział straż ogniowa wszystkich części miasta i 72 pożarów niewielkich. 300 razy w ciągu roku prócz tego straż ogniowa była zaalarmowana wypadkami zapalenia się sady w kominach. Mik. Trzaska.

□ Dnia 1 b. m. w salce klubu rzemieślniczego odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Odesie. Odegrano dwie komedyjki: «O Józio» i «Podejrzana osoba», oraz wypowiedziano dwa monologi: «Pies» i «Co to jest być matym».

Buchara, w grudniu.

□ Zgodnie z przyrzeczeniem, ciągnę dalej pogawędkę, dzieląc się na ten raz z czytelnikami «Kraju» wrażeniami, dotyczącymi nie tyle charakteru ludzi, co klimatu bucharskiego. Proces aklimatyzacyjny ciągnął się u mnie dosyć długo: od końca lata przez całą jesień byłem ociężały i apatyczny, jadłem mało i czułem się chwila bardzo zdenerwowany; dziś jednak wszystko to już przeszło. Z drugiej zaś strony na korzyść tegoż klimatu zanotuję, że dusząca atmosfera lata, nawet przy niezbyt czystym powietrzu, dobroczynnie oddziaływała na krtań, z którą niemało miałem dawniej kłopotu. Choroby płuc także tu mało

są rozwinięte, a podniesiona temperatura jest zapewne powodem zjawiska, że ludzie otyłych prawie wcale tu się nie spotyka. Wodzie tylko przypisują najfatalniejsze właściwości; łatwo temu uwierzyć, widząc tutejsze cysterny, najważniejsze, a w niektórych miejscach jedyne źródła wody, której dopływ z wysychających w lecie kanałów rzecznych nie często się odbywa. Zawierają też te cysterny miriady najzgnubniejszych mikroobów, wszędzie spotykanych. Specjalnością nadto Buchary w sezonie letnim jest «reszta», stworzonko bardzo zdradliwe, przechodzące z wodą przez żołądek do krwi, jako zarodek, i dojrzwając w ciele ludzkim przez 9 miesięcy w postaci dosyć długiej ($\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ arszyna). Gość ten powoduje z początku świerzbień podskórny, w miejscu zaś gdzie dostatecznie dojrzeje, zatrzymuje się, sprowadza silne zapalenie, najczęściej w pachwinie, rzadziej w okolicach stawów u nóg i rąk; w ostatnim razie często sprowadza kalectwo. Jedynymi i dosyć zręcznymi operatorami są felczerzy-bucharzycy, przekłuwający cienką szpilką skórę nad siedliskiem «reszty» i wyciągający ją nawijaniem na cienką pałeczkę. Powszechnie tu twierdzą, że lekarze europejscy nie umieją skutecznie dokonać tej operacji, a co smutniejsza, o czym przekonałem się w rozmowie z osiadłym tu d-rem Heyfeldterem, lekarzem bardzo inteligentnym, «reszta» w świecie naukowym nie została jeszcze zbadana, pomimo kilkakrotnych prób i usiłowań, tak że istnieje hipoteza, oparta co prawda na niepochwylnych domysłach, że i powietrze Buchary zawiera w lecie zarodek «reszty» i w ten sposób przejść ona może w organizm nie tylko drogą pokarmową, lecz i oddechową. Jestto najgroźniejszy wróg lokalny, trapiący ludność tylko emiratu bucharskiego: ościenne miejscowości «reszty» podobno nie posiadają. Zresztą nikt się właściwie zbadaniem tej «reszty» nie zajmował. Dowodzi to w każdym razie znakomitej apatii wśród inteligencji lekarskiej, której młodych przedstawicieli sporo kręci się tu i przy budowie kolei. Wyjątek pod tym względem stanowi poważny wiekiem i umysłem powyżej wspomniany dr. Heyfeldter, Niemiec, były naczelny lekarz sztabu Skobieleva; z nim to niedawno tak zajadle polemizowało «Now. Wrem.». Ten wysoko wykształcony i przyjemny człowiek opuszcza nasze miasto! Z ustąpieniem jego powstała tu w kolonii europejczyków kwestya sprowadzenia lekarza; w obradach wciągnięto i mnie do żywego udziału; prawdopodobnie zamianujemy jednego z młodych lekarzy, spadłych z etatu kolejowego. Dla naukowo pracującego młodego lekarza pole tu wielkie: bardzo mało zrobiono tu w kierunku antropologicznym i przyrodznawczym. Przy stałym uposażeniu—około 1,000 rs.—i wolnej, płatnej praktyce, lekarz-kawaler przyzwoicie może się tu utrzymać. Oprócz mężczyzny, z dziatwy Eskulapa wielkie pole przedstawia Buchara dla kobiet lekarzy tam, gdzie sarci ze względów religijnych do kobiet swych nie dopuszczają mężczyźni-lekarzy; próby obsadzenia posad lekarzy przez kobiety w kraju turkiestańskim bardzo dobrze się udały. Dowiedziałem się, iż z Tyflisu wybiera się tu wkrótce jakiś lekarz w spódnicy, sądząc jednak, że więcej ich znalazłoby tu zajęcie. Co prawda, w początku ulokowanie się przedstawiałoby pewne trudności: nielatwo tu o mieszkanie szczególnie dla kobiety samotnej—działać jednak trzeba przez agenta politycznego w Bucharze. Poparcie agenta politycznego dużo znaczy, dać on może lokal bezpłatny w obszernym gmachu poselstwa, całkowite utrzymanie na rachunek emira, który całe poselstwo żywi; samotna dama znajdzie tam przytem towarzystwo młodej i przyzwoitej osoby. Oto wskazówki, których naprędce udzielić mogę; dodam tylko, że Buchara liczy do 200 tys. mieszkańców, w której to cyfrze duża ilość skrętnie zakrywanych kobiet i dzieci. Najodpowiedniejszą byłaby kobieta nie pierwszej młodości, lecz zdrowa i przystojna (kobiety tutejsze żywią podobno narówni z mężczyznami europejskimi wstręt do brzydoty), spokojnego temperamentu i dojrzałego umysłu. *Marek.*

Sultan-Bent pod Merwem.

□ Miasto dzisiejsze Merw leży o 30 wiorst od starożytnego Merwu. Jestto osada zbudowana naprędce, o domkach jednopiętrowych, i tymczasem nie zawiera nic osobliwego; ulice szerokie, ale pełne piasku lub błota, rzeka Murgab na własną zalewa pół miasta, w jesieni prawie zupełnie sucha. Całe też znaczenie miasta należy chyba do przyszłości. Główny interes stanowią ruiny starożytnego Merwu, gdzie dziś jest stacya kolejowa Bajram-Ali. Było to niegdyś wielkie siedlisko ludzi; sądząc z ruin, rozrzuconych na 40 wiorstach kwadratowych. Gdy przed trzema laty zwiedzałem te ruiny, po bokach ulic sterczały ściany domów, meczety, łaźnie, baszty strzelnicze, a wszystko to nadawało charakter jakiegoś bajecznego, zakłętą miastą; dzisiaj stare cegły, twarde jak kamień—wywożą, a pozostałe rumowiska z czasem zrównają się z ziemią; niema zresztą czego żałować; ruiny te nie przedstawiają żadnego znaczenia archeologicznego, a kawalki różnogatunkowej cegły świadczą, że to były ciągle przeróbki, stosowne do wieku i potrzeb danej chwili. Już za czasów Zoroastra Merw był znany jako królowa świata; niedarmo Aleksander Macedoński dążył w te strony i znakomicie ulepszył kanalizację rzeki Murgabu. Później następują niezliczone wojny: co Czzyngischan zepsuł, to Tamerlan poprawił; ostatecznie arabowie odbudowali miasto, poprawili groble i szluzy, aż oto przed 100 laty bucharcy ostatecznie zepsuli to wiekowe dzieło. Arabowie, wprowadzając swoją kulturę, wprowadzili wraz z nią i mahometanizm, zniszczywszy ostatecznie chrześcijaństwo, które tutaj było pod formą nestorianizmu. Ten nestorianizm chrześcijański panował w całym dzisiejszym turkiestańskim kraju i sięgał aż do granic chińskich; dzisiaj z niego i śladu nie pozostało, oprócz kamiennych płyt z napisami. I oto nasz rodak inżynier Kozielec. Poklewski powziął myśl nadania znowu życia tej ziemi o bajecznej urodzajności; pokonał ogromne trudności w Petersburgu i wyjednał, że mu powierzono tę olbrzymią robotę, wymagającą milionowych nakładów. Udał się właśnie z nim ze stacyi Bajram-Ali na kałamaszce do Sultan-Bentu, miejsca szluzów i początku kanałów z rzeki Murgabu. Przez całe 50 wiorst drogi spotykamy suche kanały i kanałiki, ruiny i ulice; smutno wygląda ta pustynia, gdzie niegdyś miliony ludzi żyło; tylko ta myśl, że prędko życie znowu zakipi, nadaje otuchy spoglądającemu na bezbrzeżne obszary gliny-lösu. Otóż wyjeżdżamy nareszcie do Sultan-Bentu: nędzne lepianki naprędce zbudowane, po amerykańsku, a jedna z gorszych, to pokoi naszego inżyniera, gospodarza: oszczędność w robotach, pozbycie się wszelkiej dla siebie wygody, a ojcowskie obchodzenie się z pracującymi wobec dobrego wynagrodzenia—oto cecha w postępowaniu naszego przedsiębiorcy. Seciny robotników kopią ziemię i wywożą kolejami wężkowymi, widok ten na małą skalę przypominał mi rysunek robót na budującym się kanale panamskim. Na drugi dzień udaliśmy się na szczegółowe oględziny; rzeka Murgab w tym miejscu płynie o 6 sążni niżej od poziomu równiny, cała więc rzecz zrobić tamę czyli groble na rzece, żeby podnieść jej wody do poziomu równiny; w tem też miejscu są ślady grobli czy też faszynowej roboty może jeszcze z czasów Aleksandra Macedońskiego. Woda, tak podniesiona, stanowiła jezioro w górce, mające 40 wiorst długości i wiorst szerokości; w tej chwili przygotowują robotnicy nowe faszyny z chróstu. Poszliśmy w inną stronę, tutaj są ruiny muru, stanowiącego szluzę, odprowadzającą wodę do kanału. Mury te z cegieł rozmaitej formy dowodzą, że szluz był już kilka razy niszczone i znowu budowane; tak np. cegły grube, wielkie pochodzą z najstarożytniejszych czasów; na tych wywróconych murach budowano bez fundamentu nowe szluzy z cegieł już mniejszego formatu, może z czasów arabskich. Dzisiaj są one wysadzane pirosylinem i mają być użyte jako beton do nowego a większego szluzu. Jakkolwiek w zasadzie dawniejsi inżynierowie dobrze wypełnili swoje zadanie, to jednak dzisiejsza nauka ogromne zrobiła postępy i dzieło naszego rodaka będzie daleko mocniejsze i racjonalniejsze. Żadna, że się wyrażę, kropla wody darmo nie przepadnie, wszelki większy spód wody po różnych szluzach na całej tej przestrzeni będzie naprzód użyty jako motor do obracania młynskich kół, lub też wydobycia siły elektrycznej. Opisywać szczegółowych planów, szluzów i olbrzymiej grobli faszynowej nie będę, bo te szczegóły małoby zainteresowały czytelnika; dodam tylko, że takie olbrzymie roboty w tym rodzaju niewidziane w Europie, można spotkać chyba w Indyach angielskich; życzymy naszemu rodakowi chlubnie wywiązać się ze swego zadania. Ma on nadzieję za dwa lata skończyć tę robotę. *Ks. Jul. Dob.*

ROZMAITOŚCI.

— W Paryżu zabroniona została sztuka, która odegrać miała w teatrze «Gymnase» p. t. «L'officier bleu». Zakaz ten miał snąć pewną doniosłość, skoro przejść musiał całą skalę uchwał rządowych: Wydany przez ministra sztuk pięknych, był on uprzednio zakomunikowany ministrowi spraw zagranicznych, który go wnosił na posiedzenie rady ministrów. Rada uznała, iż sztuka rzeczona uwłacza przyzwoitości międzynarodowej Rzecz cała na tem polega — piase z tego powodu «Now. Wremia» — że pod tytułem «Officier bleu» ukrywa się nikczemny i, jak się wyraził p. Lacroix (minister sztuk pięknych) w rozmowie z jednym z współpracowników dziennika «Gaulois», brudny pamflet na wyższe sfery rosyjskie, a wyszedł z pod pióra osobistości pewnej, podbijającej się pseudonimem Ary Esilave, znanej już uprzednio z kilku romansów zarówno mdłych i nieudolnych, jak wstrętnych pod względem estetyczno-moralnym. Według tegoż pisma, cała prasa francuska jednomyślnie potwierdziła postanowienie rządu, jako zapobiegające grubemu skandalowi na jednej z bardziej znanych scen paryżkich. Niezadowolonym był jedynie dyrektor teatru «Gymnase», który wiele pieniędzy wyłożył na wystawę sztuki. Oburzeniu swemu dał też on wyraz w liście do jednego z redaktorów «Figaro» dowodzącym, że sztuka bynajmniej nie ma tego znaczenia, jakie jej przypisano. Jakoż czytamy w tym liście: Przed dwoma tygodniami, za pośrednictwem jednego z moich przyjaciół księcia X., zaproponowałem ambasadorowi rosyjskiemu baronowi Mohrenheimowi przedstawienie sobie do uznania rękopismu «L'officier bleu». Baron Mohrenheim polecił mi zakomunikować, że krok mój pochwała i w zupełności polega na tym taktie i moich uczuciach. Nadto, niebawem po tym liście pierwszy sekretarz ambasady p. de Giers, napisał do mnie, przypominając mi o loży i dwu krzesłach, obiecanych mu przezemnie na pierwsze przedstawienie. Wreszcie sam generał Frederiks (agent wojskowy rosyjski w Paryżu) udzielił aktorowi, grającemu główną rolę w sztuce, wszelkich objaśnień co do jego kostiumu. Widocznym jest z tego wszystkiego, że ze strony ambasady nie zaszła najmniejsza skarga. Podług wiadomości, otrzymanych z Paryża przez «Nowoje Wremia» w drodze specjalnej, stanowiący zakaz przedstawienia «L'officier bleu», nastąpił w własnej inicjatywy rządu francuskiego. Pomimo to wszystko (kończy «Now. Wrem.») stanowczo wierzyć nie chcemy, iżby członkowie poselstwa rosyjskiego w Paryżu odegrali w tym wypadku nędzną rolę, jaką przypisuje im dyrektor teatru «Gymnase».

KURYER KOŚCIELNY.

** Piszą nam z Wilna: Wakujące aż dotąd po zmarłym prałacie kapituły wileńskiej, ks. Klemensie Linkinie probostwo kościoła św. Filipa i Jakóba na przedmieściu Śnipliszkach w Wilnie, objął w tych dniach przeniesiony tu z probostwa w Kiemieliszkach, w powiecie święciańskim, ks. Jan Kurczewski, dobrze znany naszym mieszkańcom i powszechnie szanowany b. kapelan 2-go gimnazjum i b. profesor wileńskiego seminarium. *St. Wil.*

** «Czas» krakowski w korespondencji z Rzymu donosi, że pewne dzienniki z okazji udzielonego przez papieża błogosławieństwa księciu Monaco, jego rodzinie i księstwu, utrzymują, iż błogosławieństwo to rozciąga się widocznie i na znany bank w Monte-Carlo. Korespondent zaznacza bezsensowność podanego twierdzenia i nadmieniam, że jeśli papież błogosławi miasto, to ma się rozumieć, że błogosławi jedynie to co w niem jest dobrego.

** Rzymski korespondent «Czasu» wspomina, że układy z p. Izwolskim jeszcze nie są ukończone, że Leon XIII ocenia należycie zdolności tego dyplomaty, ale postępuje nader rozważnie i oględnie, a jednocześnie ze szczerą chęcią zadośćuczynienia życzeniu rządu rosyjskiego, co do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

** J. Eks. biskup Marcell Popiel, który przeszedł na prawosławie z unji i obecnie jest biskupem witebsko-połockim, opuszcza poruczoną sobie eparchję, gdyż ma zostać powołanym na stałego członka synodu rządzącego.

** «Journal des Debats» donosi, że papież Leon XIII wielce jest zadowolonym z rozdwojenia, jakie zachodzi między księciem Ferdynandem a duchowniemi bułgarskimi. Rozdwojenie to uważa papież za nader sprzyjające interesom Kurii rzymskiej. W ostatnich czasach dwór watykański śledził ze spętowaną czujnością przebieg spraw publicznych w Bułgarii, zawiązane zaś w księstwie kongregacye katolickie są przedmiotem zdwojonej troskliwości otoczenia papieżkiego, stanowczo wierzącego w tryumf katolicyzmu.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Dwa referaty. Taryfy kolejowe. Cła pruskie].

Długie przesilenie ekonomiczne wytworzyło cały szereg rozmaitych projektów. Zy-

jemy obecnie w chwili, kiedy już niema o czym mówić i pisać, a bardzo wiele trzeba zrobić. Punkty np. programowe reform w wywozie zagranicznym oddawna są wszystkie znane, konieczność a przynajmniej zbawność wywozu mąki, mięsa, jaj, masła i t. d., ale o ile pod tym względem sporo napisano, o tyle niewiele zrobiono. Do szeregu licznych poprzedników przybył w tygodniu bież. referat p. Webera, czytany w Towarzystwie wolno-ekonomicznem w przedmiocie handlu mąką. Rozumowanie prelegenta bardzo słuszne; zarobek robotnika przy zmelciu 1 czetw. zboża wynosi 1½ rubla, Rosya wywoziła w r. z. około 50 mil. czetw., gdyby chociaż połowę ziarna przerobiono na mąkę a dopiero potem wywieziono, gospodarstwo narodowe zyskałoby co najmniej 20 mil. Dłaczegóż więc nie zyskujemy tych 20 milionów? Oto, zdaniem prelegenta, rozwój handlu mąką tamuje przede wszystkim cło wywozowe od worków i cło przywozowe od węgla kamiennego, jako materiału opałowego dla młynów portowych. Oba te cła razem wytwarzają jak gdyby premję od rządu rosyjskiego dla zagranicznych młynarzy, obciążając każde 5 pudów mąki krajowej podatkiem w ilości 35 kop. Przedewszystkiem więc należy te cła znieść, następnie zaś odpowiednio urządzić taryfy kolejowe i t. d., rzeczy znane. Zatem Towarzystwo wolno-ekonomiczne ma wyjednać zniesienie cła od worków i od węgla zagranicznego. Jak będzie z tem cłem od worków, przewidzieć trudno, nie ulega jednak wątpliwości, że cło od węgla kamiennego pozostanie bez zmiany. Przynajmniej starać się o to będzie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, które wysłuchało referatu swego sekretarza inż. Łorańskiego o kryzysie węglowym nad Donem. Pan Łorański mówił rzeczy znane i zakończył w sposób znany, t. j. domagając się utrzymania cła, a natomiast (jak wyżej), odpowiednich taryf kolejowych, statystyki górniczej, urządzenia dróg bocznych i t. d. Odpowiednich taryf kolejowych domagają się również eksporterowie mięsa, lnu, jaj, masła i t. d. i przyszły zjazd moskiewski będzie miał chyba wiele do roboty.

O ile przed kilku laty pomijano kwestję kolejową, o tyle obecnie w podaniach do rządu gra ona rolę obowiązkowego punktu. Nie ulega wątpliwości, że dużo jest w tym kierunku do zrobienia, wyobrazić jednak sobie, że taryfy kolejowe kiedykolwiek zadowolnią wszystkich, jest złudzeniem. Wymagania ekonomiki kolejowej są zasadniczo odmienne od utartych wyobrażeń wśród publiczności kursujących, a racjonalna teoria gospodarstwa kolejowego dotychczas nie istnieje. Najlepsza dotychczas w tym względzie książka amerykańskiego ekonomisty Hadley'a¹⁾, daje wyraźne i przekonujące w tej mierze dowody. Gospodarstwo kolejowe jest faktem bardzo świeżym i wiele czasu przejdzie, zanim się w zupełności dostosuje do całości gospodarstwa narodowego. Zatem, kto oczekuje jedynie zbawiennych skutków od reformy taryf kolejowych, w znacznej się jeszcze łudzi mierze.

Łudzili się zapewne i tacy, którzy wierzyli w zniesienie pruskich ceł zbożowych. Dyskusya po pierwszym odczytaniu projektu, wniesionego przez grono deputowanych z partji postępowców, wykazała, iż w parlamencie znaczna większość stoi zawsze po stronie ceł. Zwolennicy protekcyjizmu tłumaczą zwykle nadmierną cen pieczywa w Niemczech manewrami piekarzy, przewidują zaś dla rolnictwa najokropniejsze skutki zniesienia ceł. Parlament nie zajmował się bardzo ciekawą kwestyą, kto mianowicie: producenci rosyjscy czy konsumenci niemieccy kosztują tych ceł ponosi; ubocznie tylko przyznano, że chyba najgorzej na tem wychodzą spożywcy. Większość albowiem przez usta deputowanego Bennigseny zdecydowała, że wrazie nieurodzaju lub wojny cła znieść należy.

Wkrótce oczekiwane są w Petersburgu zjazdy plantatorów lnu, oraz gorzelników. Ministerstwo skarbu ma wystąpić na obu

zjazdach z określonymi propozycjami. Mówią o zupełnej reformie przepisów, regulujących sprzedaż trunków gorących.

W. Ż.

Współczesny stan produkcji spirytusu

w Królestwie polskiem i północno-zachodnich guberniach.

Hurtowe obroty handlowe spirytusem w 1887 r. dochodziły w Rosyi europejskiej do 4,349,655,432 st. bezw. spir. i przewyższały w ten sposób rozmiary obrotów tego rodzaju w poprzedzających 4 latach. Licząc przeciętną cenę kupna 1¼ kop. za st., otrzymamy wartość powyżej wskazanych obrotów, równającą się 54,370,692 rs. Lecząc handlowe, a co za tem idzie i ekonomiczne znaczenie obrotów spirytusu nie jest ograniczone powyżej podaną sumą dla tego, że przedewszystkiem wszelkie przemieszczenie spirytusu, jako towaru obłożonego akcyzą, ochranianem bywa za pomocą zabezpieczania akcyzy przez kaucyje, i dlatego też, że towar, o którym mowa, wchodzi do hurtowych obrotów w części z opłaconą już akcyzą, albo też w formie superatu i w premji. Rozmiar kaucyj, zabezpieczających akcyzę od wódki, w 1887 r. doszedł do sumy 25,684,604 rs. Prócz tego, z ogólnej liczby spirytusu, który złożono w hurtowych składach, 744,602,280 stopni spirytusu opłacono akcyzę przed przerobieniem na wódkę i na wyroby wódczane; opłata ta wyniosła 67,014,205 rs. Jak widzimy, ekonomiczne i handlowe znaczenie obrotów spirytusem w Rosyi europejskiej w 1887 r. da się wyrazić za pomocą sumy 147,069,502 rs., a więc dochodu do 150 prawie milionów rs.

Co do kategorii hurtowego obrotu spirytusem w tym samym roku, to te przedstawiają się jak następuje (w tysiącach st. bezw. spir.): wyrobiono 3,281,204, wywieziono zagranicę 649,694, zużyto 2,506,335; cyfra przywozu i przewozu z jednych guberni do drugich wynosi 1,921,513.

Zestawiając te cyfry z cyframi obrotów w poprzedzających czterech latach, których tutaj nie podaje, otrzymujemy następujący rezultat: produkcya spirytusu przewyższa spożycie, przyczem spożycie wynosi 84% produkcji; wywóz spirytusu zagranicę nie przewyższa 13% produkcji, a pozostałe 3% po za spożyciem i eksportem odchodzi na produkcję, zużywającą pobocznie spirytus, oraz giną nieprodukcyjnie przy przewozie, usychaniu i t. d.; spożycie zużywa spirytus miejscowego wyrobu w wysokości 63%, przewóz zaś z guberni do guberni wynosi więcej aniżeli 37%, a eksport stanowi 44%. Wewnętrznych obrotów zasilała spirytusem jednych guberni przez drugie. Z powyżej podanych cyfr widoczna, że wywóz stanowi bardzo niewielki procent ogólnej sumy produkcji. Widzimy również, że istnieje bardzo znaczna nierównomierność w produkcji spirytusu w różnych guberniach; z nierównomiernością tej pochodzą znaczne straty, powodowane wydatkami na przewóz spirytusu z guberni, produkujących nadmierną dla nich ilość spirytusu do guberni, zmuszonych tę ilość zakupić. Koszta są tem większe, że odległości pomiędzy guberniami są wielkie, droższymi taryf kolejowych również nie mniejsza. Z powyższych przyczyn pochodzą silne wahania cen na rynkach spirytusu i wogóle nadają charakter spekulacyjny całemu handlowi spirytusem.

Produkcya spirytusu bardzo często też nie była normowaną wysokością spożycia. Miało to zupełnie wyraźne miejsce tylko w 86 i 87 roku, kiedy prócz zwiększenia zapotrzebowania podniosła się też suma wywozu zagranicę. Na wewnętrzne operacje handlowe spirytusem miało też wpływ zwiększenie akcyzy z 8 na 9 kop., chociaż przeważnie zwiększenie to odbiło się na rozmiarach produkcji. Mówię tu o 1884 r. R. 1885 był ciężkim dla przemysłu gorzelnianego z powodu nagromadzenia zapasów spirytusu w poprzedzającym roku, które przewyższały zapotrzebowanie na 293 miliony st. Następnie 1886 rok, pomimo znacznego zwiększenia wywozu, mającego zresztą miejsce i w 1885 roku, można uważać za najbardziej niepomysłny w tym względzie. Właściwie znaczne przepełnienie rynków dało się uczuć już w 1884 roku, lecz ponieważ zwykle bardzo silne chociażby przyczyny w przemysłowo-handlowych obrotach daje się odczuć po jakimś przeciągu czasu, tak też i w tymże razie wystąpiły one z całą siłą w 1886 roku, kiedy rynki były przepełnione nadprodukcją dwóch poprzedzających lat i kiedy, prócz tego, spożycie wódki zmniejszyło się przeszło na 355 milionów st. To też produkcya spirytusu w 1886 r. była mniejszą od produkcji 1883. Należałoby również przypuszczać, że 1887 rok nie będzie powiększał swojej produkcji wobec stanu rynku, pochodzącego z nadprodukcji lat poprzedzających; jednak z powodu większego urodzaju, z powodu niejakiego zwiększenia spożycia i z powodu silnie zwiększo-

nego wywozu zagranicę, produkcya spirytusu zwiększyła swe rozmiary, tak że produkcya spirytusu w 1887 r. przewyższała produkcję 1886 na 400 blisko milionów st. Widoczna więc, że produkcya spirytusu, będąc związana z najróżnorodniejszymi przejawami życia ekonomicznego państwa rosyjskiego, dąży do rozszerzenia swoich rozmiarów i chociaż z jednej strony bywa w wątpliwem położeniu przy niepomyślnych warunkach, to z drugiej choć trochę pomyślniejsze wywołują jej szybki rozwój. Ciekawem i charakterystycznym byłoby określenie ściślejszej zawisłości pomiędzy trzema najważniejszymi czynnikami handlowo-przemysłowych obrotów spirytusem, t. j. spożyciem, rozmiarami produkcji i transportem spirytusu. Nie jest to jednak możliwem dla tego, że w tym wypadku wielką rolę grają pozostałości rokroczne produkcji. Można tylko co do wewnętrznych warunków produkcji i handlu spirytusem wyprowadzić wnioski, że rynki guberni spotrzebowujących odznaczają się większą wytrzymałością wobec wahań w spożyciu wódki i wobec zmian rozmiarów produkcji spirytusu; gubernie zaś, produkujące nawet przy rozwoju eksportu, odznaczają się wielką wrażliwością na pomyślne i niepomyślne warunki, działające na produkcję i stan rynku spirytusu.

Ograniczając się na tych luźnych uwagach, dotyczących ogólnego stanu handlu spirytusem w Cesarstwie, przejdę do szczegółów i zacznę od określenia rozmiaru operacji handlowych ze spirytusem w 1887 roku, trzymając się w tym razie ogólnie przyjętego podziału na gubernie Królestwa i gubernie północno-zachodnie. Otóż operacje Królestwa doszły do 463,276,520 st. czystego spirytusu; guberni północno-zachodnich do 264,819,169 st. Jeżeli ilość st., znajdujących się w operacjach 1887 r. zestawimy z liczbą mieszkańców w odpowiednich miejscowościach, to podział obrotów w tych miejscowościach otrzymamy na każdego mieszkańca następujący: w Królestwie polskiem 58 st., w północno-zachodnich guberniach 32 st.

Tad. Zaleski.

(D. C. N.).

LISTY EKONOMICZNE „KRAJU”.

☉ Z nad Druci gub. mohylowskiej. Choć u nas wśród sług i robotników wiejskich nie objawia się duch koczowniczy, jak się to dzieje, według słów p. A. Jelskiego w g. mińskiej, ale nie lepiej naszym ziemianom. Bo chociaż lato ubiegłe do urodzajnych rachować musimy i robotnika na sprzęt mieliśmy dosyć, a jednak rezultat ubiegłej kampanji rolniczej nazwać dobrym niepodobna wobec niskich cen na zboże i zupełnego braku pobytu na niego w większych partyach. Dlaczego zboże nie ma zbytu—nie wiemy, ale wiemy, że przy tych warunkach gospodarzyć trudno, i różni różnie sobie na to radzą. Jeden z sąsiadów podzielił swe polećka na części i wydzierżawił je «fermerom», sam zaś ma przemysłem się zająć i dziś już tartak w ruch puścił. Inni, nie związując własnego rolniczego kramiku, główną uwagę zwrócili na oddawanie włościom gruntu za trzeci snop. Inni znowu niedobory w rolnictwie chcą pokryć na drodze przemysłu rolniczego. Mamy tu na przestrzeni trzydziestu do czterdziestu wiorst: dwie gorzelnie duże o charakterze więcej przemysłowym niż rolniczym, dwie gorzelnie niewielkie, fabrykę suchych drożdży, fabrykę syropu z krochmalu, sześć krochmalarni, dwa młyny parowe, także tartak, fabrykę szkła niższego gatunku, fabrykę tektury z drzewa, fabrykę świeców, olejarnię, fabryczkę serów jedną i w trzech gospodarstwach wyrabiają masło wyższych gatunków. W roku przyszłym ma powstać jeszcze dwie krochmalarnie, młyn parowy i fabryka szkła niższego gatunku. Te dwadzieścia dwa egzystujące i pięć powstających zakładów przemysłowych nie świadczą jednak o lepszym stanie finansowym ziemian naszego zakątka, dowodzą tylko pewnej ruchliwości i energii tych ziemian. Przemysł bowiem tam tylko daje zyski pewne, gdzie jest w ręku ludzi przygotowanych technicznie i oznajomionych praktycznie z warunkami zbytu wyrabianego produktu. Z nami tu tak nie jest; z całej ilości wspomnianych wyżej zakładów przemysłowych ledwo pięć czy sześć zostają pod kierownictwem specjalistów, resztę kieruje Michałko czy Piotrek, a sam właściciel smutnie albo żadnie ma wyobrażenie o tem, jak się u niego robi, a tem mniej jeszcze wie, jak na świecie w podobnych fabrykach robią i jak się urządzają z wyrobionym produktem. Powtarzam, wyżej wymieniona ilość fabryk i zakładów przemysłowych może tylko świadczyć o pewnej dozie ruchliwości i energii naszych ziemian. Ruchliwość ta stwierdza się jeszcze i tem, że socha i brona drewniana należy już u nas do zabytków historycznych, plug i brony żelazne ich miejsce zajęły. Za jeszcze większy dowód tej ruchliwości

¹⁾ Przekład francuzki A. Rafałowicza, rosyjskie streszczenie Torochowa.

stąpić może coraz głębiej zakorzeniający się zwyczaj sprzedawania lasu od sztuki lub miary, a nie tak jak to niedawno było, że p. X. powie sobie: „chcę wziąć za las 20,000”, i sprzedaje za tę sumę las, wartujący 40,000 i więcej; teraz, jeżeli kto sprzedaje las ogólnie, t. j. pewną przestrzeń lasu, to stara się go przedtem otaksować z pomocą ludzi fachowych. Rozumie się i po otaksowaniu, nie wiedząc cen prawdziwych, można sprzedać las za bezcen, ale w każdym razie nie sprzedaje się w podobnym wypadku kota w worku, jak to dawniej bywało.

B. K.

Wiadomości ekonomiczne.

— Nadestane nam przez biuro syndykatu cukrowników sprawozdanie o wywozie cukru zagranicę, obejmuje pozycje wywozowe po dzień 1 stycznia r. b. Eksport na rachunek kampanji 1887—88 roku (nadprodukcya z doliczeniem 6% dodatkowego wywozu), powinien wynosić 5,155,499 pud.: wywieziono 2,087,688 pudów, zakontraktowano 1,920,146 pud., a zatem wypada wywieźć jeszcze 1,147,664 pud. Wywóz nieco się opóźnił skutkiem przerwania komunikacji wodnej. Oprócz eksportu na rachunek 1887—88, wywieziono na rachunek 1888—89—561,812 p. Z cyfr powyższych biuro wnosi, że wywóz rozwija się pomyślnie i że w żadnym razie zapasy mączki nie będą rynku obciążać, stąd też obecna obniżka cen z 425—410 na 4 rs. jest nieuzasadnioną i oczekiwać należy ożywienia w handlu cukrem i ewentualnie zwyżki.

— Walne posiedzenie przedstawicieli syndykatu cukrowniczego zwołane zostało do Kijowa na 15 (27) b. m.

— Wedle informacji „Birz. Wied.,” kancelarya taryfowa przy ministerstwie skarbu ma być otwartą 15 b. m. Wraz z p. Witte następujący urzędnicy dróg południowo-zachodnich wstępują na służbę rządową: pp. Al. Szabunowicz, Luc. Wiliński, Bielowiejskij, Koch, Maksimow i Jakubow. Jako kandydatów na opróżnione stanowisko dróg połudn.-zach. wymieniają: b. inspektora dróg żelaznych w Królestwie inż. Rydzewskiego, kierownika robót w porcie noworosyjskim inż. Bernadzkiego, oraz naczelnika taboru ruchomego inż. Borodina. Wydział taryfowy dróg południowo-zachodnich ma być przeniesiony z Kijowa do Petersburga.

— W r. 1888 kijowski bank ziemski udzielił pożyczek długoterminowych w wysokości 3¹/₂ mil. rs. Najwięcej emitowano 5% listów zastawnych z terminem amortyzacyjnym 61 lat i 6% listów z terminem 43¹/₂-letnim. Suma zysków czystych 851 tys. była prawie taką jak w r. 1887 (855 tys.). Bank nie będzie potrzebował powiększać swego kapitału zakładowego, ponieważ odpowiednio do sumy tegoż oraz funduszu rezerwowego, może rocznie emitować przeszło 6 mil. listów, tymczasem zaś najwyższa emisya nie przenosi 3¹/₂ mil. rs. Dywidenda ma wynosić 49 rs. na akcje, zamiast zeszłorocznych 40. Zwyżka ta wynika stąd, że w r. b. wypadnie mniej potrącić z ogólnej sumy czystych zysków na rachunek funduszu rezerwowego, który obecnie wynosi przeszło 1¹/₄ mil., to jest 33¹/₂% kapitału zakładowego.

— Ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych opracowało projekt pocztowych kas oszczędności, które mają być zakładane przy każdej stacyi pocztowej. Minimalną sumę wkładów oznaczono na 50 kop., żeby jednak dać możność oszczędzania jeszcze mniejszych sum, ministerstwo skarbu ma emitować specjalne marki po 5 kop., których 10 kasa przyjmuje jako wkład pierwszy. Administracja kasy zajmować się będą urzędnicy pocztowi za specjalnym wynagrodzeniem. Zarząd centralny kas oszczędności składać się będzie z głównozarządzającego poczt i telegrafów, oraz z dwóch członków od ministerstwa skarbu i banku państwa.

— Tak zwany „rozkladocznij sbor” od wszelkich przedsiębiorstw nie opłacających gildyj oznaczony w wysokości 1¹/₄ mil., co będzie stanowił mniej więcej 1¹/₂% od dochodu czystego. Dla sprawiedliwego rozkładu rzeczono go podatku wyznaczono specjalną komisję, która przystąpiła do ścisłego zbadania warunków ekonomicznych oraz innych okoliczności, wpływających na drobny handel w każdej poszczególnej guberni.

— Zjazd plantatorów oraz kupców lnu, zwołany do Petersburga w b. m., ma się zająć następującymi kwestyami: 1) o przyczynach, wywołujących spadek cen lnu rosyjskiego zagranicą; 2) o środkach zapobiegawczych przeciwko falsyfikacji; 3) o urzędzeniu specjalnego biura pośredniczącego, tudzież inne kwestyami natury technicznej. Wedle informacji „Pietierb. Wied.,” ministerstwo skarbu po rozstrzygnięciu przez zjazd kwestyj powyższych, ma natychmiast ogłosić odpowiednie przepisy urzędowe.

— Urzędowe oszacowanie szkół, poczynionych w lasach rządowych gub. wileńskiej i kowieńskiej przez burzę w nocy z 12 na 13 listopada zeszłego roku, wynosi 353,584 rs. Doliczając do powyższego szacunek szkół w lasach prywatnych, otrzymamy poważną sumę od 1¹/₂—2 mil. rs. jedynie w dwóch guberniach.

— Dotychczas droga żelazna libawo-romeńska mogła transportować 500 wagonów towarowych na dobę, skutkiem czego wiele towarów musiało się gro-

madzić na stacjach, czekając kolei. Rząd udzielił Towarzystwu drogi 1/2 mil. pożyczki w celu wzmocnienia zdolności przewozowej drogi do liczby 700 wagonów na dobę. W takim jednak razie port libawski okaże się zamalym, a koszt powiększenia tegoż wyniosł około 20 mil. Mając to na względzie, eksporterowie zwrócili się do rządu z podaniem o doprowadzenie drogi żelaznej Ryga-Tukum do Windawy i ulepszenie portu windawskiego, co wyniesie zaledwie 7 mil. ra.

Kronika giełdowa.

Notowania berlińskie w ciągu ubiegłego tygodnia trzymały się stale kursu 217³/₄—217. Ostatnie depesze zapowiadają znaczną zniżkę 215. Na giełdzie petersburskiej rozwinęła się gwałtowna spekulacya zwyżkowa względem wszystkich niemal papierów publicznych. Motywem tej zwyżki jest tańszość pieniędzy, t. j. obniżenie dyskonta.

Giełda petersburska 31 stycznia (12 lutego). Pożyczki premjowe: I em. 269¹/₂, II—250³/₄; pożyczki wschodnie: I—99¹/₂, II—99¹/₂, III—99. Akcje banków: dyskontowego—621, ruskiego—426, międzynarodowego—481, wileńskiego ziemskiego I em. 507, II em. 500. Listy zastawne: wileńskie 6⁰/₁₀₀—99³/₄, 5⁰/₁₀₀—90¹/₄; kijowskie 6⁰/₁₀₀—101¹/₄, 5⁰/₁₀₀—90¹/₄; moskiewskie 6⁰/₁₀₀—102, 5⁰/₁₀₀—91; charkowskie 6⁰/₁₀₀—102, 5⁰/₁₀₀—92; besarabskie 6⁰/₁₀₀—100, 5⁰/₁₀₀—90.

Giełda warszawska 31 stycznia (12 lut.). Listy zastawne ziemskie serya I lit. A—95,60; m. Warszawy serya II—94,50, III—93. Akcje banku handlowego—309.

Monety. Funct szterling—9 rs. 43, marka—46,19, frank—37,2, gulden—78¹/₂, półimperyal—7,50, rubel srebrny—1,13, rubel papierowy—66,67 kop. w zlocie.

Ad. M.

Z rynków towarowych.

Zboże. Położenie o tyle wyjaśniło się, że z pewnym prawdopodobieństwem można stawiać horoskop co do handlu zbożowego na wiosnę. Zapasy w Ameryce wynoszą obecnie około 4,3 mil. czetw., zatem do nowego urodzaju Ameryka nie będzie w stanie wysłać więcej zboża tygodniowo jak 150 tys. czetw., t. j. tyle, ile obecnie przeciętnie wysyła. Jest to naturalnie ilość bardzo nieodpowiednia dla zaopatrzenia rynków konsumcyjnych, które obecnie czerpią z zasobów krajowych, bynajmniej zresztą niewielkich. Dowozy z Indyj zapewne będą w r. b. daleko mniejsze, dowozy z Australji prawie żadne, jedynym więc źródłem do zaopatrzenia w pszenicę Europy będą zapasy południowo-rosyjskie. Naturalnie tedy handel pszenicą musi się znakomicie ożywić i ceny prawdopodobnie znacznie pójdą w górę, co pośrednio wpłynie na ceny żyta i kukurydzy. Zwyżka ta wszakże nastąpi dopiero zapewne na wiosnę, najpóźniej w kwietniu, obecne zaś usposobienie rynków jest bardzo ospałe. W Ameryce tendencya była nieco mocniejszą, zapasy kontrolowane zmniejszyły się o 700 tys. buzli; płacono w New-Yorku: pszen. 111¹/₂—113 k.; w Anglii usposobienie słabe, płacono w Londynie: pszen. ozim. 118—119, girka 113, towar królewski 114¹/₂, gdański 122 k. We Francji przeważnie sytuacya się nie zmieniła, chociaż na niektórych rynkach ceny uległy zniżce; płacono w Marsylii: pszen. girka 108¹/₂—117, ozima 113—116, sandomirka 117¹/₂, owies 78, jęczm. 73. W Niemczech usposobienie ospałe, ceny chwiejne, płacono w Berlinie: pszen. dalsze terminy 108, żyto 77¹/₂; w Królewcu: pszen. 101—106¹/₂, żyto 60—69, jęczm. 60—70¹/₂; w Gdańsku: pszen. 106—107, żyto 69—70—71, jęczmień 64—84¹/₂.

Na rynkach krajowych w oczekiwaniu lepszych czasów panuje wielka stagnacya. Żegluga trwa w Sewastopolu, Odesie i Libawie. Pszenicy wywieziono nieco więcej niż w ubiegłym tygodniu, owsa mniej. Zapasy bardzo znaczne, dowozy do portów południowych niewielkie, do Libawy obfite. Na rynkach wewnętrznych usposobienie słabe. W Warszawie przy bardzo średnich dowozach zaledwie zdołały się utrzymać zeszłotygodniowe ceny; płacono: pszen. wyborową 98—102, średnią 89—96; żyto wybor. 66—68, średnie 62—65, ordynar. 57—60; owies wyborowy 68—71, średni 62—66. Na prowincyi w Królestwie: w Płocku pszen. korzec 540—585, żyto korzec 300—335, jęczm. 280—330, owies 200—220; w Kaliszu pszen. pud 91, żyto 64, owies 55, jęczm. 73, groch 83; w Zamościu pszen. korzec 555, żyto 360, jęczm. 310, owies 240. W Rydze usposobienie słabe: pszen. 98—105, żyto 66—67 za 120 funt. natury, owies 58—70, jęczm. 72—78. W Libawie pszen. nominalnie, żyto 66—67 owies wysoki, biały 62—65, kurski 58¹/₂—59, czarny 61—63, jęczmień 70—71. W Odesie płacono: pszen. girkę 84—90 nawet do 100, ozima besarabka 90—105, czerwona, 96—104, żyto 54—62, jęczm. 52—53 gatunki pośredniejsze. W prowincjach południowo-zach., ceny na ogół bez zmian, w gub. kijowskiej w Czerkasach pszen. 73—60, żyto 40; w podolskiej w Tulczyńcu pszen. 55—60, żyto 35, owies 35, jęczm. 38, hreczka 67.

Cukier. Pomimo okólnika biura cukrowniczego ceny się jakoś nie poprawiają. „Gaz. Handl.” wiele pisze o skutecznej konkurencyi fabryk Gniewania i Stefanówki z fabrykami Królestwa na rynkach północno-zachodnich. W Warszawie płacono: rafinadę

300—295 za kamień, mączkę 257¹/₂—260; w Kijowie mączka 395—400 za pud.

Len. W handlu siemieniem zmiany niewielkie, rynki miarodajne trzymają się słabo, w Rydze siemie (87¹/₂% 127—130 za pud; w Libawie jeszcze niżej 127—128; w Odesie nieco mocniej 134—137.

Inter.

DONIESIENIA.

KOMITET Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przysznane zostaną w roku bieżącym dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszona drukiem w języku polskim między 14 Września 1884 roku a 31 Grudnia 1888, druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub tym podobnych.

Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie: poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem usiłuje zebrać dla poddania ocenie prace, ogłoszone w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeczeń, prosi o składanie prac o których mowa, w biurze Komitetu (Bank Handlowy) lub na ręce jednego z członków Komitetu, przed końcem Lutego bieżącego roku.

(1050)

Prezes Komitetu: Dr. I. Baranowski.
Członek Komitetu, Sekretarz: Konrad Dobrski.

ZALICZENIA

na papiery publiczne na najdogodniejszych warunkach udziela

DOM BANKIERSKI

Mawrikij Nelken

W PETERSBURGU,

Newski prosp. № 52.

KSIĘGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU

Kazańska Nr. 26,

posiada na składzie zbroszurowane komplety

PRZEGLĄDU LITERACKIEGO „KRAJU”

ZA ROK 1888.

Cena rs. 6 wraz z przesyłką pocztową.

Echo Muzyczne № 280. Karol Lecoq (z portretem). «Non dolet» (wiersz)—p. Marye Konopnicka. Odpowiedź artysty—p. Jana Stykę. Józef Sikorski II—p. Jana Kleczyńskiego. Echo muzyczne z nad Sprei. Ze świata barw i postaci — p. Wojciecha Gersona. Publiczność francuzka i muzyka V—napisał Władysław Górski. Bilans muzyczny za rok 1888. Ze świata tonów. Listy z Wiednia. Znak zapytania, obrazek z życia—p. Gabryele Śnieżko-Zapolską (d. c.). Zgłasza gwiazda, Ilma de Murska—p. C. dur. Przegląd muzyczny—p. Jana Kleczyńskiego. Kronika: Teatr. Muzyka. Sztuki plastyczne. Repertuar teatrów warszawskich. Teatry i koncerty na prowincyi Królestwa i zagranicą. Feljton: Modelka (urywek z listu kobiecego)—p. Alfonsa Daudeta.

Biesiada Literacka № 684: Z Warszawy. Tryumf stryjenki. Pod ziemią i na ziemi. Pług i kądziel. Zwycięstwo duszy. Z duchami. Kwiaty i chwasty i t. d. Rysunki. Specyały. Pałac niegdyś Siemińskich. Z pod Będzina. W podróży. Posłaniec. Pies pociągowy. Rebus i t. d.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kaz. Niemcezz. w Wankowcach. Chętnie gotowiśmy powtórzyć zaprzeczenie pana, jako najlepiej poinformowanego, że pani Kosielska nie miała i nie ma zamiaru sprzedaż swego majątku dziedzicznego Jackowicz, lecz tylko traktuje ze szlachtą czynszową o sprzedaż dwóch małych kawalków ziemi, położonych wśród pól włościańskich; nie zgadzamy się jednak z jego poglądem, jakoby polemika naszych pp. korespondentów z Dunajowicz i uszykiergo powiatu była nieużyteczną lub tembardziej dla interesów prywatnych szkodliwą. Dotyczy ona albo kwestyj zasadniczych i wyswietlając je, interesom prywatnym szkodzić nie może.

Homini. Chętnie obniżamy cenę prenumeraty osobom, dla których jest ona zbyt wysoka. Dla zarządzenia wysyłki prosimy o dokładniejszy adres.

Caro w Par. Redakcyja uprzejmie prosi sz. pana o lask. pisanie korespondencyj po jednej stronie arkusza.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

O G Ł O S Z E N I A.

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht**NIE KASZLAJ!****EKSTRAKT SŁODOWY**
Miodowo-Zielisty
i **KARMEŁKI**

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypcie, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaelis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczce, a dla dorosł. codz. po 4—6 łyż. od kawy ekstraktu.

KARMEŁKI chronią od kaszlu, chrypki i zaziębień gardła.

Analizy chemiczne i doświadczenia lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingrediencye, a na przywóz ich do Rosyi i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 irs. 2 k. 40.

KARMEŁKI po 30 i 50 k. za paczkę. Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosyi w Petersburgu u W. Auricha. (881)

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosyi.

FARBY DO JAJ

11 barw z opisem za rs. 1, marmurowa oddzielnie za kop. 20, wysła do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa

Skład Materiałów Aptecznych

Prowizora **MIRONA KLIMOWICZA**
w Kownie. (1034-10)**KWIATY SZTUCZNE FABRYKI****Z. KARSKIEJ**

z Warszawy.

Na obecny sezon przygotowano wielki wybór kwiatów balowych po cenach umiarkowanych.

Na składzie znajdują się też kwiaty pierwszych firm paryżkich.

Jako nowość dla damskich koafur przepaski à la grec i **Micado**, Newski № 74, magazyn pod firmą: **Izabella**. (1039)

Jako upoważniony przez Bank Ziemi Besarabsko-Taurydzki do przyjmowania deklaracji na zaciągnięcie pożyczek, jakoteż do oceniania majątków, które mają być w rzeczonym Banku zastawiane—zawiadamiam niniejszem, że od d. 15 lutego r. b. mieszkanie stałe obrałem w mieście pow. Winnicy, dokąd proszę adresować listy i telegramy nawet wcześniej. (1048)

Agent Banku Ziemi Besarabsko-Taurydzkiego

Adam Sokółowski**NAJLEPSZA METODA**

do nauczania się języka niemieckiego w 3-ch. miesiącach bez nauczyciela, przez Płt. Reussnera. Kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2588-8)

№ 17
NA KARNAWAL
Perfumy,
Wode Kolonska.Woda Lesna,
Eliksir do zębów,
Ocet Toaletowy,
Puder,
Fiksatoary,poleca
L. BURSZYŃSKI I C^o
w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście
№ 17.

(9-8)

**2 KOP. OBCHODIŁA SIĘ CASHKA!**
Dешевле заграничного, ни в чемъ ему не уступаетъ.**ОЛАНДСКІЕ КАРТО****Ж. БОРМАНЪ**
НЕВСКИЙ ПР. № 21

Во всѣхъ Фруктовыхъ магазинахъ Имперіи

NOWOZAŁOŻONE DOMOWE
LITEWSKIE OBIADY

przygotowywane ze świeżej i najlepszej provizji. W niedziele i czwartki kołduny, w piątek flaki świeże. Litewska kiełbasa zawsze. Obiad od kop. 30. Litejny prosp. № 52, m. 38. (84)

Wina Krymskie,

oraz Analizowa-
ny jako praw-
dziwy wy-
rób z Wina**COGNAC**
KRYMSKI
KURACYJNY
poleca
SKŁAD WIN
BRACI
KE MPNERÓW
w Warszawie
ul. Długa, № 5.
But. rs. 1.50, 1/2 but. 80 k., 1/4 but. 40 k.**БАНКИРСКИЙ ДОМЪ**
ГЕНРИХЪ БЛОКЪ,

С.-Петербургъ Невскій 57, соб. д.

Производитъ всѣ банковыя дѣла.
Покупаетъ всѣ % бумаги.
Ссуды подъ всѣ % бумаги.
Страхованіе выигрышн. займовъ.
Продажа ихъ посредствомъ залога.Также нужны вѣрныя, съ постоян-
нымъ мѣстомъ дѣлительства**Агенты.**Предложенія адресовать по выше-
означенному адресу.**NAJNOWSZY WYNALEZEK****ORKIESTRA-MANOPAN.**Wielki elegancki organ salono-
wy, który wygrywa za pomocą nut
kartonowych całe uwertury, wiel-
kie pot-pourri, sztuki salonowe, pie-
śni ruskie i wszystkie tańce. Orki-
estra-Manopan gra wyraźnie,
nadzwyczaj pełny i przyjemny ma-
ton, ma głosy podwójne i aparat
do gry forte i piano. Instrument
ten zaleca się na bale rodzinne,
klubowe, wieczorki i t. p. Cena
z 10 sztukami rs. 80. Sztuki do-
datkowe po rs. 1 kop. 20, rs. 2 k. 40
i drożej. Do instrumentu dodaje się
10 sztuk po rs. 1 kop. 20. Koszta
przesyłki ponosi nabywca. Spis
sztuk i katalog ilustrow. wszyst-
kich instrumentów—bezpłatnie.Juljusz Henryk **ZIMMERMAN**

SKŁAD GŁÓWNY

Instrumentów Muzycz. i Nut
Petersburg, W. Morska, № 36 i 42.
Moskwa, Kuzniecki most, dom Tor-
leckiego. (928-4)**OSTATNIE WYDAWNICTWA**Księgarni, Składu Nut oraz Fortepianów
Gebethnera i Wolffado nabycia we wszystkich księgarniach
krajowych i zagranicznych:Chmielowski P. J. I. Kraszewski, szkic
biograficzno-literacki rs. 3, w ozdob.
opr. rs. 4.Dygasiński A. Wskazówki do ćwiczeń sty-
listycznych polskich, kop. 60.„Filotea“ czyli „Droga do życia pobożne-
go“, napisana przez S-go Franciszka
Salezjusza. Przetłumaczył podług naj-
poprawniejszego dawnego wydania
Ks. Aleksander J. Wydanie nowe k. 60.Liguori A. S-ty, Uwielbienia Maryi. (Tłó-
maczenie O. Prokopa, kapucyna). Wy-
danie 3-cie, rs. 1 k. 35.„Perla cnót“. Uwagi i przykłady dla
młodzieży katolickiej, wedle O. r. Dos-
sa, opracował ks. A. Arndt k. 40.Sienkiewicz H. Potop, powieść historycz-
na w 6-ciu tomach (Pism t. t. X—XV),
rs. 6, w ozd. opr. płóc. rs. 8 k. 40.Spencer H. Systemat filozofii syntetycznej.
Pierwsze zasady,—tłumaczył z 5-go
wydania oryginału angielskiego J. K.
Potocki, rs. 3.Sulima Z. L. Polacy w Hiszpanji (1808—
1812), rs. 2.**JEDYNY POLSKI DOM HANDLOWY****WILCZEWSKI i Sp.**od lat 11-stu w Gdańsku istniejący
z zastępstwem w Królewcupoleca się do komisowej sprzedaży wszel-
kich ziemiopłodów na obydwóch giełdach,
przyczekając jaknajpункtualniejszą i su-
mienną usługę. (2527-16)**NOWOSC! ORGAN-SŁOWIK!**Salonowy, zorkiestrowany zupełnie.
Gamma 40 tonów we 2 gry. Przed-
miot ozdobnie wykończony, rzeź-
biony, polerowany izłożony. Dźwięk
melodyjny. Nuty metaliczne, nie
psujące się (co się często zdarza
z kartonowymi). Wielki wybór
sztuk, tańców, aryj z rozmaitych
oper, pieśni nabożnych, pieśni lu-
dowych i t. p. Cena organu-sło-
wika z 10-ma sztukami rs. 50; sztu-
ki osobno po k. 75. Obstalunki z pro-
wincyi wykonyw. się natychmiast.
Poleca fabryka instrumentów muz.
D. A. ALEKSANDROWA.
Katalogi wysyłają się bezpłatnie.
Skład instrumentów muzycznych:
Newski pr. № 53, w Petersburgu.**Korzystny interes**

DLA RODZINY.

Sprzedaję w Warszawie na jednej z naj-
pryncypalniejszych ulic**MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ**z oddziałem kostiumowym i całym urządze-
niem. Szacunek do 7,000 rubli. Adresować:
Warszawa, kantor ogłoszeń Rajchmana i
Frendlera pod «Konfekcyą». (2687-3)**MAGAZYN MEBLI**
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALESKIEGO I S-kaw Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządza apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

TROICKI ZAKŁAD SZTUCZNYCH WÓD MINERALNYCH
G. A. ETTINGERA

Petersburg, Troickij zaułek № 38, przy Piąti Uglach.



Dostawia do domu, z dołączeniem otwartego listu dla powtórzenia obrotu:
SYFONY (salcerskiej lub) rs. — k. 10 25 but. limoniady 1 . 75
25 pół-but. (sodowej wody) 1 . 13 25 z owoc. 2 . 50
25 Vichy 2 . 50 1 wiadro borówk. lub cytr. 1 . 70
25 1/2 but. pirofosf. zel. wody rs. 1 k. 25 1 Orszady 3 . 50
(1022) Kaucya za syfony po rs. 1 kop. 50, za butelki po 2 kop.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem pochwalnym i medalami na Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich.

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; fiaska ekstraktu miodowo-ziolowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Splessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kowniu u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena, w Tyńsiu u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czystkowskiego. (2548-52)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1888 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGOŁEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	368,037 56	261,817 55	629,855 11
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	48,601 07	239,211 36	
2) w prywatnych instytucjach bank.:			287,912 43
a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	
Skup weksli, opatrz. najmniej 2 podpis.	5,318,085 80	829,248 56	6,147,334 36
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	63,172 29	348 16	63,520 45
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	9,211 —	886,264 65
2) na miesz. mur. dom. w War., zakł. i fabr.	877,053 65	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,225,540 31	500,506 53	
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,718,860 55	975,747 46	4,476,795 12
3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	56,140 27	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	5,741 06	105 73	5,846 79
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	228,190 91	107,597 03	
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,242,584 26	71,890 02	1,660,178 66
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hipotecznie zabezp.	9,916 44	— —	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	25,620 15	34,498 76	60,118 91
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
α) papierami publ. przez rząd poręcz.	36,175 15	57,076 59	
β) towarami niepor.	832,693 63	99,510 70	
γ) terminowemi zobowiąz. handlowemi	541,899 67	17,447 24	
δ) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	1,065,660 23	32,235 37	
c) kredyty in blanco	491,664 21	508,093 01	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):	262,596 27	39,812 67	4,991,183 02
a) sumy do dyspozycji Banku:			
α) w pierwszorzęd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów	306,673 22	91,483 74	
β) na rachunkach bież. u korespond.	635,699 63	141,598 29	
b) weksle do zainkasow. u koresp.	277,289 07	53,574 33	
Rachunek z oddziałem Banku	82,217 84	— —	82,217 84
Weksle protestowane	6,287 —	— —	6,287 —
Wydatki bieżące: z r. 1887	— —	— —	227,730 92
z r. 1888	141,563 87	86,167 05	
Wydatki zwrotne	29,745 96	8,577 10	38,323 06
Koszta organizacyi	— —	— —	— —
Nieruchomość	144,478 25	— —	144,478 25
Rachunki przechodnie	191,332 51	287,475 78	478,808 29
	17,733,520 84	4,453,334 03	22,186,854 87
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	1,109,846 61	— —	1,109,846 61
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) okazaniem	945,975 85	484,103 50	
b) za 7-dn. wypow.	1,263,781 09	577,865 30	4,200,702 74
2) bezterminowe	168,150 —	— —	
3) terminowe	760,827 —	— —	
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	5,274,501 30	654,377 22	
b) weksle do inkasy	465,654 33	198,278 28	7,068,214 69
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	435,401 79	40,001 77	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	82,217 84	82,217 84
Traty przez Bank akceptowane	— —	98,696 06	98,696 06
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	2,573 —	— —	2,573 —
Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl.	694 49	597 16	1,291 65
Procenty i komis z r. 1887	— —	— —	735,593 68
z r. 1888	529,564 06	206,029 62	
Rachunki przechodnie	776,551 32	111,167 28	887,718 60
	17,733,520 84	4,453,334 03	22,186,854 87
Weksle do inkasy	— —	— —	— —
Towary w komis oddane	918,950 —	89,015 47	1,007,965 47

W m. Białej-Cerkwi, guber. Kijowskiej pow. Wasylkowakim, st. drogi żelaznej Fastowskiej, w dniu 3 (15) Lutego 1889 roku odbędzie się do-
roczna

SPRZEDAŻ KONI

arabskich i innych ras, rozplodowych, matek młodych, wierzchowych i zaprzężnych, pochodzących ze stad JW. Hrabiny Maryi Branickiej, JW. Hr. Władysława Branickiego, JW. Hrabiego Ksawerego Branickiego i Właściciela Ziemińskiego Wł. Markowskiego. Konie opatrywać można w stajni Biało-Cerkiewskiej od 1 (13) Lutego 1889 r. (2629-9)

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

Irmałowski prospekt № 21.

Poleca szczególnie poniższe swoje wyroby.

Woda kolońska № 4 (Ekstrakt) po kop. 50 i po rs. 1.

Woda toaletowa specjalna po kop. 90. | Ocet toaletowy higieniczny i orzeźwiający po kop. 60.
Woda toaletowa Chipre po rs. 1. | Ocet Violettes de Parme po kop. 75.

Wody toaletowe wyższego gatunku po kop. 80 i po rs. 1 kop. 60.

Iksora Breoni. | Champaca. | Cadzoura. | Violette de Parme.
Bouquet Impératrice. | Jokey Club. | Opponax. | Biała róża.

WODA LEŚNA DO KADZENIA po kop. 50,

przygotowywana za zezwoleniem Petersburskiego Zarządu lekarskiego.

PERFUMY NAJWYŻSZYCH GATUNKÓW po rs. 1.

Biały Heljotrop. — Konwalja. — Bez biały. — Ess-bouquet. — Ess-Violette.

NICZEM NIE ZASTĄPIONY ZAPACH po rs. 2.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
- 2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
- 3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18—54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: 1) przy Kuznieckim moście, w domu Treiakowych.

Specjalność: Mydła glicerynowe



RYSZARDA

Wildt.

Fabryka w Warszawie

Plac Teatralny № 18.

Poleca Mydła glicerynowe wszelkich gatunków, różne mydła toaletowe, jak również inne artykuły kosmetyczne. (2574-26)

A LA VILLE DE GENÈVE

SKŁAD ZEGARÓW,

№ 22 i 24 w Passażu, № 22 i 24

W PETERSBURGU.

Posiada zawsze wielki wybór zegarów stołowych, ściennych i kieszonkowych.

CENNIK:

Zegarki damskie.

ZŁOTE:

Kryte, zwyczajne, z kluczykiem rs. 25
bez kluczyka 35
ozdob. grav. (Renaissance) 40
(Renaissance) 40

SREBRNE:

Kryte, cylindry rs. 14
złoczone 17
bez kluczyka 18

Zegarki męskie.

ZŁOTE:

Kryte, ankry, o 15 kamieniach rs. 40
bez kluczyka (45)
wysokiego gatunku 75
najlepsze 120

SREBRNE:

Kryte, ankry, o 15 kam. rs. 14
złoczone 18
bez kluczyka 18
Metalowe, bez kluczyka 8

Zegarki stalowe od rs. 12.

Wszystkie zegary gwarantuje na 2 lata.

Wielki wybór złotych, srebrnych, z nowego złota, jedwabnych i stalowych tańcuszków. (1032-3)

Wielka wystawa zegarów ściennych. Zegary z budzikami od rs. 5.
Koszta przesyłki zegarków kieszonkowych skład przyjmuje na siebie.

Zegarmistrz I. BRUDERER, dawniej BAŻO.

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,462,253 k. 86, w Petersburgu rs. 1,295,348 k. 99. (1047)

Z d. 1 Stycznia roku 1889

ATENEUM

ROZPOCZ. CZTERNASTY rok swego bytu.

Pomimo ciężkich warunków, wśród których praca literacko-naukowa odbywać się u nas musi, Redakcja nie ustaje w usiłowaniu, ażeby pismo swoje uczynić wyrazem i organem potrzeb społeczeństwa na polu literatury i umiejętności.

Na przyszłość starać się będzie o coraz szersze i dokładniejsze uwzględnianie spraw bieżących krajowych, jak niemniej o ożywienie wszystkich działów swego programu, mając nadzieję, że wytrwała praca przełamie te zapory, jakie u nas dla rzeczy poważniej i wielostronniej traktowanych stawia powierzchowność zdań i obojętność usposobienia.

Prenumeratorem Ateneum na rok 1889 otrzymają systematyczny Spis artykułów, zawartych w 52 tomach naszego miesięcznika, to jest od jego początku r. 1876 aż po r. 1888 włącznie. Uczyni on zadość potrzebom informacyjnej pracowni w dziedzinie literatury i da zarazem poznać czytelnikom, jakie kwestye były dotąd w Ateneum roztrząsane.

Odwołujemy się do wszystkich przyjaciół pisma naszego, ażeby poparciem swoim przyczynili się do jego rozpowszechnienia, ufni, że odezwa nasza nie przebrzmi bez odgłosu.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Ateneum w Warszawie, w guberniach Królestwa i Cesarstwa oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego wynosi:

Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie (tylko w Warszawie) rs. 3.

Prenumeratorem z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio:

Do redakcji ATENEUM. Oboźna № 5 w Warszawie. (1023)

AKUSZERKA

I. DOMBROWICZ

b. starsza Przytulku Położniczego na Pradze, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawa, Królewska № 31, m. 10. (2662-3)

DOM MUROWANY

zapewniający dobry dochód z wszelkimi wygodami, sprzedaje się w mieście Szawłach (gub. Kowieńsk.), na warunkach bardzo dogodnych. Bliższe wiadomości zasięgnąć można listownie. Шавль (ков. губ. до употребления Б. Б. В)

POMOC

na ból zębów można znaleźć w każdej porze **DNIA I NOCY**

w gabinecie dentystycznym **A. SACHSA**

Petersburg, róg Wozniesieńskiego pr. i Sadowej ul. № 45-58.

Tamże leczenie, plombowanie i wstawianie **ZĘBÓW SZTUCZNYCH.** (910)

Zakłady Stolarsko-Papicarskie

T. OTWINOWSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Swiat № 32, przyjmuje zamówienia na całe umeblowanie jak i na wszelkie pojedyncze meble, materace, firanki i t. p. (2599-13)

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT GEBETHNERA I WOLFFA

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych następujące

Nowe powieści:

- Clay B. M. Która zwycięży? Przekład z angielskiego Maryi Dz., kop. 60.
- Es-em-er. Starzy i nowi. Szkice powieściowe z niedalekiej przeszłości, rs. 1.
- Fothergill J. Walka ducha. Przekład z angielskiego K. Dalewskiej. 2 tomy w jednym, rs. 1 k. 20.
- „Genjusz”. Powieść z niemieckiego, przełożył W. Stebelski, kop. 40.
- Gomulicki W. Róże i osty. Nowele, obrazki, szkice. Część I, rs. 1 k. 50.
- Jordan. Z boru i dworu. Szkice i obrazki, rs. 2.
- Kosiakiewicz W. Widmo. Nowele, rs. 1 k. 20.
- Łętowski J. Nowocześni bohaterowie. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Mańkowski A. Pan Wojciech, rs. 1 k. 20.
- Marryat F. Mąż aktorki. Tłumaczenie z angielskiego, k. 60.
- Orzeszkowa E. W zimowy wieczór. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Panna Antonina. Nowele i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Ouida. W więzach. Przekład Z. S. Dwa tomy w jednym, k. 80.
- Prus Bolesław. Placówka. Wydanie 3-cie, przejrzone, ozdobione winiętą tytułową rysunku Stanisława Witkiewicza, rs. 1 k. 50.
- Quille Penne. Prawnie poślubiona. Przekład z angielskiego T. P., rs. 1.
- Zacharyasiewicz J. Jarema. Wydanie nowe, k. 75.
- Marcjan Kordysz. Wydanie nowe, rs. 1.

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU

(ulica Kazańska № 26)

otrzymała na skład główny dzieło

EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO

pod tytułem

HISTORIA SŁOWIAN

TOM I.

wielki tom w 8-ce dużej str. 532.

Cena rs. 4, z przesyłką rs. 4 kop. 60.

(000-5)

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

założony w r. 1780

W WILNIE.

Poleca, oprócz wielkiego wyboru win francuskich, hiszpańskich, węgierskich etc. wprost z miejsca sprowadzanych

Wina Krymskie i Kaukazkie

pochodzące z najlepszych winnic, białe i czerwone, a szczególnie Wina Kachetyńskie Ka. Dżordżadzes i K^o, nagrodzone złotym medalem na wystawie w Brukselli, jak również Ruskie szampańskie N. P. Łanina, Komisyonera Towarzystwa Lekarzy ruskich w Moskwie. (1010)

CENNIK

Wina Krymskiego | Wina Kachetyńskiego
butelka kop. 50, 60, 80 i rs. 1. | kop. 80 i rs. 1 białe i czerwone.

Ruskie Szampańskie Łanina:

Imperial demi-sec rs. 3 kop. —
Crémaut rosé 2 „ 50
Biała główka 2 „ —

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.



GLÓWNY SKŁAD FORTEPIANÓW I ORGANÓW

HERMAN I GROSSMAN

W. Morska № 33 (Warszawa Mazowiecka № 16)

Jeneralna reprezentacja słynnych firm: BECHSTEINA, BLÜTHNERA, ESTEYA. Ułatwiona sprzedaż na raty miesięczne. Bogaty wybór instrumentów do wynajmu. (1037-6)

NOWOZAŁOŻONA

Wędlnia Warszawska

posiadająca również i przywózowe wędliny litewskie. Kielbasy surowe po 25 kop. funt, Serdelki po 3 kop. szt. Szynki i Pierniki Warszawskie, sery owcze, brzyndzę, masło litewskie.

Puszczyńska ul. 3; filja przy moście Wozniesieńskim, róg kanału Ekater. i Woznica. pr.

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie

opuściło prasę dzieło

Stanisława Belzy

pod tytułem:

ODGŁOSY SZKOCYI.

(z 9 ilustracjami, str. 311).

Cena rs. 1 kop. 50.

Treść książki:

Droga do Anglii. Odjazd z Vlissingen. Londyn. Z Londynu do Edynburga. Edynburg. Ogólne wrażenie. Holy-rood. Pokoje Maryi Stuart. Pokój, gdzie przelano krew Ricia. Kanon-gate i dom Knaxa. Piękna grzesznica i surowy asceta. Katedra. Zamek królów (Szkocyi). Nowe miasto. Pomniki Edynburga. Niedziela w Edynburgu. Procesy uliczne. Hotel wstrzemięźliwości. Kazania i śpiewy pod gołem niebem. Okolice Edynburga. Kraj Burnsa i Waltera Scotta. Zamek i grób ostatniego poety. Opactwa Dryburg i Melrose. Roslin. St-Andrews i kazalnica Knaxa. Jezioro Loch Leven. Więzienie Maryi Stuart. Glasgow. Osobliwości miasta. Wystawa międzynarodowa. Przed wodospadami Clydey. Jeziora Szkocyi. Królowa wód szkockich. Góry Trosachu. Nieco informacji o Szkocyi i t. d. (14-6)

WAŻNY dodatek: broszurka bezpłatnie.



Wynalazku nie porównywać z Gudronitem (vel smolą).

SZTURMA OGÓRKI
W BECZULKACH

nie farbowane, bez jałowicy domieszki
Ogórki z koprem solone i kwaszone: 75
sztuk rs. 1 kop. 25,
100 szt. rs. 1 k. 60,
200 szt. rs. 3 i t. d.
Ogórecz. pieprzne. Kor-niszony. Kapusta szal-towa, kwaśna szal-kowana: w stołkach 25 k., beczulka 80 k. Petersburg. Dostawa do domów.

УКСУСЫЯН ЗАВОДЪ
Г. Ф. ШТУРМЪ

Newski pr. 96/1 od ulicy Nadieżdinskiej.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Bóg Newskiego pr. i Małej Koniuszennej ul., № 26, m. 20 (gdzie Centralna stacja telefonów).

DOKTORZY I DENTYŚCI przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

ZĘBY SZTUCZNE.

Operacje chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia. Opłata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny. Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozweselającego (tlenek azotu). Codziennie od g. 1 do 4 popołud. Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (828)

Nr. 3 i 4 „Rolnika i Hodowcy”

wyszły z druku i zawierają: Kronika (cyfry rzucające światło na obecne położenie naszego rolnictwa. Jaka jego przyszłość? Dwie miary: z tej i z tamtej strony Buga. Nieco «pro domo»). Ekonomiczne prawa stercoryzacji p. K. Filipowicza. Praktyczne reguły żywienia krów dojnych p. L. Jastrzębowski. Zniwiarko-wiązalka Wood'a (z drzeworytami). Spółkowe przedsiębiorstwo nabiałowe. Kuryer Rolniczy (korespondencye z Wilna, Humania, pow. Nowogródzkiego, Poniwieckiego, z Kijowa, Mińska, Pińska, gub. Podolskiej, Lublina, Kielc, Płocka, Kaluszyńska, Radomia, Olkusa, Końskich i z Grójeckiego). Listy z ziemi Dobrzyńskiej p. X. Gospodarstwa rolne w Marylandzie i Wirginji. O prawomocności kontraktów na eksploatację lasów wobec nowej ustawy p. Ig. Sw. Wiadomości pożyteczne z dziedziny teorii i praktyki (Doświadczenia z żywieniem krów dojnych. Oznaczenie wagi bydła za pomocą mierzenia. Szkodliwość świeżego siana. Jak podnosić konie upadłe. Grud u koni. Siewy mieszane i groch ozimy. Odpowiedzi na pytania prenumeratorów p. D-ra A. Sempołowskiego i Isabelle Rys. Z praktyki gospodarskiej. Z prasy. Skrzynka do listów. Ogłoszenia. W dodatku: ark. 28 i 29 «Uprawy roślin przemysłowych» pr. Fr. Gawrońskiego. Adres Redakcyi: w Warszawie, Hoza № 64. (21)

DO SPRZEDANIA**„JUS CANONICUM UNIVERSUM”**

A. PEIFFENSTUEL

Venetiis, anno 1778.

Egzemplarz doskonale zachowany, w 2 foljantach, 6 częściach.

Grochowa, № 18. H. Pecouński.

(1052-3)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z dniem 13 (27) Lutego r. b. znoszą się specjalne taryfy NN 66 a i b. obowiązujące w związku Moskiewsko-Warszawskim dla przewozu bawełny, wycesków i odpadków bawełnianych, a w miejsce tychże wprowadzone będą od powyższego terminu w wykonanie nowe specjalne taryfy NN 66 a i b z obniżonemi opłatami dla niektórych stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej. (1045)

NIEMIEC

teoretyk i praktyk, z piękną rekomendacją, poszukuje miejsca **mechanika** lub zajęcia się budowaniem nowych fabryk; posiada język ruski. Adres st. Niehoręło M.-B. drogi z., majątek Kul. (1049-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (10-52)

MAJĄTKI

sprzedaje na mocy plenipotencyj w guberniach: Chersońskiej, Besarabskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej. Dom komisowy A. Wołańskiego. Odesa, róg Ekaterynowskiej i Derybasowskiej. Dom Mawro-Kordato № 27.

GRANAT

WODA DO WŁOSÓW.

Jeden raz zmoczyć głowę, a siwe włosy znikają zupełnie.

Cena rs. 1 k. 50, z przes. rs. 2

u W. Parikowa i K^o,

w Gościńnym Dworze, № 78, vis-à-vis korpusu Paziów.

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJA

WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,

stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: zastaw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15.

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.



SKŁADY

WIN

M. I. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25—27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
w Niżmim w czasie Jarm.—Napit. Linja.
(20-22)

GAZA IEDWABNA

w znacznym transporcie we wszystkich numerach, świeżo nadeszła z fabryki Dufour & C^o (w Szwajcaryi) do składu pod firmą:

C. SKORYNA I S^{KA}Praga Nr. 415^d pod Warszawą.**Wyrób najlepszy, ceny możliwie niskie.**

Po nadesłaniu zadatku, resztę należności pobieramy przez zaliczenie pocztowe.

Wielki wybór Kamieni, Maszyn, Postawów walcowych i przyborów (19-3)

MŁYNARSKICH.

JEDYNY DLA ROSYI MAGAZYN

PRAWDZIWEJ ANGIELSKIEJ broni palnejPETERSBURG
Wielka Morska
№ 38.**W. W. GREENERA**PETERSBURG
Wielka Morska
№ 38.

Fabrykanta w Londynie i Birminghamie, wyroby którego premjowane były na wielkich międzynarodowych konkursach i na wszystkich wystawach.

Fuzye fabryki tej odznaczają się trwałością mechanizmu, pewnym i dalekim bojem. Ceny fabryczne. Cenniki wysyła się bezpłatnie. (1046-13)

PETERSBURG
Wielka Morska № 38.**BALSAM „BORMANI”**

DO

ZEWNETRZNEGO UŻYTKU

od reumatyzmu przez radę lekarską ministerstwa spraw wewnętrznych dozwolony. (1051-13)

Sprzedaje się we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych w Rosyi.

SKŁAD GŁÓWNY W PETERSBURGU

ul. W. Koniuszennaja № 14.

Cena rs. 1 za flaszkę.

KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. MAX,

ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształc. Osoby należące i korepetycje. Rządów dobri praktyków gospodarznych. (23-2)

SPECYALNA HODOWLA**Róż, drzew i krzewów ozdobnych****W. KRONENBERGA**

ul. Zaokopowa, wprost Ogrodowej

W WARSZAWIE.

Cenniki na żądanie rozsyła się franco. (22-8)

KSIEGARNIA POLSKA

Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26

poleca ostatnie nowości:

Betza St. Odgłosy Szkocyi, rs. 1 k. 50.
Bukowski I. Podręcznik do rozbioru moczu, rs. 2.

Bogusławski E. Historia słowian, rs. 4.
Dygasiński A. Jak się uczyć i jak uczyć innych. 5 zeszytów po kop. 10.

Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, k. 75.

Gajster I. F. Rys dziejów czeskich, rs. 1 k. 20.

J. dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya VI, rs. 2 k. 60.

Jokaf M. Złote czasy Siedmiogrodu. 2 tomy, rs. 2 k. 50.

Jordan. Z boru i dworu. Szkice i obrazki, rs. 2.

Koszczyk W. Wieś dla wsi, rs. 1 k. 50.

Kosiakiewicz W. Janek, powieść, rs. 1 k. 20.

— Nasz mały, k. 30.

— Widmo. nowe, rs. 1 k. 20.

Kraushar Al. Czary na dworze Batorego, rs. 2, opr. rs. 2 k. 60.

Krechowiecki A. Starosta Zygwulski, pow. histor. 2 tomy rs. 2 k. 50.

Łoziński Wt. Nowe opowiadania Wita Narwoya, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (1764—1773), rs. 2 k. 25.

Mańkowski Al. Pan Wojciech, powieść, rs. 1 k. 20.

Mahrburg A. Teorya celowości ze stanowiska naukowego, rs. 1 k. 50.

Meyer Maurycy. Główne kierunki najnowszej ekonomji politycznej, rs. 1 k. 20.

Nussbaum H. Historia Żydów od Mojżesza do epoki obecnej. 2 tomy rs. 4.

Orzeszkowa E. Cham, rs. 1.

Prus B. Placówka, rs. 1 k. 50.

Rawita F. Na krasnym dworze, pow. histor. z czasów pobytu w Kijowie Bolesława Śmiałego, rs. 1 k. 35.

Rodziewiczówna M. Dewajtis. Powieść, nagr. na konkursie «Kur. Warsz.», rs. 1 k. 50.

— Straszny dziadunio, rs. 1.

Sarnecki Z. Nowele, rs. 1.

Skarbiec dla rodzin na wsi i w mieście. Jak sobie radzić, rs. 1.

Syrokomla Wt. Gawędy, rs. 1.

Szląk pruski, słowem i ołówkiem przedstawiony, rs. 1.

Weryha-Darewska K. W mieście i na wsi. Z 10 rys. Jankowskiego, rs. 1.

Wybranowski Al. Silva rerum. Ze starych wspomnień, rs. 1 k. 20.

Zacharyasiewicz Jan. Jarema, k. 75.

— Marcyan Kordysz, rs. 1.

Kalendarze na rok 1889.

•Facet• humor., kop. 20.

•Filut• humor., k. 20.

•Gość• K. Promyka, k. 15.

Kieszonkowy, kop. 3, 5 i 10.

•Ruch•, encyklopedyczny, k. 30.

•Scienny do zdzierania, kop. 50.

•Tramwaj• humor., k. 20.

Za przesyłkę pocztową należy dołączać kop. 20 do każdego rubla ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobrana zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe (наложенный платеж).